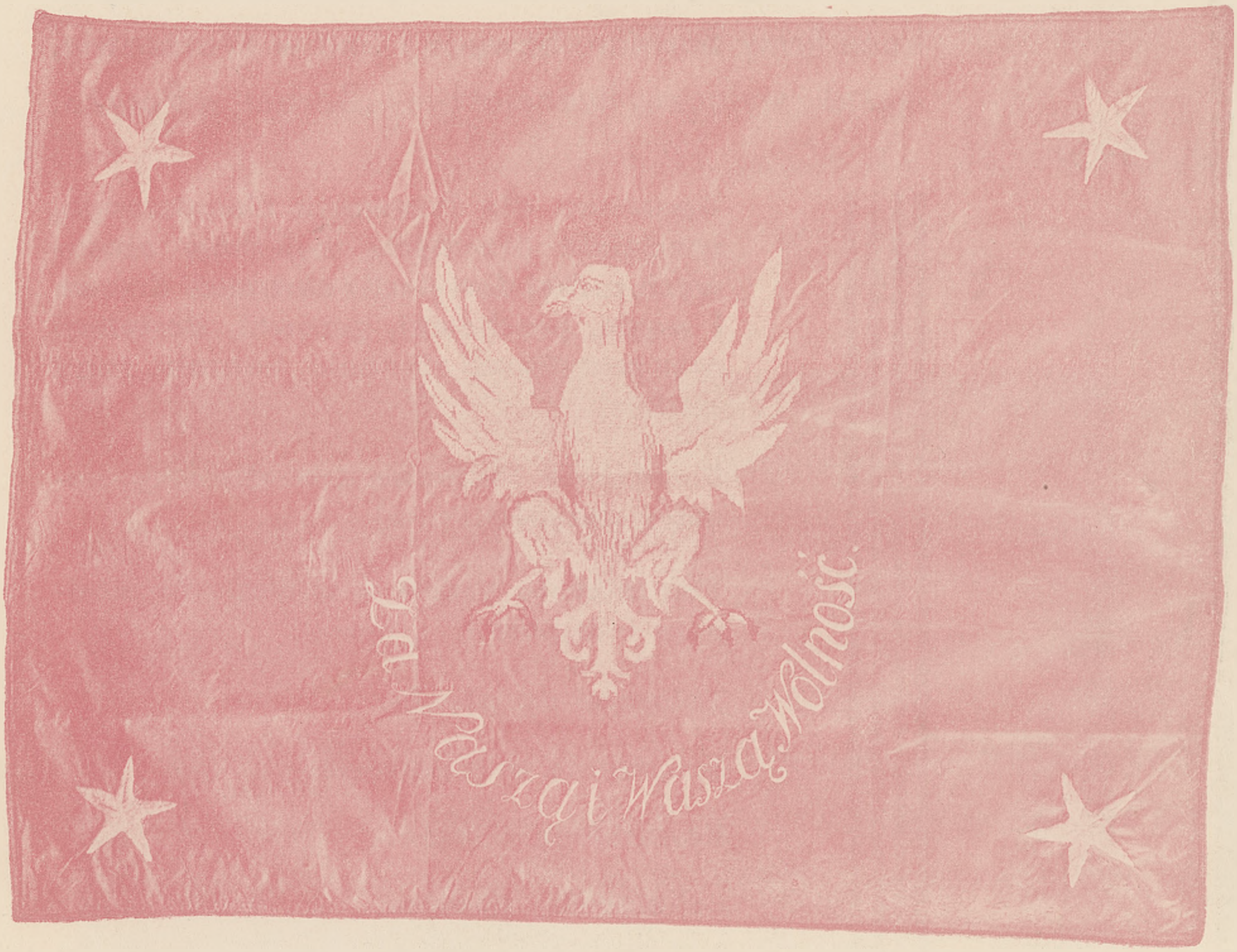
Rok IV. Listopad-Grudzień 1932 r. Nr. 11-12

LEGJON



*Sztandar Jazdy Wołyńskiej Edmunda Różyckiego z Powstania 1863 r.
Muzeum Narodowe w Krakowie.*

*HEJ STRZELCY WRAZ —
NAD NAMI ORZEŁ BIAŁY*

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH

Cena Nru 1 Zł. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IV. Listopad-Grudzień 1932 r. Nr. 11-12

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH

OSTATNI ŻOŁNIERZE Z R. 1863

w Domu Weteranów w Krakowie.



Siedzą od strony lewej ku prawej:

1. Żelechowski Tadeusz, 2. Nożyczkowski Maksymiljan, 3. Chumowiecki Karol, 4. Gierżyński Artur, 5. Pawłowski Tomasz.

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI.

Co tam marzyć!

Przepiękna ta pieśń Poety — Powstańca; poległego bohaterską śmiercią w walkach r. 63-90, jest po wszystkie czasy wiernym wizerunkiem twardej doli Żołnierza Polskiego.

Co tam marzyć o kochaniu,
O bogdance, o róż rwaniu —
Dla nas niema róż!
My — jak ptacy na wędrówce —
Dziś tu, jutro na placówce —
Może staniem już!

Co śni serce, niech raz prześni!
W twarde życie twarde pieśni
Niech wiodą jak w tan.
A miast ręce — rękojeści
Szczery uścisk! gdy obwieści
Z niebios chwilę Pan.

Szczęście, dola później może —
Ach! lecz tylko Ty wiesz, Boże,
Co tam spotka nas.
Ty wiesz, komu uśmiech miły,
Komu kwiaty na mogiły
Niesie przyszły czas.

1863 — 1933

Siedmdziesiąt lat! To nie tak wiele nawet, skoro ostatni żołnierze polscy z tamtych dni żyją jeszcze wśród nas i resztką sił starczych wchłaniają w swe piersi już tchnienia Wolności.

A jednak jakże potężna losów odmiana!

Jeszcze przed dwudziestu laty, w 50-tą rocznicę Powstania Styczniowego, na ziemiach polskich, rozdartych trój - zaborem, obca władała przemoc.

Budziła się dopiero dusza...

Z marzeń do życia wstające zastępy strzeleckie Józefa Piłsudskiego 50-lecie Nocy Styczniowej już święciły obrzędem ćwiczeń wojskowych, odprawianych przy zapalonych nowych ogniskach powstańczych...

Lecz był to dopiero szary brzask przedranny.

Aż oto zorza zapłonęła, zorza łun wojennych, zaś w ich oślepiającym blasku zapłonął jasnym ogniem nowy Czyn Żołnierski, Czyn Legjonów, Czyn Wojska Polskiego!

I oto z hukiem, łopotem olbrzymich wydarzeń, przeleciało lat tak niewiele, a już — jest „Polska Żywa", a już — buduje się i umacnia gmach nowej państwowości polskiej!

Krwią męczeńską uświęcone czyny rycerskie Dziadów i Ojców naszych z 63 roku, nasze własne młodzieńcze marzenia o Czynie i Polsce Niepodległej — stały się rzeczywistością, choć nie tak może promienną, jak nam roiło się poetycznie, tem więcej jednak wymagającą od nas trudu, znoju i nieustannego ciężaru odpowiedzialności wobec Narodu i Historji.

Z dni bohaterskiego Powstania Styczniowego cienie męczeńskie Trauguttów, Padlewskich, Sierakowskich, Czachowskich, Mackiewiczów i tylu, tylu czcigodnych postaci, poprzez zamęt wydarzeń posyłają ku nam swe ważkie, cenne przestrogi...

Głęboki sens tych nauk i doświadczeń, z mogiły powstańczej dobytych, zawarła przepiękna książka Józefa Piłsudskiego: „ROK 1863".

Każdy z nas, Legjoniści, powinien głęboko mieć w sercu wyryte słowa Komendanta o roku 1863, każdy żołnierz, każdy Polak powinien je znać dobrze.

Wielkości, gdzie twoje imię? — takie pytanie zwraca Józef Piłsudski w stronę Powstania Styczniowego, stwierdzając w jego dziejach, mimo całego bohaterstwa, tyle bolesnych, tyle palących ran życia polskiego.

I oto jakże godną uwagi jest odpowiedź, jaką Komendant wysnuwa z tragicznych dziejów roku 63.

Rok 63-ci — stwierdza — dał wielkość nieznaną, wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej, — nie treuga Dei szui zbiorowej, nie treuga Dei tchórzów, lecz treuga Dei ludzi, którzy w wielkiej godzinie, gdy palec Boży ziemi dotknął, rosną w olbrzymy olbrzymiej pracy moralnej...

...Wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 63-go roku istniała, a polegała ona na jedynym może w dziejach naszych Rządzie, który nieznany z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów...

Tę wielkość ducha, wskazaną przez Józefa Piłsudskiego w odniesieniu do Powstania Styczniowego, a usymbolizowaną w niezwykłym szacunku i posłuchu dla skromnej pieczątki Rządu Narodowego, jakże w porę godzi się dzisiaj przypomnieć.

Polska trudy ciężkie przeżywa — stwierdza Komendant — nieraz Polak miota się w trwodze,

I gdy na sennych was uderzą strachy,
I gdy zbudzicie się w łożu spotniali
I usłyszycie, że drżą wasze dachy
I tak trzaskają, jak kość, gdy się pali —
Kiedy was weźmie zimna śmierć pod pachy,
Bogu pokaże i przed Nim powali...

— wtedy wiedzcie: z mogił, z grobów 63-go roku żywy cień powstaje, cień wielkości epoki, cień Rządu Narodowego i wtedy mogiły zawołają głosem straszliwym: „IDŹ I CZYŃ!"

IDŹ I CZYŃ! — oto hasło, oto wezwanie, oto program, co z grobów powstańczych wysnuty, musi wypełnić swą treścią twórczą, pulsującą, całe życie Polski Odrodzonej, stać się trudem jej synów najlepszych starszego i młodszego pokolenia.

W realizacji tego programu wyrazić się jedynie może odpowiedź na pytanie, z tamtych czasów zwracające się dzisiaj w stronę współczesnej Polski:

Wielkości, jakie twoje imię?...

Czy za naród, za los jego, za dolę przyszłą, ma starczyć dzisiaj jedynie samotna Wielkość Wodza?

Szczególnie my, Legjoniści, powinniśmy w dalszej nieustannej ofierze i dyscyplinie ducha wydobyć z siebie wszystkie, zawsze w nas gorące siły, by wraz z najlepszą częścią społeczeństwa naszego wielkość opatrznościowego Człowieka przekuć na nową wielkość Narodu, na wielkość jego historycznych aktów państwowo - twórczej woli, budującej mocarstwową potęgę Polski Odrodzonej!...

(p.)

Józef Piłsudski nad trumną powstańca.

Mowa na pogrzebie Śp. Janowskiego w czerwcu 1914 r.

(Z przygotowanej do druku książki p. t.: „Komendant Podziemnej Warszawy" — pracy Z. Zygmuntowicza).

Dnia 24 czerwca 1914 r. zmarł we Lwowie w sędziwym wieku ostatni sekretarz Rządu Narodowego 1863 r. ś. p. Józef Kajetan Janowski, osobistość znana i poważana dla swych zasług i zalet.

W pogrzebie, który odbył się dnia 26 czerwca 1914 r. wzięli udział „Strzelcy" lwowscy pod dowództwem Komendanta Piłsudskiego. Był to pierwszy większy przemarsz „Strzelców" przez ulice Lwowa.

Na cmentarzu przemówił Komendant w te słowa:

„Chowamy członka Rządu Narodowego, a nie Rady Narodowej. Rząd bowiem tylko własny — szanowany, a posłuszeństwa wymagający — przystoi Narodowi.

Po pół wieku tułaczki życiowej, po pół wieku pracy serdecznej a krwawej, widziałeś ostatni z Rządu Narodowego, co naród do walki o wolność i lud prowadził, nowe zastępy, gotowe walczyć za to, za co walczyłeś Ty i Twoi, widziałeś odrodzonego żołnierza polskiego, któremu jutrzenka wolności i szczęścia zaświta...

Nie myśl, przyszły żołnierzu polski, że Twoja jutrzenka ma być pięknem i różowem zaraniem szczęścia i chwały, że Ciebie będą chowali z temi honorami, jak dziś po 50 latach chowamy wodza naszych dziadów...

Twoja jutrzenka, to błysk pioruna na czarnej chmurze... Twój grób bezimiennym być może. Ty znajdziesz go w lesie nieznanym lub na śmietnisku więziennem — tak jak przed pół wiekiem „oni" znajdowali, oni, ci nasi dziadowie, którym ten, kogo dziś chowamy, przewodził.

Lecz, żołnierzu polski, — Ty nie zadrżysz przed walką, na którą Cię Twój Rząd Narodowy wyśle, bo Rząd to Twój Wódz, co krwi żołnierskiej nie powinien i nie może żałować.

Stoimy przed Rządem Narodowym!

Chłopcy, — pożegnać Go nam po żołniersku przystoi.

Baczność! Szarże salutują!

Spocznij!"

Komendant skończył! Przemówienie to wywarło tak duże wrażenie, że prowadzący kondukt ks. biskup Bandurski, który miał również przemówić, nie uczynił tego, gdyż — jak później oświadczył rodzinie ś. p. Janowskiego — „do tych słów niczego już dodać nie można"!

Słowa Komendanta notował ówcześnie dziś już nieżyjący Józef Grabiec-Dąbrowski — słyszeliśmy je wszyscy!

Jeszcze byliśmy wszyscy pod wrażeniem tego żołnierskiego pożegnania i rozkazu, kiedy w dwa dni potem (28 czerwca) zabity został austrjacki następca tronu w Serajewie, co dało powód do wybuchu wojny światowej.

Żołnierz Józefa Piłsudskiego nie zadrżał przed walką i Ojczyźnie wolność przywrócił!

Z. ZYGMUNTOWICZ.

W. CZERKAWSKI
Weteran 63 r.

Powitanie Wolnej Polski

przez powracającego z obczyzny powstańca.

Zdarto pęta niewoli, rozbito kajdany;
Polska z grobu powstała. Cud z cudów radosny.
Witaj Ojczyzno moja — kraju w krwi skąpany
i wy zgliszcza rodzinne na wybrzeżach Prosny!

Godle synów piastowych — Witaj Orle Biały!
Hołd ci składa przezemnie rok sześćdziesiąt trzeci
Z tundr i tajg, dokąd zsyłał despota zuchwały,
pod twe skrzydła potężne — wracamy, twe dzieci.

Coś urągała sile nadmiernego wroga
witaj stolico Polski — Warszawo kochana!
Za zdeptane ołtarze twych pradziadów Boga
Nemezys mści się teraz nad krajem tyrana.

Czołem żołnierzu polski znany światu z męstwa!
na tobie kraj pokłada obrony nadzieję.
Niech żyje armja z hasłem „śmierć albo zwycięstwo“!
a poległych imiona sławić będą dzieje.

Kmiotku — co orzesz, siejesz, kosisz łany nasze,
coś Głowackich, Drzymałów upamiętnił wiecznie,
i co dajesz nam odzież, chleb, mięso i kaszę, —
kmiotku! — bracie nasz drogi, witam cię serdecznie!

Precz waśnie i niesnaski! bo to sidła wraże —
aby różnić stronnictwa jak Macchiawelli, —
kochajmy się, pracujmy tak jak Pan Bóg każe —
wtedy będziemy silni na duchu i ciele.

Na naszej zaś grzędzie
wróg już nie osiędzie.

Warszawa, 1920.



Ś. p. Stanisław Krzyżanowski,
Prezes Stowarzyszenia Weteranów z r. 1863 w Krakowie.

STANISŁAW KRZYŻANOWSKI.

Ze wspomnień powstańczych.

Poniżej zamieszczamy kartkę wspomnień ś. p. Stanisława Krzyżanowskiego, zasłużonego działacza narodowego, ostatniego prezesa Stowarzyszenia Weteranów z r. 63 w Krakowie, zmarłego w ub. roku.

W lutym 1849 r. urodziłem się w Krakowie, jako najmłodsze dziecko moich rodziców. Ojciec mój walczył o niepodległość w 1931 r. w legji pierwszej litewsko - ruskiej, w bitwie pod Ostrołęką ciężko ranny, dwa lata przeleżał w szpitalu. Utkwiły mi w pamięci opowiadania Ojca z czasów jego wojaczki, sam uczył mię, małego chłopca, musztry. — Z opowiadań ś. p. Matki wiem, że podczas rzezi galicyjskiej w r. 1846, stryj jej, były napoleoński żołnierz, został przez jedną z band grasujących pochwycony. Uchodząc w przebraniu chłopskiem, wpadł w ręce takiej watahy. Poznany, widząc nieuchronną śmierć, a pragnąc uniknąć powolnych męczarni, prosił, by go jego pistoletem zastrzelili, co też uczyniono.

W roku 1850 zgorzał Kraków, z wyjątkiem kilku ulic, a my mieszkaliśmy w małym domku, tu gdzie dziś mieszkam, Pijarska 5, dom nasz ocalał przed pożarem. Do szkoły normalnej ludowej chodziłem przy kościele św. Barbary. W roku 1860 zacząłem uczęszczać do gimnazjum św. Anny. Za grosze otrzymane od ojca, a ciułane, skupowałem na tandecie stare bagnety, które, nabite na tyki od fasoli, stanowiły przyrząd do nauki robienia bronią i fechtunku.

Nadszedł rok 1863. Po wybuchu powstania przemyśliwałem, jakim sposobem mógłbym się tam do-

stać. W marcu tego roku zachorowałem i właśnie leżałem w gorączce po paroksyźmie zimnicy, kiedy ojciec mój, zecer w drukarni „Czasu“ przyniósł do domu skonfiskowany numer gazety, zawierający manifest do narodu dyktatora Marjana Langiewicza. Czytając tę odezwę, spłakałem się ze wzruszenia i byłbym zaraz poszedł, gdybym znał drogę do obozu powstańczego Langiewicza w Goszczy. W kilka dni przyszła wiadomość, jak grom, o aresztowaniu Langiewicza.

W maju zaciągnąłem się do oddziału Malczewskiego, gdzie przeznaczono mnie do artylerji i oddano pod komendę Gajewskiego. Pewnej nocy zawiadomiono nas, że nazajutrz o 4-ej po południu mamy stawić się na Błoniach, gdyż o tej godzinie oddział wychodzi z Krakowa. Mieliśmy maleńkie mieszkanie, ojciec przestrzeżony przez kogoś, drzwi zamknął, klucz schował do kieszeni i usiadł, by mię pilnować. O 6-ej ojciec mię zwolnił. Tak, jak stałem popędziłem, lecz niestety nie zastałem już nikogo na Błoniach. Wróciłem zrozpaczony. W kilka dni wyczytałem w „Czasie“ o bitwie stoczonej pod Igołomią na granicy Królestwa, mieli tam powstańcy dwie armaty, jedną po pierwszym strzale rozerwało, podobno była roboty krakowskiej.

Niezrażony, zapisałem się do oddziału majora Pióro — lecz i to nie dopisało. Kazano nam się po wielu trudnościach rozejść. Nareszcie zebrało nas się trochę chłopców i przez Bochnię, Przemyśl dojechaliśmy przed Lwów do Mszany, potem na bryczki i rozlokowaliśmy się po okolicznych dworach. Następnie udaliśmy się do Lwowa, gdzie przez rogatkę żółkiewską w kilkunastu chłopców udaliśmy się dalej przez Kulików do Żółkwi. Z Żółkwi odesłano mnie i starszego kolegę legjonistę z r. 1848 wózkiem do Derewni. Tam przedstawiono mię starszemu mężczyźnie, wyglądającemu na hreczkosieja. Okazało się, że był to pułkownik Horodyński, dowódca oddziału. Ten, nawymyślawszy mi, przyjął. Tutaj też pierwszy raz już stałem na czatach, gdyż we dworze stał sztab oddziału. Byłem tak przejęty pierwszą służbą, że słyszałem, jak listek leciał.

Następnie udaliśmy się z oddziałem do Podkamieńca, gdzie nam rozdano broń. Nazajutrz, 1 lipca 1863 r. wczesnym rankiem oddział liczący około 400 ludzi, w tem kawalerja i nieco kosynierów, przy pięknej pogodzie ruszył w kierunku Radziwiłłowa. Mnie przydzielono do strzelców i umieszczono w tylniej straży. Po marszu parogodzinnym dotarliśmy do Radziwiłłowa, zastaliśmy miasto jakby wymarłe. Pułkownik Horodyński z dobytą karabelą konno wprowadził nas w ulice miasta. Gdyśmy doszli do rynku, posypał się na nas grad kul. Jeden z pierwszych padł Horodyński i mnóstwo naszych legło od nieustającego ognia, równocześnie szarża kawalerji moskiewskiej dokonała pogromu. Ja i kilku kolegów znaleźliśmy schronienie w stawie, gdzie zanurzeni po brody w wodzie, czekaliśmy ciemności.

Następnie byłem w oddziale Rembajły, gdzie przeżyłem ciężkie chwile Zkolei przyszło powieszenie Topora, choroba Rembajły i oddanie nas pod komendę Boczkowskiemu. Po wielu przeprawach dostaliśmy się pod Sandomierz. W naszej garstce znajdował się kapitan Stankiewicz i kapitan Narkiewicz, Francuz, nie umiejący prawie po polsku. Usiłowaliśmy się przedostać przez Wisłę do Galicji, lecz tu najechała na nas kawalerja rosyjska i wielu nas zginęło, między innymi kpt. Narkiewicz. W tem to starciu zabiłem kozaka, który już najeżdżał na mnie koniem w galopie, trafiłem go w pierś, żył jeszcze czas jakiś. Tak skończyła się ta utarczka! Zrozpaczeni, poszliśmy w górę Wisły do jakiegoś lasu, gdzie łopatami zrobiliśmy dół, złożyliśmy w nim broń i przysypali, następnie rozeszliśmy się. — W kilka miesięcy wszyscy, którzyśmy walczyli pod Koprzywnicą, spotkaliśmy się w Radomiu w więzieniu.

W jakiś czas potem byłem jeszcze więziony w Stopnicy. Po wielu, wielu tygodniach tułaczki, ukrywania, znowu więzienie w Kielcach. Ojciec mój, na tej podstawie, że byłem małoletni, uzyskał odstawienie mnie etapami do granicy Królestwa Polskiego. Nastąpił powrót do Krakowa. Należałem do Straży ochotniczej, gdzie brałem czynny udział przez długi czas.

Ś. p. Stanisław Dębno Krzyżanowski.

Prezes Stow. „Związek Weteranów Powstania z r. 1863-4 w Krakowie.

Dnia 23 października 1932 r. rozeszła się po Krakowie żałobna wiadomość, iż zmarł sędziwy Prezes Weteranów Powstania z r. 1863/64 Błażej, Andrzej, Stanisław Krzyżanowski.

Śmierć znanego działacza niepodległościowego, uczestnika Powstania Styczniowego, odbiła się smutnem echem wśród społeczeństwa Krakowa, otaczającego Zmarłego najwyższym szacunkiem i czcią dla Jego spiżowego charakteru i pogody ducha, stojącego zawsze do ostatniej chwili na usługi Ojczyzny i społeczeństwa.

Jako chłopię 15-letnie, na pierwszy zew powstań-

czy w największej tajemnicy składa przysięgę na wierność Ojczyźnie i służy Straży Narodowej Ruchomej (żandarmerja) w Krakowie, a następnie wiedziony zapałem odchodzi do oddziału Horodyńskiego i walczy w bitwie pod Radziwiłłowem, — następnie w oddziele Rębajły pod Opatowem, Witosławską Górą i pod Pokrzywnicą. Wzięty do niewoli, znosi mężnie sześciomiesięczne więzienie, skąd jako małoletni, etapami eskortowany z cytadeli warszawskiej, zostaje odstawiony do Krakowa.

Tu wraca na opuszczoną ławę szkolną, kończy architekturę, częściowo w b. Galicji, a następnie zagranicą pracuje zawodowo, pamiętając zawsze, że jest dzieckiem powstańca, weterana z roku 1931, sam uczestnikiem powstania roku 1863. Po tej linji ojca idzie przez życie, nieustając w ciągłej pracy dla dobra Ojczyzny, a Bóg pozwala doczekać Mu listopada roku 1918, wskrzeszenia Wolnej i Niepodległej Polski. Płacze łzami radości, i choć w podeszłym wieku nie uchyla się od żadnej pracy, po którą zgłasza się u nowopowstających władz wojskowych.

Staje na czele Stowarzyszenia Związku Weteranów Powstania z roku 1863/64, które istniejąc od r. 1894, zaczyna się pomyślnie rozwijać i niesie pomoc kolegom broni, — a godność tę piastuje z dumą do końca swojego życia.

Za położone zasługi i swoją niezmordowaną ofiarną pracę zostaje odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości z mieczami.

Odchodząc na rozkaz Najwyższego, po chlubnem przeżyciu lat 84, pozostawił szczery żal, a pamięć Jego pozostanie wśród społeczeństwa i młodzieży, którą w szczególności ukochał na zawsze.

Cześć Ci, Prezesie Weteranie — niech Ci Polska Ziemia lekką będzie!

Dom Weteranów w Krakowie.

W Krakowie istniał do niedawna Związek Weteranów Powstania z r. 1863/64, którego ostatnim prezesem był ś. p. inż. Stanisław Krzyżanowski. Z dniem śmierci jego, która nastąpiła 22 października ub. roku Stowarzyszenie to przestało istnieć, akta zaś zostały przekazane Szefostwu Sanitarnemu D. O. K. V. w Krakowie.

W ten sposób obecnie niema w Krakowie żadnej społecznej instytucji, którаby opiekowała się weteranami z 1863 r. Jedynie Kierownictwo Domu Weteranów Powstania 1863 r. podległe Wydziałowi Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego, sprawuje opiekę nad pozostałymi na terenie miasta Krakowa weteranami.

Dom Weteranów obejmuje budynek jednopiętrowy z dwupiętrową oficyną i ogródkiem.

Był on własnością „Przytuliska Weteranów Powstania z r. 1863/64 w Krakowie". Stowarzyszenie to ofiarowało w dniu 25 października 1922 r. budynek ten wraz z inwentarzem Skarbowi Państwa, który wzamian zobowiązał się dbać o całkowite utrzymanie pensjonarzy.

Następnie opiekę nad weteranami sprawował Oddział Krakowski Polskiego Czerwonego Krzyża aż do 1 stycznia 1924 r., z którym to dniem instytucja otrzymała obecny zarząd.

W Domu weteranów przebywa obecnie już tylko 5 weteranów i jedna weteranka — oraz 8 ciężko poszkodowanych inwalidów, gdyż w umowie ze Skarbem Państwa z dnia 25 października 1922 r. zastrzeżono, że przy Domie Weteranów utworzony zostanie oddział inwalidzki. Współżycie inwalidów i weteranów jest zupełnie harmonijne.

Dom Weteranów tworzy ośrodek towarzyskiego życia wszystkich weteranów 1863 r. zamieszkałych w Krakowie. Tutaj odbywają się zebrania Stowarzyszenia Weteranów, tutaj przybywają w odwiedziny często weterani, mieszkający poza Domem, korzystają często ze świetlicy, oraz z czytelni czasopism i tygodników znajdujących się w Domu. W świetlicy zainstalowano aparat radjowy z głośnikiem, audycje radjowe są nader chętnie słuchane. Dla rozrywki korzystają weterani z gier w karty. Często również odwiedzani są weterani przez swe rodziny. Latem zaś przebywają najchętniej w ogródku zakładowym.

Specjalnie uroczyście obchodzone są dni rocznic narodowych, rocznice powstań 1831 i 1863 roku, Święto Niepodległości i dzień Imienia Marszałka Piłsudskiego. W tych dniach odbywają się obchody uroczyste, w czasie których delegacje wojska, Rady Miejskiej, Związku Legjonistów, różnych stowarzyszeń i szkół składają hołd weteranom, wręczając im niekiedy przy tej okazji upominki.

Wspólnie również obchodzą weterani corocznie Święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Na zaproszenie ks. infułata Kulinowskiego uczestniczą weterani we Wielki Czwartek w ceremonji umywania nóg w kościele Marjackim w Krakowie.

JÓZEF IWICZ, ppłk. w st. sp.
Kierownik Domu Weteranów.

Wspólnemi siłami do przyszłości Państwa.

Mowa prezesa Sławka na XI Zjeździe delegatów Związku Legionistów.

Koledzy! Na tem naszem dorocznem spotkaniu winniśmy sobie wyjaśnić niektóre zagadnienia ważne dla całej naszej pracy, aby później przy kierowaniu organizacją mieć na oku pewną wspólną myśl przewodnią.

To, o czem chcę dziś mówić, może będzie dość zawiłe, trudne do ujęcia. Dlatego posługiwać się będę przykładami z naszego życia, przykładami, które znam.

Mówimy o sobie, żeśmy pierwsi stanęli do walki o niepodległość Polski, że byliśmy tą grupą ludzi, która się na tę walkę zdecydowała wcześniej, niż inni.

Chciałbym, aby każdy z nas z osobna przed samym sobą postawił pytanie, czy, gdyby nie było Legjonistów, gdyby nie było Związku Strzeleckiego, gdyby nie było tej roboty zapoczątkowanej przez kogo innego, czy on sam na własną rękę, tę wojnę trzem zaborcom potrafiłby wypowiedzieć. Każdy z nas położywszy rękę na sercu musi przyznać, że, gdyby nie było tych innych ludzi, którzy przed nami podjęli myśl i stworzyli zawiązek organizacyjny, jednem słowem, dali warunki takie, że mogliśmy się do kogoś przyłączyć — to wielu z nas możeby tej walki o niepodległość z własnej inicjatywy nie umiało podnieść. Czyli, że każdy z nas był tym, który przyłączył się do jakiejś pracy zapoczątkowanej już przez kogoś innego, tego, kto naprawdę był awangardą, prowadzącą do walki. Być może, że naszą przewagą, naszą zasługą w porównaniu do innych będzie to, że myśmy się pierwej zdecydowali, niż inni, albo też byliśmy tylko tymi, którzy poszli za kimś innym, kto był przez całe swoje życie w tym pierwszym szeregu. I pociągnęły nas zarówno Jego dążenia, Jego myśli, jak i ten zawiązek organizacji, którą On stworzył.

Proszę Kolegów, może to jest trudne do zrozumienia, ale jest tak zwykle, że do myśli podniesionej i pracy zapoczątkowanej przez gromadkę ludzi, przyłączają się dopiero później coraz to szersze, coraz to nowe szeregi.

Jaką jest nasza rola? Przed uzyskaniem niepodległości polegała ona na tem, że pragnęliśmy skupić przy sobie, pociągnąć do walki o niepodległość tych wszystkich, którzy się w narodzie do tej walki pociągnąć dali.

Dziś rola nasza polega na tem, iż pragniemy i mamy obowiązek zostawić po sobie Polskę silną, opartą o cały naród: nie o garstkę „szaleńców", ale o zrozumienie i wolę całego narodu. Rola nasza z konieczności polegać musi na tem, abyśmy ku myślom, tendencjom i działalności tego zawiązku, którym byliśmy, zdołali podciągnąć cały naród.

Istnieje cały szereg dziedzin pracy, której celem jest oddziaływanie na stosunek obywateli do Państwa, wychowanie społeczeństwa, zrozumienie interesów Państwa. Prowadzimy organizacje strzeleckie, zakładamy organizacje, za pomocą których oddziaływujemy na młodzież, prowadzimy organizację przysposobienia wojskowego; mamy jednem słowem te organizacje, które skupiają w swoich szeregach większe zespoły ludzi. Zadaniem ich jest pociągnięcie społeczeństwa w kierunku zrozumienia właściwego stosunku do Państwa. To jest praca zasadnicza, praca nad wychowaniem społeczeństwa.

Chciałbym przejść do tematu głównego, do tematu polegającego na konieczności rządzenia Państwem i wykorzystania dla wychowania tego społeczeństwa całego aparatu państwowego. To, co się nie daje zrobić siłami i środkami małej grupy ludzi, działającej ochotniczo, to przy odpowiedniem ustawieniu aparatu państwowego może dawać efekty o wiele głębsze i o wiele szersze. To też wychodząc chociażby z tej jednej zasady, że mamy wychowywać społeczeństwo, musimy troszczyć się o to, żeby mieć wpływ na aparat państwowy.

Tutaj chciałbym, żebyście, Koledzy, wszyscy zastanowili się nad jednem bardzo ciekawem, bardzo ważnem pytaniem, jakie w tej dziedzinie staje odrazu przed nami, mianowicie: Państwo powstało w warunkach, kiedy idee demokratyczne triumfowały. Pewne zasady przez demokrację przyjęte i ustalone stały się zasadami, na których oparta jest budowa Państwa. Jedną z tych zasad jest nie co innego, jak oparcie o arytmetykę, o liczbę głosów, która decyduje o ustroju, o tem, co się w Państwie ma dziać. I tutaj zechcijcie sobie, Koledzy, przypomnieć, że my, środowisko legjonowe, nawet łącznie z P. O. W. stanowimy w tem społeczeństwie liczebną mniejszość i to tak małą, że w oparciu o tę arytmetykę głosowania tego wpływu i tej podstawy, tego prawa rządzenia Państwem nie mielibyśmy. Jeżeli nie mamy za sobą arytmetyki, to musimy się zastanowić, w jaki sposób, według jakiego systemu mamy rządzić, aby tę rolę, jaką mamy w społeczeństwie do odegrania, jeszcze za naszego życia spełnić. Według jakiej zasady?

Jeżeli jesteśmy mniejszością, to jako mniejszość moglibyśmy rządzić większością przy pomocy teroru, systemem dyktatury — dyktatury niesłychanie gwał-

townej, niesłychanie ostrej. To jest jeden system. Systemem dyktatury można rządzić, zdaje mi się jednak, że tendencyj takich między nami otwarcie nikt nie wypowiada, jakkolwiek z rozmów z wieloma kolegami mogłem wnioskować, że koledzy często mają pretensje, czy to do Rządu, czy do czynników w Polsce bardziej decydujących, że coś nie zostało nakazane, że to trzeba nakazać. Nakazać można, ale trzeba się uciekać do środków teroru, środków represyj, do środków, które pod względem skuteczności będą zawodne i będą prowadziły nie do czego innego, jak do zabicia w społeczeństwie inicjatywy, wartości, pewnej radości życia i zdolności borykania się z losem. Dyktatura i teror prowadzą do tego, że społeczeństwo przestaje być społeczeństwem, a staje się popędzanem stadem. Ponieważ nie leży to na linji ani naszych tendencyj, ani zamierzeń, ani chęci, musimy ten system rządzenia Państwem odrzucić.

Proszę Kolegów, pragnąłbym, abyście ten wniosek, do którego doszedłem, bardzo dokładnie sobie zapamiętali i ażebyście rozumieli przy stykaniu się z życiem i trudnościami, które niewszystkie i niezawsze dają się przełamywać, że na system teroru i dyktatury nie idziemy, a konsekwencje tego muszą odbijać się na formach sprawowania rządu, na formach kierowania całą naszą pracą. Jeżeli odrzucamy zarówno dyktaturę, jak i teror, jako formę rządzenia Państwem, to musimy szukać sposobów innych. Te inne sposoby leżą właśnie na linji tych głównych zasad, które na nas spadają. Leżą na linji przelania w szersze środowiska, środowiska poza nami będące, tych tendencyj i wartości, które w sobie mamy i w sobie cenimy.

Ktoś z legjonistów, nie wiem tego kto, zrodził pomysł o 4-ej, czy 18-ej brygadzie. Pomysł nie był inteligentny. Był bardzo chybiony, albowiem nigdy nie zdołamy w człowieku rozbudzić lepszych instynktów i lepszych uczuć, jeżeli będziemy do niego podchodzili z tonem mniej lub więcej wyraźnej pogardy. W tem jest jakieś zamykanie się w sobie i jakieś odgraniczanie się od reszty społeczeństwa.

Proszę Kolegów, napewno będziemy mieli w naszem otoczeniu ludzi o różnych wartościach charakteru, o różnych, powiedzmy, kwalifikacjach moralnych. Naturalnie, jesteśmy obozem rządzącym. Naturalnie, dużo wszelakich typów będzie się do nas pchało, dlatego, że można jakąś pieczeń swoją upiec. Tego rodzaju jednostki musimy od siebie odpędzać. Natomiast nie ulega żadnej wątpliwości, że naród ma zdrowe czucie, że ma sentyment głębszy do spraw ogólnych, spraw państwowych. Przecież wartości tego narodu przejawiają się chociażby w wartości żołnierza naszego, nietylko legjonowego, ale żołnierza, którego Polska potrafi dać i daje zawsze. Przecież te wartości przejawiają się w całej masie prac, podejmowanych przez różnych ludzi, w tem budowaniu w Polsce jakiegoś dorobku — oświaty, prób organizowania czegoś, co ułatwia warstwom innym, warstwom ludowym, borykanie się z losem, organizowanie tych rzeczy nietylko dlatego, żeby na tem swą pieczeń upiec, ale z pobudek czysto ideowych. Ten gatunek ludzi w Polsce dość liczny świadczy o istnieniu w narodzie dość dużej ilości jednostek o moralnej wartości. Dlatego ten niemądry zwrot o 4-ej brygadzie — jest niemądrym zwrotem. Nie powinniśmy tych ludzi od nas oddalać, natomiast musimy zrobić wszystko, co zdołamy, co potrafimy, żeby ten lepszy element w Polsce z naszą tradycją, naszem myśleniem, z naszą gotowością służenia sprawie państwowej jaknajsilniej związać. To jest ta nasza metoda rządzenia narodem i rządzenia Państwem, bez uciekania się do teroru i bez uciekania się do dyktatury.

Wśród Kolegów zbyt często słyszałem dość niechętne odzywania się o Bloku. Jabym apelował do wszystkich Kolegów — nim na pogardliwy stosunek do tej pracy ktokolwiek zechce się ważyć — żeby przedtem przemyślał to, co w tej chwili starałem się przedstawić. Proszę Kolegów! Od tego skupienia i ustawienia w życiu zbiorowem, w życiu organizacyj społecznych i w funkcjonowaniu aparatu państwowego, tych lepszych jednostek i od stworzenia dla tych lepszych jednostek jakiegoś wspólnego celu, który naszemi **wspólnemi siłami** chcielibyśmy osiągnąć — od tego zależy **przyszłość Państwa**. Od tego bowiem zależy pewne napięcie większe lub mniejsze, woli twórczej, napięcie energji ludzkiej i wydajności pracy tych, których mamy w społeczeństwie obok siebie i których, wierzcie, jest naprawdę względnie dużo. Mamy napewno w pokoleniu, w którem żyjemy i działamy, dużo zadań, które spełnić musimy. O jednym z nich jeszcze wspomnę.

Proszę Kolegów! To społeczeństwo w latach swego dzieciństwa rozwijało się w atmosferze niewoli, rozwijało się — powiedziałbym — w kierunku urabiania ludzi, w duchu pogodzenia się i dostosowania się do warunków, jakie były. Ci ludzie wyzbyli się zdolności porywania się na rzeczy, których człowiek powinien chcieć. Ci ludzie niesłychanie zmniejszyli horyzonty swego życia dla siebie. Wprost nauczyli się ustępować wobec trudności. Musimy tych ludzi, wśród których żyjemy, tych, którzy są dzisiaj narodem, a nie tylko tych, którzy przyjdą, w trzeciem, czy piątem pokoleniu po nas, tych ludzi musimy nauczyć, musimy im pokazać, że można trudnościom stawiać czoło.

Przyszedł okres ciężki, okres kryzysu gospodarczego; okres, gdzie naprawdę życie ludzi kijem po łbach wali. Proszę Kolegów, w tej sytuacji i warunkach widzimy wszędzie naokoło płaczące niuńki — wszędzie jęk, bezradność... Ręce opadają, bo z tym

gatunkiem ludzi, którzy umieją tylko płakać, nigdy nikt zwycięstwa nie odniósł. (oklaski).

Niech niuńki płaczą po kątach, jeżeli nic mądrzejszego wymyślić nie potrafią — my jednak, zdaje się, reprezentujemy pewien hart i charakter: musimy umieć walczyć, płakać sami nie będziemy. Musimy umieć w tych warunkach stać się ośrodkiem tężyzny i hartu, który przetrzymał Szczypiórnę, Havelberg i który potrafi przetrzymać i dzisiejsze, może czasem, „głodowanie“.

Proszę Kolegów, w trudnościach dzisiejszego kryzysu trzeba widzieć w pierwszym rzędzie, poza ekonomicznemi i gospodarczemi przyczynami w ogromnym stopniu także skutki psychicznego nastrojenia. Ludzie boją się o te jakieś dolary, czy złote, które pochowali w pończochach, boją się wszystkiego i o wszystko, aby tylko czegoś nie stracić. Niech się dzieje, co chce, oni zawsze będą stękać, będą płakać i pieniądze trzymać albo w pończochach, albo w bankach szwajcarskich na procencie. Na tych ludzi będziemy patrzyli, jak na niuńki stękające po kątach. Ale nie powinniśmy pozwalać, by społeczeństwo zarażało się ich nastrojem, przeciwnie, musimy je ożywić i natchnąć naszym męskim stosunkiem do życia.

K.

J. KADEN-BANDROWSKI.

Słowa zwycięskiego powstania.

Przemówienie J. Kadena - Bandrowskiego, wygłoszone na przedstawieniu Wesela, dnia 3-go grudnia 1932 roku w Teatrze Narodowym z racji hołdu, składanego przez Legjonistów pamięci Wieszcza.

Gdy mnie koledzy legjoniści na dzień dzisiejszy tu na scenę łaskawie zapraszali, powiedziałem sobie, że z tej okazji ani jednego słowa nie napiszę i nic nie przygotuję, nic nie obmyślę naprzód, lecz wszystko temu tylko uczuciu powierzę, którego doznam, gdy się tu znajdę w kochanem zawadjackiem, niezapomnianem nigdy, z niczem nieporównanem, niebywałem, najwspanialszem towarzystwie tych oto srogich i lubych i najmilszych i najweselszych kolegów Łowczówka, Konar, Jastkowa, Urzędowa, Kostjuchnówki i Koszyszcz, Garbachu, Styru, Stawoku, Maniewicz, Ostrołęki, Pułtuska, Zegrza, Łomży, — ile miejsc i nazw w Polsce, tyle nazw, tyle miejsc naszej młodości, sławy, naszej siły zuchwałej.

Nic nie obmyślaj, — mówię sobie, — przezywali cię przecież kiedyś złotym pyłkiem, żyć wcale nie dawali, żeś o nich pisał wiele, — teraz cię słuchać będą musieli, bo im z widowni przy Panu Prezydencie, wodzach i znacznych szarżach przerywać nie wypada. Będziesz nareszcie mówił im o pisaniu, i ci żołnierze będą cię musieli słuchać o literaturze, o Wyspiańskim.

Ale Wyspiański to przecie nie jest wcale literatura i nie jest słowo i już nietylko barwa i już nietylko wizja i nietylko modlitwa. Lecz słowo, barwa, modlitwa, — przeznaczenie! Lecz cały los Narodu wielkiem szaleństwem piękna wyrażony, a znów szaleństwo owe, — podniesione do potęgi proroctwa, a znów proroctwo owe — zagłębione w historji narodowej, — we wszystkiem, czem jest Naród.

Cóż tu mówić i jakże w dowolnym locie mowy rozważać sprawy takie? Snadniej chyba siąść przy warsztacie. Pisać — wybrać starannie ze wszystkich płynnych myśli najpewniejszą już tylko stałość. I w ciszy serca trwożnego słuchać przebiegów onej sprawy, która w historji polskiej zowie się — Wyspiański.

Wyspiański jest w tem wszystkiem, czem jest naród. To wszystko, czem jest naród, ma prowadzić do czynu. Słowo i czyn, Panowie, — to w promieniach narodowej wolności — jest czyn i jego sława. Jest czyn, — i jego wieść, — jest czyn i jego skrzydła. Czyn i słowo, Panowie, — to dopiero całe szczęście potęgi.

Kiedy Wyspiański tworzył, w czasie ciężkiej niewoli, słowo i czyn, — to razem jedna zgroza! Cóżto za słowo i jakaż jego wolność, — gdy czyny są niewolne? Słowo w tym czasie było nieomal nadużyciem rozkołatanej myśli, zaprawdę, — słowo bez istotnego sprawdzianu uczynków.

A cóżto znów za czyny tego czasu, gdy pozbawione słonecznej glorji słowa, gdy szeptane po kątach, gdy spowiadane cichcem, ukradkiem, w zaufaniu chociażby w najzacniejszej, lecz wszakże konspiracji.

Naród, rozdarty na trzy części? To jeszcze nic! Ale naród, rozdarty w swej istocie moralnej, w swej istocie życiowej, opłakany sto razy słowem poetyczności, naród o słowach rozdętych niepomiernie, a uczynkach zanikłych, zanikających, poszczególnych, nieomal wreszcie, — oderwanych od życia?!

To On, to pierwszy On, Wyspiański, wyruszył słowem przeciw tamtemu, świętemu i rozdętemu bezradną miłością słowu naszej niewoli. To On rozwalił potężnym młotem swych krótkich twardych rytmów chore urokiem beznadziei słowo naszej udręki.

To dzięki Niemu już nie modliliśmy się romantycznem westchnieniem w głodnych obozach naszych, ale wrzeszczeliśmy wielkie grubjańskie słowa naszych żołnierskich trudów. On, jak my, czy też my, — tak jak On?! On przecież wiedział, że z legendy ma słowo w życie zejść, choćby się miało rozbić na twardych progach czynu. Choćby miało cenę swojej piękności stracić. Choćby samemu sobie miało zadać stanowczy cios, śmiertelny.

To On w imię działania i wolności, w imię Państwa, rzeczywistego Państwa, gnał genjusza poezji pod ziemię. Panowie, — to jak my, jakgdyby my, — zobaczeni w proroczem słowie tego apostoła wolności. Lepiliśmy przez całe lata wojsko nasze bez bazy narodowej, prowiantowej, lepiliśmy to we krwi, głodni, zawszawieni, cierpieniami, trupami udręczeni, — aby u wrót obcej przysięgi, rozburzyć i rozkruszyć i unicestwić raczej samych siebie, ale się już nie poddać.

Słowo i czyn! Czemże zaś słowo godne w rzeczy samej, jeśli nie chwałą czynu? Przeszukajcie w ogromie książek Wyspiańskiego, ciekawi duszy postaci Jego wielkich, ciekawi duszy wyłuszczonych tam zdarzeń. Ten sam znajdziecie ton, tkliwy, chociaż tak srogi, przyziemny, a tak wieszczy, rozumny, a natchniony, — chociaż prosty, tak trudny, gdyż w rzeczywistość wieczną zapatrzony....

Znamy dobrze ten ton! To właśnie owe najprostsze słowa którešmy słyszeć mogli, kiedy V-ty bataljon Herwina maszerował nocą przed Komendantem Głównym już po bitwie konarskiej. To są te proste słowa przemowy Wodza naszego w Lipnicy Murowanej po łowczówieckiej bitwie, to jest przecie ten sam rozległy głos przemowy w Sali Malinowej, to są przecie te same proste słowa ciężkich majowych dni.

Wódz czynu, dziś Wódz Polski, ongiś tylko nasz Wódz, spełnienie wszystkich marzeń narodowej niewoli, — każdą stronicą wieszcza zapowiedziany, żywy, na każdej stronie całym sobą obecny.

Taki jest nasz Wyspiański: — nasz prorok nieodrodny, słowo pędzące naprzód przed człowiekiem, który prowadził bataljony Uliny, Marcinkowic i Kołodziejów, i bataljony wkopanych do podziemi żołnierzy P. O. W. — A jacyż to my dzisiaj w obliczu Wyspiańskiego?

Chwała wieszcza jest sławą naszego odrodzenia. Teraz więc naszą sprawą wśród wszystkich prac tysiąca ta jedna także będzie, jakże ozdobna, wdzięczna: gdy na orężu sława promieniem kwitnie, zdziałać, aby najdroższe słowa zapowiedzi żyły w narodzie całym. Bo to są słowa walki i oczyszczenia, bo to są słowa pierwszego zwycięskiego powstania, bo to są słowa wspomagające nieśmiertelnego Wodza, bo to są słowa odrodzonego Państwa.

DOC. KAZIMIERZ ZAKRZEWSKI.

Idea nowego ruchu robotniczego.

Ruch robotniczy wchodził do Niepodległej Polski z dużym kapitałem doświadczenia i tradycyj. Miał za sobą zarówno bohaterskie walki o poprawę warunków życiowych mas pracujących, pozostających pod najcięższym uciskiem, jak też i dużą rolę, jaką zdołał odegrać w boju o wyzwolenie Ojczyzny. Taki dorobek ideowy nadawał robotnikowi polskiemu moralne prawo i faktyczne prerogatywy do poważnego udziału w rządach przywróconej Rzpltej, do wpływu wydatnego na kształtowanie się nowej Polski i jej społecznego oblicza.

A jednak pierwsze dziesięciolecie odrodzonego Państwa Polskiego przynosi nieustanne cofanie się ruchu robotniczego, coraz większe jego osłabienie, schodzenie na bezdroża. Punkt kulminacyjny tego procesu przypada chyba na rok 1928 i 1929, kiedy walka opozycyjna P. P. S. z rządami Marsz. Piłsudskiego, a jeszcze bardziej sposób jej prowadzenia powoduje gwałtowną secesję z P. P. S. nader licznych żywiołów, nie mogących się pogodzić z duszną atmosferą partyjną. Równocześnie pojawiają się młode pionierskie ugrupowania w ruchu robotniczym, pragnące wprowadzić doń nowe wartości.

Ruch robotniczy polski został rozbity przez partje robotnicze. Prowadziły one i prowadzą akcję polityczną według kryterjów, nie mających nic wspólnego z „racją stanu“ klasy robotniczej, hołdując jaskrawemu oportunizmowi, odpowiadającemu interesowi zawodowych polityków, bądź też przerzucając się do bezmyślnego doktrynerstwa i jałowej negacji. Rozdzieliły robotników na zwalczające się wzajemnie grupy, których ilość (zgodnie z socjologicznemi prawami demokracji parlamentarnej) progresywnie wzrasta z biegiem czasu. Dzięki nim uroczystości pierwszomajowe, mające być świętem klasy robotniczej, zakłóciła wrzawa walk bratobójczych, przelew krwi. Dzięki nim rozbite związki zawodowe, licytujące się w demagogji, przestały być skutecznym or-

ganem oporu robotniczego przeciwko wyzyskowi ze strony warstw, panujących nad produkcją.

A przecież robotnik i pracownik umysłowy rozumie bardzo dobrze, że pomiędzy nim, a jego towarzyszami pracy istnieje prawdziwa solidarność, wynikająca z wspólnej sytuacji gospodarczej, że nie dzieli ich żadna różnica dążeń. Ta solidarność programowa wyrasta ponad wszystkie, sztuczne różnice. Pracujący posiadają wspólny interes zawodowy w obrębie danej grupy, która solidarnie powinna działać na jego gruncie; ponadto posiadają wspólny ideał wyzwoleńczy, różnie zresztą ujmowany przez kolejne kuźnice ideologji, socjalistyczne i syndykalistyczne (i tu zaczyna się rozbicie), ale wypływający ze wspólnej świadomości: ideał planowej gospodarki społecznej przez swobodnych, lecz zorganizowanych pracowników.

Coraz też więcej gruntuje się przekonanie w polskim świecie pracy (zgodnie z ewolucjami myśli robotniczej na szerokim świecie), że partja polityczna (o ile nie jest monopolistyczną organizacją rewolucyjną typu sowieckiego, lub faszystowskiego — a do tego w Polsce niema bynajmniej warunków) nie jest pożyteczną i celową formą organizacji sił robotniczych, że miejsce jej powinien zająć związek zawodowy, jako integralna organizacja sił robotniczych. Oczywiście musi on spełnić szereg wymagań, aby dorość do spadającej nań misji. Musi być organizacją niezależną, reprezentującą istotne dążenia zorganizowanych mas robotniczych. Musi być organizacją ideową, ogarniającą swą pracą wszystkie dziedziny życia klasy robotniczej, a więc rozwiązującą — poza akcjami zawodowemi — także zagadnienia kulturalne, a nawet polityczne (naczelną dyrektywę stanowiłaby realizacja ideału robotniczego, a więc coraz większe wyzwalanie gospodarcze i społeczne klasy pracującej i osiąganie przez nią wpływu na Państwo, samorządy i produkcję). Musi w tym celu formować i przyspasabiać działaczy, którzy w przyszłości odgrywaliby rolę kierowników, lub specjalistów-techników w uspołecznionem Państwie.

Działalność jego, zrazu skromna i bezefektowna, musi rozszerzać się na coraz to nowe dziedziny, uwzględniać coraz to nowe zainteresowania. Związek zawodowy, unikając oportunizmu, lub doktrynerstwa, musi posiadać przy rzeczowym stosunku do otoczenia — zmysł inicjatywy i ekspanzywności.

Na szczególną uwagę zasługuje stosunek związku zawodowego do Państwa. Chodzi nam tu o kształtowanie się tego stosunku w Polsce — w warunkach naszego życia.

Państwo Polskie jest dla polskiej klasy robotniczej w dużej mierze własnym organem. Nietylko przez momenty, związane z genezą Państwa Polskiego, wywalczonego przez skupioną dokoła Józefa Piłsudskiego elitę rewolucyjną, wyrosłą z polskiego ruchu robotniczego. Proletarjat polski, który pamięta swe warunki życiowe z czasów zaborczych, wie dobrze, że Państwo polskie jest organem jego wolności, nietylko swobód politycznych, ale i rozwoju społecznego. Jest puklerzem obronnym, bez którego Polska musiałaby znowu stać się kolonją, a nie byłoby żadnej istotnej różnicy między jarzmem, nałożonem przez obcy kapitalizm, czy też jarzmem w imię obcego proletarjatu; między podbojem ze strony militaryzmu niemieckiego, czy też sowieckiego.

Ale poza tą funkcją, Państwo nasze spełnia jeszcze inne, coraz donioślejsze. Wzrastają one w okresie kryzysu, który nie jest niczem innem, jak tylko objawem rozkładu i bankructwa wczorajszego świata: piastującej w nim hegemonję liberalnie-kapitalistycznej burżuacji. Coraz większy wpływ Państwa na życie gospodarcze, coraz większa jego ingerencja w sprawach, związanych z zagadnieniem rozdziału dochodów społecznych, są to pozytywne wartości organizacji państwowej — z punktu widzenia świadomej swych celów klasy robotniczej.

Te założenia motywują rozwiązanie stosunku między Państwem a Związkiem zawodowym, jako organem klasy robotniczej, które polega na coraz to silniejszym związku między temi czynnikami. Postulat ich współdziałania, to centralne zagadnienie nowego ruchu robotniczego, który pragnie stosunek, zachodzący między niemi, ustalić według koncepcji takiego państwa, które będzie wspólnym organem i wykładnikiem Związków zawodowych, jako organizacji wszystkich sił społecznych, a zatem i takiego związku zawodowego, który będzie organem socjalnego Państwa, państwa pracy.

A nie należy zapominać, że rząd nie jest niczem innem, jak tylko aktualnem kierownictwem aparatu państwowego. Mobilizowanie klasy robotniczej do walki politycznej z rządem w imię haseł, wysuwanych przez partje polityczne, odbiera jej możność odpowiedniego wpływania na aparat państwowy i jego ewolucję. Zasada ta obowiązuje tak długo, jak długo rząd nie znajduje się w ręku środowisk reakcyjnych, celebrujących zresztą od szeregu lat sojusz z robotniczemi partjami politycznemi na płaszczyźnie wspólnej opozycji.

Nie wynika z tego zresztą bynajmniej programowa pro-rządowość, jako zawisłość, niezgodna z istotą prawdziwego ruchu robotniczego. Tylko, że stanowisko wobec rządu musi być zawsze stanowiskiem rzeczowej dyskusji, a w razie potrzeby i rzeczowej walki o postulaty robotnicze, musi być stanowiskiem pozytywnem. Na tem polega rewolucyjny, ale państwowy charakter nowego ruchu robotniczego.

Wypłynął on logicznie z haseł rewolucji majowej, popartej w r. 1926 solidarnie przez całą polską klasę robotniczą wbrew oportunistycznej linji obranej przez przywódców P. P. S. i N. P. R. Wyrazem jego jest dziś zwłaszcza Związek Związków Zawodowych w Polsce. Udział zaś we wspomnianej formacji licznego grona działaczy dawnej P. P. S., skupionych dokoła pięknej postaci **Jędrzeja Moraczewskiego**, zapewnia odradzającemu się ruchowi robotniczemu Polski ciągłość tradycji — co stanowi dlań moment nienajmniejszej wagi.

Tak rozumieją nowy ruch robotniczy będący jego duszą Legjoniści, Piłsudczycy, Młodzi Rewolucji Majowej. — Wierzą oni w pełny renesans polskiego ruchu robotniczego i urzeczywistnienie nawet najśmielszych jego ideałów, połączone ze wzmocnieniem najwyższej wartości, dla której ich bracia polegli na polach bitew — Polski.

ADAM RUSINEK.

Gwiazda nad okopami.

(Kartka z pamiętnika).

...Myśleliśmy z radością, że odpoczniemy dłużej w Nowym Sączu. Radował nas nietylko odpoczynek, ale i nader miły nastrój miasta, przygotowującego się do nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. Niestety i tym razem odgrodziło nas od szczęścia twarde prawo rozkazu. Trzeba było żegnać miłe miasto i szybkim marszem zdążać pod Łowczówek.

Całodzienny, bez wytchnienia marsz wydusił ostatnią krzynę siły z żołnierza i zwalił go z nóg. Kolumny dopadły na chwilę zamarzniętej ziemi, by przymknąwszy powieki bodaj trochę odpocząć. Inne bataljony już poszły do walki, skąd s.ychać suchy trzask karabinów rosyjskich.

Niebawem czarna noc rozlała się nad okopami i zakryła pozycje nieprzyjaciela. Prawie równocześnie z ciemnością rozsiała się cisza na długiej linji boju.

A o świcie przyszedł do nas w pięknem, grudniowem słońcu dzień wigilijny. Z miejsca przywitał jego narodziny piekielny wprost ogień armatnich pocisków. Biły wściekłym ustawicznym tyrkotem karabiny maszynowe. Jakby na przekór idącemu świętu rozpędziło się granie szrapneli i granatów. Nic nie zapowiadało uroczystego dnia.

Ale dzień ten rodził się niespostrzeżenie w duszy naszej. Rodził się na dnie duszy, która w ten dzień pragnęła odpoczynku, szczypty wesela i pokrzepienia.

A tu wzamian za to mieliśmy bezustanny ogień, rechot karabinów maszynowych, stałe utarczki patroli a potem jeszcze walka na bagnety z nieprzyjacielem. Wszystko to stępiło wrażliwość na to, co się wokół dzieje. Jednem żyliśmy i to stało się dla nas najważniejsze, że dzień ten nigdy się nie skończy. Podświadomie zaledwie wyczuwało się, że skoro zmierzch zapadnie i pojawi się pierwsza gwiazda na szarzejącem niebie, z kart biblij szkolnych jeszcze przez nas pamiętana, to przynajmniej na ten moment walka ustanie. Tak winno być — czuliśmy to w młodzieńczych sercach — i że przecież wtedy wolno będzie myślą przenieść się do odległych domów rodzinnych i łamać się z bliskimi bodaj w duszy opłatkiem. Byliśmy wszak chłopcami osiemnastoletnimi, w których tętniła jeszcze pamięć o matczynem cieple. Cóż stąd, że stwardniały nam ręce chłopięce na nieodstępnej kolbie karabinu, że nogi zaprawione mieliśmy nad wiek do uciążliwych trudów, że młode ścięgna nasze przerodziły się w wychudzone, twarde łyka — mieliśmy wszak serce młode, które oddaliśmy wymarzonej sprawie. To serce pragnęło dziś pokrzepienia.

I przyszło ono pokrzepienie.

Gdy wieczorem przycichnęła wreszcie wrzawa na pozycji, podniósł się z naszych okopów długooczekiwany śpiew kolendy. Wzruszyły się serca „starych“ żołnierzy i niejednemu osłabły z przejęcia jeszcze bardziej członki. Pamięć owej chwili jest dziś tak głęboko w sercu, że niesposób nawet tak nagle ją odgrzebywać.

Póki życia chyba starczy, żyć w nas będą owe wspomnienia dziwnej wilji, owe pozycje szarzejące w zmierzchu. światełka dalekiego Tarnowa a co ważniejsza ów śpiew wzniosłej kolendy. który rozsiała wśród nas jakoby gwiazda nad okopami.

STANISŁAW DŁUGOSZ (Jerzy Tetera).

BOHATEROM.

1863.

Bez rozgwaru gromkich słów i pieśni
szedł na pole przed półwiekiem huf –
– Hej, wy bosi bohaterzy leśni,
niewolnicy o wolności snów!

Wychodziliście z domu w noc ciemną,
w oczy cięła wichura, a śnieg
w białych płatach wam szeptał daremno,
że na pola gzłem śmiertelnym legł!

Wy śpiewaliście hymny o wiośnie
w dymie ognisk i w pobrzęku kos, –
A w śmierć szliście dumnie i bezgłośnie,
zapatrzeni w swój męczeński los.

NAPRZÓD.

Naprzód! śmierć patrzy nam w oczy,
sztandar się krwawi nad głową.
Naprzód! Jak w taniec ochoczy
idziem w kurzawę bojową.

Po zorzę idziemy nową –
– Naprzód, cel – pal! Do ataku!
Sztandar się krwawi nad głową –
Umierać nam przy tym znaku!

Krwią swoją żyźnić nam ziemię
ojczystą, królewski ptaku,
zrzucim niewoli Twej brzemię –
– Naprzód! Cel – pal! Do ataku!

Walą się o ziem rycerze –
Naprzód, choć pustka dokoła;
śmierć swe ofiary zabierze –
my – naprzód! Do góry czoła!

Nieliczna garstka topnieje,
wróg ręką sztandaru sięga...
– Hej, nie wiesz co Moc, co Potęga –
Naprzód!! w oddali już dnieje.

NA DAWNĄ NUTĘ.

(»Hej strzelcy wraz...«)

My, nowych dni, za Polskę nowi woje,
w bitewny zgiełk pójdziemy niby w tan –
z zakrzepłych łez błyszczące na nas zbroje,
wolności brzask, to nasz jedyny pan.

Jak fale mórz, rozkołysane w biegu
idziemy wciąż, nie dbając, co to ból –
i żaden z nas nie pierzchnie ze szeregu,
choć będziem stać śród gradu wrażych kul.

Kołysze wiatr nasz sztandar krwawo-biały,
pod nim nam lec, lub przejść wolności próg –
nasz srebrny ptak powiedzie nas do chwały,
nie zmoże lęk, ani przemocy wróg.

Już dnieje hen i blask się krwawy pali –
to zorza zórz zapala swoje skry – –
ujmijmy w dłoń oręże swe ze stali,
precz z piersi żal, a z oczu żalu łzy.

Więc dalej w bój, czekają szyki wraże,
rozłogów dal niechaj pokryje krew –
a póki pierś oddycha w krwi oparze,
o nieba strop, jak dzwon niech bije śpiew!

Droga Poety.

(O poecie-legjoniście ś. p. Stanisławie Długoszu).



Stanisław Długosz (Jerzy Tetera).

Szeroka ziemia polska, przekreślona w krzyż szlakami nieustannych włóczęg bohaterów walki o Niepodległość, skryła w sobie pod ojcowską choć zimną darnią wielu cichych i w niepamięć już zapadających działaczy, których zasługi winny być na czas przez nas odgrzebane.

Jednym z takich, który w chaosie Wielkiej Wojny położył młode serce na skrwawionym ugorze rodzącej się Polski, był poeta Stanisław Długosz (Jerzy Tetera).

Przyjrzyjmy się pokrótce jego krótkiemu a bujnemu życiu, które od najmłodszych lat sprawie Ojczyzny poświęcił. Już jako uczeń gimnazjalny w zakładzie Chrzanowskiego w Warszawie był kierownikiem tajnych organizacyj uczniowskich, za co też w roku 1910 został przez władze rosyjskie wtrącony do więzienia, gdzie spędził 4 miesiące. Więzienie miast odstraszyć zahartowało go do dalszej pracy ideowej, to też rzuca się w wir szerokiej działalności, jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Tu też staje się członkiem założycielem polskich drużyn strzeleckich, z którymi w pamiętnym dniu 6-go sierpnia 1914 r. przekracza kordon graniczny.

Niezależnie od działalności związkowej przygotowywał się pracowicie do przyszłego zawodu literackiego, który miał mu dać najwłaściwsze pole do pracy ideowej. Niestety los zrządził inaczej. Młody podporucznik dostał się w szeregi bojowników, z których niewielu sądzonem było cieszyć się odzyskaniem Ojczyzny. Jak każdy ów żołnierz Wstającej Polski szedł ku niej poprzez trud i nędzę, poprzez grudy kochanej, zamarzłej na kość ziemi, poprzez głód, krwawy ból i szarpaninę wiecznych ataków i kontrataków, szedł pełny nadziei, zapatrzony sercem poety w przewidywane Jutro, które miało wyróść jasnem szczęściem z ich krwawej, niestrudzonej drogi.

Jerzy Tetera nie doszedł końca wytyczonej sobie włóczęgi. Dnia 6-go sierpnia 1915 roku padł w ataku na Kamionkę, trupem swoim znacząc po wieczne czasy pierwszą rocznicę wymarszu kadrówki.

Pozostała nam po nim pamięć święta i jeden jedyny tom młodzieńczych poezyj, które po śmierci poety wydała jego rodzina p. t. „Przed złotym czasem".

Aczkolwiek tom jest niekompletny, jest w nim całe wielkie i wzniosłe serce poety-legjonisty, gorejące dziwną miłością świata i ojczyzny, poprzez którą przewija się nieustannie wewnętrzny jakowyś smutek i głos przeznaczenia, które zawisnęło nad dolą poety w jakże prawdziwych przeczuciach:

„Wybieram się w jakąś drogę
i ciągle coś mnie woła;
ogłuchnąć na echo nie mogę,
ni spędzić troski z czoła".

I wybrał się w tą „jakąś drogę", na której położył nieszczęśliwe kości włóczęgi, ale, jak wiemy, nie pozwoliło mu dojść do radosnego celu przeznaczenie, „nie dał los..."

„Chciałem miotać złote ziarna
w czarnej ziemi rodny schron,
by wydała dal cmentarna
bujny plon".

„Chciałem zbierać zbożne plony
w porankowy, złoty czas —
nieść w nadzieją rozdzwoniony,
młody las".

„We mgłach gubią się zagony —
jesień — chłodne krople ros —
zbierać zbożne, złote plony
nie dał los".

M. R.

Polska Wyspiańskiemu.

Listopad 1932 stał pod znakiem wspaniałych uroczystości, jakie zorganizowało społeczeństwo polski ku czci Wieszcza Niepodległości, Stanisława Wyspiańskiego w 25-ciolecie zgonu. W miesiącu tym cała Polska stanęła w pietyźmie i hołdzie przed grobem Poety, aby u stóp sarkofagu Wieszcza złożyć nieprzeliczone wieńce z najdalszych krańców ojczyzny przyniesione i otworzyć serca naoścież i na ponowne przyjście Poety do wnętrza spragnionej duszy polskiej.

W dni one, kiedy po szerokiej ziemi polskiej biły dzwony, płynęły mowy uroczyste i niosło się gorące, wiecznie żywe słowo Wyspiańskiego, kiedy cały naród wielkiem uczuciem zrastał się, zbijał w jedną skupioną i zgodną masę, jakże wyraźnie widzieliśmy owe niezmierne znaczenie Poety, które nie przemija, ale nowemi wartościami odradza się i żyje. Jedni bowiem czcili Go w owe dni jako tego wyśnionego Zwiastuna Niepodległej, który prowadził ich wytrwale poprzez wieniec szańców, okopów, drutów kolczastych, karabinowego trzasku i kanonady do Ojczyzny, pachnącej jeszcze naonczas krwią świeżą pobojowisk, drudzy natomiast — wiekiem młodzi — widzieli w słowach Wielkiego Mistrza, inaczej pewnie słyszanych, nowe siły bijące z tej arcypotężnej poezji, głoszącej wieczny męski czyn i walkę o „żywota prawo".

W dni listopadowe Odrodzona Polska dała najgorętszy wyraz czci i hołdu Stanisławowi Wyspiańskiemu, a pośrednio i tym wszystkim bojownikom o wolność, którzy słowo Wieszcza przekuli na kowadłach własnych serc, zakochanych w ojczyźnie, przetopili je ofiarnością krwi bohaterskiej na Wielki Czyn Odrodzenia Polski, dokonany pod wodzą Marszałka Piłsudskiego.

Na tem miejscu niesposób przypominać wszystkie uroczystości ku czci Wieszcza, po wszystkich miastach, a nawet wsiach odbytych. Przejdźmy więc bodaj w sposób czysto kronikarski jeden najważniejszy odłam uroczystości urządzonych w Krakowie, który był centrum, skupiającem najwyższy hołd społeczeństwa wespół z reprezentantami rządu z Ministrem W. R. i O. P. Januszem Jędrzejewiczem na czele. Oto krótki przebieg:

24. XI. „Misterjum" Wyspiańskiego w bazylice OO. Franciszkanów. Wrażenie niezapomniane, tłumy publiczności. W obszernym kościele ciemno, tylko luk tęczowy oświetlony reflektorami i wizja kolorowa: witraże Wyspiańskiego w prezbiterjum i nad chórem, prześwietlone z zewnątrz mocnemi reflektorami. Na chórze orkiestra i chór cecyljański. Wreszcie modlitwa Konrada. Wieczorem akademja radjowa.

25. XI. Nabożeństwo dla młodzieży u Franciszkanów. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w gimnazjum im. B. Nowodworskiego. Akademja młodzieży. Wreszcie w południe na rynku krakowskim hołd dzieci. Rzesze najmłodszych, ze wzruszającem uniesieniem śpiewają unisono „Warszawiankę", deklamują chóralnie.

26. XI. Akademja Sztuk Pięknych czci pamięć St. Wyspiańskiego, jako swego profesora. Następnie inauguracja zjazdu artystów-plastyków w sali Towarzystwa lekarskiego.

Popołudniu otwarcie wspaniałej wystawy w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych. Projekty witraży, słynny „zielnik" — całe niemal dzieło malarskie, zebrane w imponującej wielkości. Na wystawie, — przedstawienie „Weimaru" pod projektem witraża „Bóg Ojciec" (Karbowski, Nowakowski, Białkowski). Wieczorem „Wesele" w teatrze. Przyszliśmy z drżeniem: czy tak będzie, jak było, — ze wzruszeniem i obawa przed tą melodją. Podobnie pełnego i reagującego teatru dawno nie widziano. Wielkie zbiorowe wzruszenie. Zespół z niespotykaną ambicją, zdobył się na nadzwyczajny poziom. Wyróżnić tu trzeba kapitalnego Ruszkowskiego w roli Czepca, bardzo stylowo utrzymaną Rachel — Granowskiej, oraz inteligentnie i z wielkim umiarem zagranego Poetę — przez Białkowskiego. Nikomu zresztą z zespołu nicby zarzucić nie można. (P. Ludwiżanka (Panna Młoda) została następnie wyróżniona przez Komisję ministerjalną). Końcowe sceny aktu III-go wstrząsnęły do głębi publicznością. (Wyróżnić tu trzeba Burnatowicza).

27. XI. Otwarcie doskonałej wystawy druków Wyspiańskiego w Muzeum przemysłowem (dzieło p. kustosza Witkiewicza). Odsłonięcie pięknej tablicy Hukana. Uroczyste posiedzenie Rady miejskiej, która uchwaliła, by w nowym gmachu Muzeum Narodowego urządzono osobną świetlicę Wyspiańskiego, oraz założono „Galerję współczesną" im. Wieszcza.

W południe uroczysta akademja w teatrze z licznemi przemówieniami oraz „Ślubami Jana Kazimierza" (z Królowej Polskiej Korony). Znakomicie muzycznie i dekoracyjnie skomponowany fragment wygłoszony przez Karbowskiego.

Popołudniu otwarcie Zjazdu Literatów z całej Polski. Pod wieczór ulicami rzęsiście iluminowanemi, ciągnie niekończący się pochód na Skałkę. Olbrzymia pielgrzymka współczesnej Polski. kroczy w blasku pochodni — nie żałobnie, ale nad wyraz poważnie, w wielkiej ciszy skupienia. I wieńce, wieńce z całej Polski gromadzą się przed jasno oświetloną fasadą kościoła. Trzebaby poety dla oddania ducha tej zbiorowej manifestacji, wielkiego wzruszenia pospólnego, poczucia jedności a także obecności w cieniach wieczoru: Bolesławów, Kazimierzów...

Wieczorem w teatrze „Wyzwolenie". Kreacja Osterwy na wyżynach nieomal nadludzkich — równa-

jąca się w olbrzymiej sile wyrazu — dziełu samemu. Zespół cały — bez zarzutu.

Wreszcie 28. XI. w teatrze żydowskim „Sędziowie“ i „Daniel“. Gdyby chcieć uroczystości te dokładnie zrelacjonować, nie starczyłoby numeru. Dlatego musimy opuścić nazwiska — jakże zasłużonych — organizatorów, mówców, cały teatr krakowski, który zabłysnął wspaniale, — wszystkich dyrygentów, członków orkiestr i chórów — słowem tę olbrzymią rzeszę ludzi dobrej woli i gorącego serca, którzy wspólnemi siłami stworzyli dni piękne, które kulturze Krakowa nie przyniosły wstydu.

Podnieść należy, że uroczystościami ku czci Wyspiańskiego zaopiekował się wyjątkowo życzliwie rząd Rzeczypospolitej. Jednym z nader doniosłych objawów opieki rządu nad kulturą i sztuką było ustanowienie państwowych nagród teatralnych z okazji uroczystości. Nagrody te otrzymali J. Osterwa (Konrad), L. Solski (reżyserja „Wesela“) i Pronaszko (dekoracje).

Wielki obchód ku czci Wieszcza jest aktem niepomiernej wagi. Olbrzymie rzesze społeczeństwa zapłodniły się iskrą wielkiej poezji, szerokie masy zapoznały się z utworami Wieszcza i ich wartością. Dziś niesposób poprostu ująć w bilans olbrzymiego znaczenia propagandowego spontanicznej uroczystości, oddźwięki zresztą obchodu żyją w społeczeństwie i przejawiają się nadal w formie wydawnictw i t. p.

Hołd ku czci Wyspiańskiego, jako Budziciela Duchów jest zarazem hołdem dla zbudzonej przezeń Ojczyzny i jako taki zdobył tem mocniejszą pamięć.

R.

Małżonce Komendanta w hołdzie.

W grudniu ubiegłego roku minęło jedno ze świąt rodziny Marszałka Piłsudskiego, tj. imieniny Jego Małżonki. W dzień ów szerokie rzesze Braci Legjonowej szczerem i gorącem sercem przyłączyły się do życzeń całego społeczeństwa, jakie złożono w hołdzie Marszałkowej Piłsudskiej.

Przy tej sposobności warto skreślić w skrócie wzniosłe i ofiarne życie Pani Marszałkowej, stawiając ją za wzór młodym pokoleniom.

Jest to postać charakterystyczna dla dziejów przełomowego pokolenia, które tak przeżywało tragicznie ostatnie mroki niewoli i któremu dane było niewolę tę przełamać. Pokolenia, które idą i te co przyjdą, czytać będą dziwne, fantastyczne mity — opowieści o uczniakach trzynastoletnich, którzy nosili przy sobie nabitą broń i byli osłoną starszych, gdy ci ciemnemi ulicami w bezgwiezdne noce szli — zdawałoby się wbrew logice i rzeczywistości — przeciw niezwalczonym, nietykalnym potęgom; będą czytać o młodych pannach, przechowujących niebezpieczne druki w serwantkach i kredensach, a broń i dynamit wśród balowych sukien; o ich dalekim spokojnym uśmiechu, z którym do więzienia szły, jak do tańca; o mądrych oczach — nie widzących nic poza Ojczyzną.

„Stan służby“ towarzyszki Oli jest jednym z najpiękniejszych dokumentów.

„Stan służby“ zaczyna się wypełniać pozycjami bojowemi już w gimnazjum w Suwałkach, do którego Aleksandra Szczerbińska uczęszczała. Nie podpisała wbrew nakazowi deklaracji wynaradawiającej; tworzyła koła samokształceniowe, jako uczenica odnalazła na ławie szkolnej swe przeznaczenie, które kazało jej „iść i świecić“.

Gdy tylko dorosła, poszła na „robotę“. Stanęła w szeregach P. P. S. Potem więzienie i szczęśliwy traf, który pozwolił się Jej uwolnić. Po więzieniu powrót do jeszcze cięższej, jeszcze odpowiedzialniejszej pracy konspiracyjnej.

Gdy wreszcie dojrzał plan tworzenia wojska polskiego, — Aleksandra Szczerbińska jest jedną z pierwszych, która bierze czynny udział w realizacji tej t. zw. wówczas „mrzonki“.

I zaczyna się zapełniać chlubnemi zapisami nowa karta w stanie służby.

Rok 1914. Z garstki strzelców urosła Brygada, Legjony. Rodzaj pracy się zmienił, niebezpieczeństwo wzrosło. Stojąc na czele oddziału kurjerek obywatelka Ola dowodzi swym oddziałem, posyłając jedne z rozkazami Wodza do tajnych zakordonowych organizacyj i po raporty od nich, innym powierzając pracę propagandową. Przechodzi sama przez fronty nieprzyjacielskie, jako-że w myśl zasady Komendanta — dowódcom nie wolno się oszczędzać.

Po zlikwidowaniu oddziału kurjerskiego — Aleksandra Szczerbińska znowu prowadzi robotę podziemną przeciw okupantom niemieckim. Los już widocznie tak chciał, aby walczyła przeciw wszystkim trzem zaborcom. W 1915 roku zostaje aresztowana, tym razem przez Niemców, z początku siedzi na Pawiaku, potem okupanci przewożą Ją do Szczypiórna. I tu w tem więzieniu przez dziwną symbolikę zdarzeń jest też żywym symbolem ofiarnej współpracy kobiet w historji powstawania polskiej siły zbrojnej. Rok więzili Ją Niemcy w Szczypiórnie. Zwolnił Ją dopiero manifest mocarstw centralnych.

I znowu — bez odpoczynku dalsza praca dla żołnierza, dla wojska, w Lidze Kobiet. Praca wytę-

żona, będąca jednak pozornie tylko odpoczynkiem, po dniach więzienia i związanych z niemi nieodzownie ciężkich myśli o los bliskich osób i Najbliższej Sprawy.

Nowa karta w stanie służby...

Jaką „robotę“ wzięła na siebie Marszałkowa Piłsudska, gdy burze wojenne minęły, wiemy dobrze, choć dowiadujemy się o niej sporadycznie. Marszałkowa Piłsudska oddziela się bowiem od tego, co jest rozgłosem, popularnością — murem skromności i prostoty, która jest cechą ludzi mądrych, dobrych i doświadczonych. Ale imię Pani Marszałkowej jest dziś nierozłącznie związane ze wszystkiem, co się robi w Polsce dla dzieci. Opieka nad synami i córkami oficerów, podoficerów, żołnierzy — oto jej stała troska. Stworzone przez Marszałkową przedszkola „Rodziny Wojskowej“ są wzorowemi zakładami, gdzie malutcy obywatele otrzymują pierwszy wiatyk na czekającą ich drogę życia zbiorowego. Gdy już „Rodzina Wojskowa“ wraz ze swemi instytucjami stanęła na mocnych nogach — Marszałkowa stworzyła „Nasz Dom“ — wzorowy zakład wychowawczy dla paruset dzieciaków, a potem „Osiedle“, obejmujące żłóbki i przedszkola dla najbiedniejszych, wydziedziczonych.

Wszędzie, gdzie rozlega się płacz dziecka — dobre ręce Marszałkowej Piłsudskiej roztaczają nad nim opiekę.

DOMINIK PYRZOWSKI.

O żywy pomnik w Ulinie.

(Apel legjonisty).

„Niema takich terminów, z których by przy silnej woli i Bożych auksiljach wyjść cało nie można było!“

I.

Wśród szeregu miejscowości, rozsianych po ziemi naszej, głośnych ofiarną, krwawą pracą szermierzy niepodległości, są miejscowości ciche, nieznane szerszemu ogółowi, nieopromienione może aureolą bitewnego szczęku, a jednak będące bardzo ważnym etapem na znojnej drodze ku tejże niepodległości.

Do tych miejscowości zaliczyć trzeba w pierwszym rzędzie Ulinę, cichą, malowniczą wioskę, przytuloną do północno - wschodnich krawędzi Jury Krakowsko - Wieluńskiej, tuż w pobliżu Ojcowa.

Zaliczyć trzeba Ulinę do czołowych miejscowości prze- wzgląd na fakt, który dokonał się w niej przed 18-tu laty, w dniu 10. XI. 1914, fakt, który mógłby był przybrać stan katastrofalny dla sprawy narodowej, równy katastrofie Maciejowic z 1794 r., analogiczny do tragedji, rozegranej na stokach Cytadeli warszawskiej w 1864 r.

Na szczęście tak się nie stało i to jest właśnie istotą znaczenia Uliny.

Dziś, kiedy oczy całej Polski zwracają się na Twórcę Niepodległości, Marszałka Józefa Piłsudskiego, sięgnijmy myślą wstecz, ku chwilom, kiedy wśród ogólnego zwątpienia, apatji, fałszywych poglądów swych współziomków, najlepsza cząstka narodu owiana najwznioślejszemi ideałami na apel Komendanta miała odwagę sięgnąć szaleńczo po niepodległość wymową rycerskiego krwawego czynu! Ku chmurnym chwilom listopadowym 1914 r., w które to dni kolos rosyjski masą swych wojsk spychał w gigantycznym rozpędzie armje państw centralnych, zalewając nieszczęsne ziemie naszej Ojczyzny i zagrażając bezpośrednio Krakowowi.

Bataljony strzeleckie, związane z losami tych armij, wśród najgorszych warunków materjalnych i moralnych, osłaniając, jak zwykle, odwrót, cofały się ku obcej ziemi, aby tam w myśl ówczesnych i powszechnych sądów zakończyć groteskowo swe istnienie złożeniem broni.

Łamały się najodporniejsze charaktery, a najśmielsze poczynania i przypuszczenia nie znajdowały punktu oparcia.

Nie zachwiał się jedynie Wódz i wierna Jemu szara gromada straceńców.

Jeśli ma zgasnąć rozdmuchana z takim trudem iskra nadziei — niech przed zgonem żywszym płomieniem rozbłyśnie i niech zgaśnie tam, gdzie wzięła początek!

Wódz chce znaleźć swą Elsterę w „Sercu Polski“, w Krakowie, lub gdy losy inaczej każą — w górnych regjonach Podhala, by stworzyć mit nowy, mit „śpiących rycerzy!“

Żywiąc w sobie, jak ongiś książę Józef Poniatowski, tradycyjne poczucie polskiego honoru żołnierskiego, potrafił Komendant do ostatka przeprowadzić swój ryzykowny, wprost szaleńczy plan.

Poprzez masy konnych watah rosyjskich prowadzi swe zastępy orle o podciętych nieludzkiemi trudami skrzydłach. Lecz jego ojcowskie serce czuje dobrze udrękę żołnierza. Pragnie dać mu konieczny odpoczynek, posiłek, by zaczerpnął potrzebnej energji do najniebezpieczniejszego skoku. Pragnie sam skupić swe skołatane myśli, odszukać spokojnie w zasobach swego genjuszu właściwą drogę wyjścia, czując odpowiedzialność za losy oddanych sobie istnień.

Lecz gdzież, kiedy wkoło węszy wróg za smakowitym i ponętnym kęsem. Gdzież znaleźć bezpieczne

schronisko, kiedy wszerz i wzdłuż drogi marszu czai się śmierć?

Krótki rzut oka na mapę. Zielona plama lasu jedynego sprzymierzeńca dla prawie bezbronnych, wyczerpanych szeregów; tuż obok lasu mała wioska, Ulina. Na nią padł wybór Komendanta. Ona da schronienie nieszczęsnym tułaczom, niby matka przytuli, przed śmiercią zasłoni; jej powierzy siebie i swój umiłowany skarb — zawiązek polskiej siły zbrojnej.

Ulina otwarła naoścież swe wrota przed Komendantem. Nie obca jej krwawa służba dla „lepszego jutra“, gdyż na polach swych strzeże szczątków powstańców z 1863 r., którzy znaleźli się tutaj podobnem zrządzeniem losu.

Ulina przejęła myśl Wodza i stała się godną jego zaufania. Czapką-niewidką zakryła zmęczone oddziały, dając im wytchnienie do dalszego wysiłku; wytężyła czujne oko w stronę sąsiednich wiosek, rojących się wkoło wrażem żołdactwem, myląc jego tropy, decydując się w ostatnim wypadku raczej zagrzebać w popiołach, niż dobrowolnie wydać powierzony sobie depozyt.

W Ulinie nie znalazł się judasz!

W dniu 10. XI. 1914 r. od godz. 8-ej rano do 10-ej wieczorem była Ulina miniaturą Niepodległej Polski w granicach zasięgu kuli i bagnetu żołnierzy Jej przyszłego Twórcy.

A mogła być hekatombą — tragicznym epilogiem nadziei, które się nie stały, nowem polem martyrologji Narodu!

Wszak w niej groziła śmierć — haniebna może śmierć „miatieżnika“ najlepszym Synom Ojczyzny! Wszak w niej był kochany Komendant, dalej dzielni Sosnkowski, Śmigły, Bojarski, Zwierzyński, Kasprzycki, brawurowi: Belina, Orlicz, Wieniawa i tylu, tylu innych wśród oficerów i żołnierzy, którzy w późniejszych bojach okryli się nieśmiertelną sławą — wyciosali bagnetem, odwagą i rozumem zręby Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, a dziś w oczach naszych prowadzą Ją na wyżyny mocarstwowego stanowiska.

Kiedy o godzinie 10-ej wieczorem dnia 10-go listopada roku 1914 żegnała Ulina swych drogich gości, jak pieczołowita matka, zdająca sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie im po drodze grożą — dała im wytrawnych przewodników, znających drogę do bezpiecznego miejsca.

Niepomna na los, jaki ją czeka ze strony dyszącego zemstą Moskala, słała Ulina wślad za ginącą w mrokach jesiennej nocy kolumną gorące westchnienie: „Boże Was prowadź!“

Wierna Ulina, jak ongiś Żeromskiego „Wierna rzeka“.

Koło południa 11-go listopada 1914 r. stanął Komendant J. Piłsudski w podwawelskim grodzie z 20 jeńcami i kilku końmi, wziętymi tuż pod murami miasta w Widomej i Michałowicach. Przeprowadza apel swych szeregów — nie brakło nikogo i niczego, prócz 5 kuchni polowych, pozostawionych z konieczności w Ulinie.

We wspomnieniach swych zachował Komendant może naczelne miejsce dla Uliny. Nazywa ją swą dumą i radością; o chwilach w niej spędzonych mówi: „Było mi ciężko, tak ciężko, jak może ani razu przedtem, ani potem na wojnie“. W refleksjach swych na temat przyczyn udania się tej ryzykownej imprezy darzy między innemi pochlebną wzmianką ludność miejscową za jej lojalność i wybitną pomoc. Ciekawych tej sprawy odsyłam do osobistych wspomnień Komendanta, zawartych w dziele p. t. „Moje pierwsze boje“ nakładu Inst. Wyd. „Bibljoteka Polska“. Wreszcie już jako Naczelnik Państwa w roku 1921 Komendant wraz ze świtą przyboczną i członkami ówczesnego Rządu odwiedza Ulinę. To wszystko dowodzi, że Marszałek interesuje się Uliną, jako miejscem, gdzie rozegrał się być może najważniejszy moment w Jego życiu, w pracy niepodległościowej. W Ulinie zdał Komendant wobec swych żołnierzy egzamin woli i genjuszu, przykuł ich do siebie na zawsze bez zastrzeżeń. Ulina stała się uzasadnieniem wersetu z sienkiewiczowskiej Trylogji, że: „Niema takich terminów, z którychby przy silnej woli i Bożych auksiljach cało wyjść nie można było“.

Po 10. XI. 1914 — dniu chmurnym i beznadziejnym, nastał dzień 11. XI. 1914 — dzień słońca i spotęgowanych nadziei, jakby wieszcza zapowiedź dnia 11. XI. 1918, w którym krwawe ziarna posiewu Komendanta wydały błogosławiony plon — Wolność!

Ulina i daty historyczne — dziwny zaiste zbieg okoliczności i — oby prognostyk na przyszłość!

Jak wtedy był wyścig krwi, żelaza i heroizmu — tak dziś stanęliśmy do wyścigu woli, pracy i poświeceń bez granic; i jak w owe listopadowe, mgliste dni znalazł się Komendant wobec twardego problemu: „Być, albo nie być“, rozciąwszy go dodatnio ostrzem woli i wytrwania — tak chwila bieżąca, stawiająca nas w analogicznem położeniu pod względem ekonomiczno-politycznem, narzuca nam wypróbowaną metodę Wodza, którą śmiało przyjąć możemy, tembardziej, że nas dzisiaj sporsza gromada.

Więc „sursum corda“ — i wgórę czoła!

Zwycięstwo przed nami!

Wierna Ulina — symbolem Polski zwycięskiej!

II.

Jako jeden z żołnierzy Komendanta i Wasz, Koledzy, druh na polach bitew o niepodległość, dziś nauczyciel, walczący wraz z innymi o „lepsze jutro“ dla Ojczyzny, rzucam w imieniu Komitetu upamiętnienia pobytu Marsz. J. Piłsudskiego w Ulinie śmiały apel do Was, Legjoniści, i do wszystkich Obywateli, śmiały, jak śmiałym był czyn uliński.

W optymistycznej wizji Uline, tak silnie związaną ze sprawą niepodległości, z Osobą Komendanta i jego współpracowników, widzę godnym pomnikiem

Sławy, poświęconym pamięci Wielkiej Idei Twórców Niepodległości.

Ulinę — naśladownictwo Liskowa, wzorowej wsi w powiecie kaliskim.

Ulinę — sanktuarjum, co strzec będzie już ulatującej z pamięci społeczeństwa świadomości ofiarnego czynu ostatniego powstańca, szarego strzelca-legjonisty.

Ulinę — oazę hartu dla tych, którym walczyć wypadnie w obronie ideałów Komendanta!

Nie staję przed Wami z próżnemi rękami. Jest już punkt środkowy, z którego zatoczymy, da Bóg, jak najszersze koło przyszłej pracy, przyczyniając się tem wybitnie do rozkwitu Państwa materjalnie i moralnie. Stoi już monumentalny gmach szkoły powszechnej, wzniesiony w ciągu 6 lat kosztem 60.000 złotych, groszem zdobytym z wielkim wysiłkiem miejscowej ludności, wolą jednostek, trudem mieszkańców Uliny, mieszkańców gminy Rzeżuśnia, przy łaskawej pomocy Sejmiku miechowskiego i Państwa.

Ale stoją jedynie mury, niszcząc coraz bardziej, gdyż obecny kryzys nie pozwala pracy dokończyć i dalej rozwijać. Budzi to miast wzniosłych uczuć, sceptycyzm, niewiarę w inicjatywę i wydajność zbiorowej pracy.

Inicjatorzy dzieła — stoimy wobec tego bezsilni. Jako pierwszy projektodawca, powziąłem nowy plan, plan odwołania się do ofiarności narodu drogą czasopism i radja, a punktem wyjścia dla tego planu niech będzie ten apel do serc żołnierskich, tak silnie przecież bijących dla Osoby Komendanta.

Zdaję sobie sprawę z ryzyka mego projektu w dobie obecnej, że musi on przebijać się z trudem poprzez labirynt chęci jak najlepszych i realnych możliwości.

A jednak...

A jednak znam Wasze serca ofiarne dla spraw ojczystych, znam Wasze samozaparcie, gdy chodzi o szlachetny cel — i wierzę, iż projekt mój zrealizowany będzie! Wiara zaś stwarza cuda!

Nie chodzi tu o duże kwoty; dajcie, co możecie! Każdy grosz Wasz zostanie celowo użyty. Dajcie wszyscy, a drobne Wasze ofiary stworzą cud zbiorowych dążności, Ulinę - Legjonowo, godny pomnik zasług Marszałka!

Manifestujcie swą wdzięczność dla Komendanta i Jego szeregów nietylko słowem, lecz i czynem na rzecz rozbudowy Uliny, która przed 18-tu laty była wieszczą prognozą Dnia Niepodległości.

Nie zwlekajcie! — Ulina czeka i wdzięczność zachowa!

* * *

Łaskawe ofiary uprasza się nadsyłać na konto P. K. O. Nr. 51.311, lub pod adresem Komitetu upamiętnienia pobytu Marszałka J. Piłsudskiego w Ulinie — Sekretarjat w Gołczy, poczta loco, powiat Miechowski, woj. Kieleckie.

Dla orjentacji podaję zakreślony przez Komitet plan pracy na terenie Uliny:

1) Wykończenie gmachu szkolnego i zaopatrzenie tegoż we wszelkie urządzenia nowoczesne w duchu przeznaczenia.

2) Urządzenie strzelnicy dla broni długiej oraz placu sportowego ze skocznią dla potrzeb „Strzelca“, P. W. i W. F.

3) Wybudowanie 3-kilometrowego odcinka drogi bitej, wysadzenie jej drzewkami owocowemi, jako Alei Legjonów, zaczątku przyszłej ważnej drogi Wolbrom—Ulina—Iwanowice—Kraków.

4) Zapoczątkowanie po tejże drodze marszów sportowych: „Szlakiem ulińskim“.

5) Stworzenie dla miejscowej ludności podstaw moralnych i materjalnych, zmierzających do reorganizacji wsi w duchu postępowo - idealnym.

6) Ekshumację zwłok leżących na miejscowym cmentarzu powstańców z 1863 r. i przeniesienie ich pod szkołę w mogiłę „Nieznanego Żołnierza“.

7) Wzniesienie alegorycznego pomnika ku czci Marszałka, wiążącego wypadki ulińskie w 1863 i 1914 r.

D. PYRZOWSKI

Wierna Ulina.

Jesienny wicher pędzi chmur strzępy,
Huczy wśród skalic, deszczem zacina...
Komendant wiedzie szare zastępy,
Które przygarnie — Wierna Ulina!

Spokojnie zasnął tułacz bezdomny
W pośrodku dzikich hord Moskwicina, —
Na niebezpieczeństw grozę niepomny...
Czujną straż pełni — Wierna Ulina.

Krótki spoczynek, — rozstania pora,
Gdyż noc jesienna kiry rozpina;
Droga do celu zdradna i spora...
Bóg prowadź! — szepcze Wierna Ulina.

Dziś, kiedy w blaskach Wolności zorzy,
Krwawy Jej posiew każdy wspomina,
Pamiętać trzeba! — Istnień Szermierzy
Strzegła w dni chmurne Wierna Ulina!

Dla Twórcy Polski w jej cichych progach
Wybiła niegdyś hartu godzina...
Niech dla Narodu — na Mocy drogach
Symbolem będzie — Wierna Ulina!

Uroczystości ku czci Szczypiórniaków w Kaliszu.

Piętnaście lat temu — jesień 1917 r. — jakże to odległe i niedawne zarazem czasy. Kryzys przysięgowy, Komendant w twierdzy Magdeburga, rozwiązanie Legjonów, obozy internowanych, Benjaminów, Szczypiórna...

Historja długich lat piętnastu. Przesłonięte wspomnienia, szczegóły zatarte w troskach dnia bieżącego.

Siedm nazwisk na czarnej tablicy z marmuru — siedmiu zmarłych męczeńską śmiercią legjonistów, uwięzionych w obozie w Szczypiórnie — pełna karta naszej historji w skrócie błyskawicznym — historji ostatnich lat bohaterskich walk o wolność, z herkulesowym wysiłkiem niezmierzonego samopoświęcenia garstki żołnierzy Józefa Piłsudskiego.

Franciszek Pocior, Karol Gałka, Władysław Walter, Ostap Ochipowski, Filip Bednarek, Florjan Adamczyk, Jezierski — oto nazwiska tych, którzy pozostaną symbolem owych smutnych dni, wzorem po wsze czasy, dla nowych, nadchodzących, pokoleń.

Zmarli śmiercią męczeńską, cichą; nie chowano ich z honorami, spoczęli w skromnym grobie żołnierskim — byli przecie więźniami.

„Rano była Msza św. na intencję trzeciej rocznicy wojny. Mszy św. za drutami słuchała też jakaś kobieta, podobno „peowiaczka". Umarło 2 artylerzystów na dezynterję", — tę oto krótką w prostocie swoich słów tragiczną notatkę znajdujemy pod datą 2-go sierpnia we „Fragmencie z dziennika szczypiórniaka", Stefana Kozłowskiego, ogłoszonym w drugim tomie wspomnień p. t. „Za kratami więzień i drutami obozów".

Dziś na cmentarzu w Kaliszu — Polska hołd złożyła bojownikom, którym nie dane było zginąć w otwartej walce z nieprzyjacielem o niepodległość Ojczyzny, ani ujrzeć jej wolnej — bo śmierć ich zabrała u krańca wysiłku, gdy ciemne chmury jeszcze niebo przesłaniały, choć na horyzoncie wschodziła już jutrzenka swobody.

Ze skromnej bratniej mogiły żołnierskiej w Szczypiórnie, przeniesiono ich szczątki do pięknego mauzoleum na nowym cmentarzu. W uroczystej tej ceremonji brały udział dziesiątki tysięcy obywateli, dawni koledzy, dostojnicy państwowi, żołnierze — spadkobiercy ich czynu. Trumna okryta sztandarem biało-amarantowym przeszła ostatnią swą drogę, ustawiona na lawecie, wysoko ponad odkrytemi głowami zgromadzonej ludności, przywieziona została w żałobnym kondukcie z kościoła garnizonowego po przez całe miasto, na odległy cmentarz. Bicie dzwonów w kościołach znaczyło drogę tego długiego, majestatystycznego orszaku. Oddziały wojska, setki delegacyj z wieńcami, duchowieństwo, rodziny bohaterów, przedstawiciele rządu, parlamentu, wojska, organizacyj społecznych, tłumy ludności — kondukt rozciągał się na przestrzeni przeszło kilometra.

Wczesny mrok jesienny zapadł, gdy trumna z prochami legjonistów polskich, otoczona pocztami sztandarowemi dawnych pułków legjonowych, została wniesiona na barkach kolegów-legjonistów na cmentarz.

Na tle nieba stoi potężne, wzbijające się ku niebu mauzoleum. Na wzniesieniu 6 słupów, złączonych u góry, pośrodku krypta z tablicą marmurową, na niej napis: „Tu spoczywają prochy legjonistów Józefa Piłsudskiego, zmarłych w obozie w Szczypiórnie w 1917 roku", poczem następuje 7 nazwisk; po bokach dwa wielkie znicze.

Niezatarte wspomnienie zostawi żałobna uroczystość na cmentarzu swą niepowszednią, do głębi wzruszającą, scenerją.

Ciemna noc, niezliczone rzesze, cmentarz oświetlony jedynie pochodniami, na czarnem tle nieba, w świetle 2 zniczów, ostremi konturami odcinają się potężne słupy mauzoleum, wzbijające się w niebo, rozrastają się do rozmiarów nadprzyrodzonych. Wśród zupełnej ciszy donośnem, wprost niesamowitem echem rozlegają się słowa mówców, po raz ostatni żegnających na wieczny spoczynek swoich dawnych, drogich kolegów.

Zapoznajmy się ze szczegółowym przebiegiem tych wzniosłych uroczystości, jakie w dniu 27-go listopada 1932 r. przeżyło miasto Kalisz, a z nim całe społeczeństwo polskie.

O godzinie 3-ciej ruszył z przed kościoła św. Józefa przez ulice miasta kondukt żałobny z trumną, zawierającą szczątki legjonistów, zmarłych w obozie w Szczypiórnie. Na czele pochodu szły delegacje, niosące wieńce. Specjalną uwagę zwracały wieńce od P. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego, dowódcy O. K. 7, wieńce z pułków legjonowych, wojewody łódzkiego, m. Kalisza, Związku Legjonistów Polskich. Dalej niesiono odznaczenia zmarłych legjonistów, poczem kroczyła kompanja honorowa 1 p. Leg., 5 p. Legj., 29 p. Strzelców kaniowskich, 60 p. piechoty i 56 p. p. Na lawecie, przykrytej sztandarem Rzeczypospolitej wieziono trumnę ze szczątkami zmarłych.

Za trumną szła matka jednego ze zmarłych w Szczypiórnie legjonistów, ś. p. Władysława Waltera, dalej postępowali gen. Orlicz-Dreszer, reprezentant Marszałka Piłsudskiego, min. Boerner, wiceminister Piestrzyński, wiceprezes P. O. W., zarząd główny Związku Legjonistów, przedstawiciel komendanta głównego Związku Strzeleckiego major Święcicki, miejscowy Związek Legjonistów i t. d. Trumnę eskortowało 17 pocztów sztandarowych Związku Legjoni-

stów Polskich. W pochodzie niesiono ogółem do stu sztandarów. W pogrzebie wzięło udział zgórą 20.000 osób.

Na cmentarzu obecny był w zastępstwie Pana Prezydenta Rzplitej prezes Walery Sławek w towarzystwie p. wojewody Jaszczołta. Po przybyciu na cmentarz, ks. prałat Janowski dokonał poświęcenia mauzoleum. Prezes W. Sławek udekorował Krzyżami Niepodległości trumnę legjonistów, wręczając krzyż ś. p. Władysława Waltera jego matce. Prezes miejscowego odziału Związku Legjonistów adw. Wróblewski wygłosił przemówienie w imieniu miejscowego komitetu obchodu; w imieniu zarządu głównego Związku Legjonistów przemawiał wiceminister Piestrzyński. Po złożeniu wieńców, uroczystość zakończoną została salwą honorową z dział.

Przebieg XI. Zjazdu Delegatów Zw. Legjonistów.

Dnia 3. grudnia ub. r. rozpoczęły się w Warszawie dwudniowe obrady XI-go zjazdu delegatów Związku Legjonistów Polskich. Na zjazd przybyło kilkuset przedstawicieli poszczególnych okręgów Zw. Legjonistów z całej Polski.

Na publiczne posiedzenie inauguracyjne przybyli ministrowie: Boerner, jako przedstawiciel prezesa Rady Ministrów, dr Hubicki, Ludkiewicz i Butkiewicz, marsz. Sejmu dr Świtalski, prezes N. I. K. P. dr Krzemieński, wiceministrowie: gen Sławoj-Składkowsk, Koc, dr Piestrzyński, St. Starzyński, Korsak i Nakoniecznikoff-Klukowski, wicemarszałkowie Sejmu: Car, Makowski i Polakiewicz, dyrektor departamentu M. S. Z. Jędrzejewicz, naczelnik wydziału wschodniego M. S. Z. Schätzel, wojewodowie Kwaśniewski i Kościałkowski, szereg wyższych wojskowych z gen. Głuchowskim i Jarnuszkiewiczem na czele, Wacław Sieroszewski, prezes „Strzelca" F. Paschalski, prezes P. K. O. dr Gruber, prezydent Krakowa Belina Prażmowski, posłowie i senatorowie B.B.W.R.

Nadesłano szereg depesz powitalnych, a m. in. marsz. Senatu Raczkiewicz, min. Jędrzejewicz i min. Michałowski.

Zjazd otworzył wiceprezes Zarządu Głównego, poseł Jędrzej Galica, witając w imieniu Zarządu przybyłych delegatów i dziękując dygnitarzom państwowym za przybycie na Zjazd. Gen. Galica wzniósł trzykrotny okrzyk najpierw na cześć P. Prezydenta Rzeczypospolitej, potem Marszałka Piłsudskiego. Okrzyk, podchwycony z entuzjazmem przez zgromadzonych, zamienił się w długą manifestację uczuć czci i miłości dla Głowy Państwa i Wodza Narodu.

Po ukonstytuowaniu się prezydjum, do którego weszli jako przewodniczący Zjazdu poseł Feliks Gwiżdż i poseł dr Gosiecki, prof. Jakubski, dr Buczkowski oraz po wysłaniu telegramów do P. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego i p. premjera Prystora — zgromadzeni uczcili przez powstanie zmarłych w ciągu minionego roku legjonistów, których listę odczytał poseł Gwiżdż. Na czele listy znajdowały się nazwiska ś. p. ks. biskupa Bandurskiego, ś. p. pułkownika Hozera i ś. p. płk. Dłużniakiewicza, zmarłych śmiercią tragiczną.

W imieniu premjera i Rządu powitał Zjazd p. min. Boerner, który życzył zebranym owocnych obrad.

Następnie powitany długo niemilknącemi oklaskami zabrał głos p. prezes Sławek i wygłosił długie przemówienie ideowe, zawierające zasadnicze wskazania działalności legjonistów w obecnym czasie.

(Przemówienie to zamieszczamy na osobnem miejscu).

Po przemówieniu p. prezesa Sławka, zamknięto pierwszą oficjalną część Zjazdu. W godzinach popołudniowych toczyły się prace w komisjach.

O godzinie 2-giej popołudniu delegaci zgromadzili się przed pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego, gdzie Prezydjum złożyło wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Z okazji Zjazdu delegatów Związku Legjonistów odbyło się przyjęcie w Belwederze, w którem poza Marszałkiem Piłsudskim i panią Piłsudską, wzięli udział członkowie Rządu z p. premjerem Prystorem na czele, marszałek Sejmu Świtalski oraz uczestnicy Zjazdu z p. prezesem Sławkiem.

Wieczorem w Teatrze Narodowym odbyło się uroczyste przedstawienie „Wesela" Wyspiańskiego, które zaszczycił swą obecnością P. Prezydent Rzplitej w otoczeniu członków domu Cywilnego i Wojskowego, członkowie Rządu z p. premjerem Prystorem oraz uczestnicy Zjazdu Legjonistów z p. prezesem Sławkiem na czele.

DEPESZE ZJAZDU.

Zjazd delegatów Związku Legjonistów wystosował następujące depesze do P. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego i p. premjera Prystora:

„Walny Zjazd Legjonistów Polskich przesyła Najdostojniejszemu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej wyrazy hołdu i najgłębszej czci".

* * *

„Obywatelu Komendancie! Zebrani na walnym Zjeździe delegaci Zw. Legjonistów meldują, że legjoniści, tak, jak w czasie wojny, tak i w obecnych zmaganiach o świetną przyszłość naszego kraju zawsze zdecydowani wykonają Twoje rozkazy".

„Walny Zjazd delegatów Zw. Legjonistów, doceniając ogrom wysiłku i potęgi woli, z jaką Rząd Rzeczypospolitej pod kierownictwem niestrudzonego bojownika o Polskę premjera Aleksandra Prystora prowadzi nawę państwową, przesyła Mu zapewnienie, że legjoniści swoje zadanie w Polsce z wiarą i ofiarnie zawsze spełnią“.

REZOLUCJE XI. ZJAZDU DELEGATÓW ZWIĄZKU LEGJONISTÓW.

Następnego dnia od rana toczyły się obrady Walnego Zjazdu delegatów Związku Legjonistów. Przed południem obradowały komisje, w których ogniskowała się główna praca Zjazdu.

Po zakończeniu obrad komisyjnych o godz. 2-giej rozpoczęły się obrady plenarne. Zagaił je przewodniczący Zjazdu poseł Gwiżdż, poczem przystąpiono do obrad nad sprawozdaniami komisyj: regulaminowej, wnioskowej, rewizyjnej, gospodarczej i ogólnej.

W imieniu komisji matki przewodniczący jej płk. Belina Prażmowski przedstawił kandydatury do władz Związku. Przez aklamację Zjazd wybrał płk. Sławka prezesem Związku. Sala gromkimi oklaskami i owacjami wyraziła uczucia masy legjonowej dla pułkownika Sławka.

Do Zarządu Głównego, zgodnie z propozycją komisji - matki, powołano pp.: Michała Brzęk - Osińskiego, Tomasza Buczkowskiego, Aleksandra Domaszewicza, Władysława Dziadosza, Andrzeja Galicę, Feliksa Gwiżdża, Stanisława Krzewskiego, Władysława Starzaka, Emila Henisza, ministra Janusza Jędrzejewicza, Tadeusza Łukosińskiego, Ludwika Strojka, Edwarda Synka i Wacława Żyborskiego. Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: Adolfa Abrama, Leona Barysza, Karola Kanię, Stanisława Węglewskiego i Węgrzynowskiego.

Po wyborze władz do zebranych przemówił krótko prezes Sławek, poczem poseł Gwiżdż zamknął obrady. Zjazd zakończono odśpiewaniem Pierwszej Brygady.

Zjazd uchwalił następujące rezolucje:

1) XI Walny Zjazd delegatów Związku Legjonistów stwierdza, że obóz legjonowy, który pod wodzą Komendanta Piłsudskiego zbrojną ręką dźwignął sztandar niepodległości, uważa za swoją misję dziejową utrwalenie potęgi mocarstwowej Rzplitej.

2) Walny zjazd delegatów przesyła bratnim organizacjom b. wojskowych pozdrowienie legjonowe oraz zapewnienie o żołnierskiej gotowości legjonistów do najściślejszej współpracy nad podniesieniem i usprawnieniem sił obronnych Rzplitej.

3) Walny zjazd delegatów przesyła braterskie pozdrowienia organizacji Związku Strzeleckiego, widząc w pracy strzeleckiej kontynuowanie przez młode pokolenie świetnych tradycyj strzeleckich z okresu przedwojennego. Walny zjazd delegatów wzywa wszystkich legjonistów do najintensywniejszej pracy w Związku Strzeleckim.

4) Walny zjazd delegatów, widząc w organizacji BBWR. formę realizowania konkretnych zadań politycznych w dziedzinie konsolidacji społeczeństwa na gruncie ideologji państwowej, uznaje za konieczne jaknajszerszy udział w pracach BBWR. elementu legjonowego, który daje najlepszą rękojmię utrzymania czystości ideowej naszego obozu politycznego.

5) Walny zjazd delegatów zważywszy, że ludzkość przeżywa lata ciężkiego kryzysu gospodarczego oraz stwierdzając, że w mobilizacji sił narodu nie wszystkie warstwy jednako ofiarny biorą udział, że czasy obecne mogą przypominać podział na obrońców frontu i dostawców wojennych — wyraża przekonanie, że ciężary kryzysu muszą być równomiernie rozłożone na wszystkie warstwy społeczne, zaś jednostki, wyzyskujące zbiedzone społeczeństwo winny napotkać na zdecydowany nacisk, a nawet represje ze strony Rządu Rzplitej.

6) Walny zjazd delegatów, posiadając dane, że pewna ilość ludzi bogatych przechowuje część majątku narodowego w zagranicznych bankach, pozbawiając kraj niezbędnych środków pieniężnych — stwierdza, że te objawy w okresie walki całego narodu na froncie gospodarczym są zdradą kraju i wzywa społeczeństwo do postawienia tego rodzaju osobników pod pręgierz powszechnej pogardy.

7) Walny zjazd delegatów, stwierdzając, że lud pracujący dzielnie i ofiarnie przetrzymuje ciężki okres walki o lepszą przyszłość, — przesyła wszystkim ludziom pracy braterskie pozdrowienie.

8) Walny zjazd delegatów, stwierdzając, że kryzys specjalnie ciężko dotknął rolnictwo, będące podstawą egzystencji przeważającej części ludności Państwa, uznaje za konieczne podtrzymanie i rozwinięcie podjętej przez Rząd i społeczeństwo polskie akcji, zmierzającej do poprawy sytuacji ekonomicznej rolnictwa, jako podwaliny gospodarstwa narodowego.

9) Walny zjazd delegatów, doceniając znaczenie osadnictwa dla rozwoju ideologji państwowej na kresach i podkreślając 10-letni wysiłek pracy kulturalnej i gospodarczej osadników, — stwierdza konieczność podjęcia przez Rząd i społeczeństwo wszelkich wysiłków, zmierzających do stworzenia osadnikom warunków, umożliwiających im utrzymanie tych ważnych dla Rzplitej placówek.

10) Walny zjazd delegatów, nawiązując do Zjazdu Legjonistów w Gdyni, który był wyrazem zdecydowanej woli szeregów legjonowych do pracy nad rozwojem potęgi morskiej Rzplitej i stwierdzając, że byt i mocarstwowe znaczenie Państwa wymaga posiadania silnej floty handlowej i wojennej, wzywa całe społeczeństwo do współpracy w realizowaniu tej idei.

Przebieg Zjazdu Peowiaków.

Dnia 19-go listopada 1932 roku odbyły się w Klubie Urzędników Państwowych w Warszawie obrady walnego zjazdu Związku Peowiaków przy udziale przeszło 400 delegatów ze wszystkich środowisk. Na zjazd przybyli gen. Rydz - Śmigły, p. prezes Sławek, p. minister dr. Hubicki, który jest prezesem Zw. Peowiaków, p. min. Boerner, pp. wiceministrowie: Koc, Lechnicki, Korsak i Dolanowski, p. prezes Stamirowski, p. minister Schätzel, prezes Fidacu dr. Górecki, szereg posłów i senatorów B. B. W. R., oraz liczni przedstawiciele organizacyj społecznych.

Obrady zagaił p. wojewoda Kościałkowski oświadczając, że jednem z głównych zadań obecnego zjazdu jest połączenie dwóch wielkich organizacyj: P. O. W. i Zw. Legjonistów.

„Połączenie to jest konieczne dla rozwoju naszych sił organizacyjnych w odrodzonej Ojczyźnie — mówił p. wojew. Kościałkowski. — Peowiacy nigdy nie stanowili elementu, który żyje tylko dokonanemi czynami. Nie jesteśmy i nie chcemy być weteranami. Dzisiejszy zjazd nie jest też zjazdem weteranów, jest to zjazd sił żywych — żołnierzy Józefa Piłsudskiego".

Okrzyk „Komendant Józef Piłsudski — niech żyje!" entuzjastycznie podchwycony został przez zebranych.

Do prezydjum powołano jako przewodniczącego: naczelnika Łepkowskiego, jako wiceprzewodniczących — sędziego Rudnickiego i dyrektora Łukomskiego. Poza tem w prezydjum zasiedli pp. prezes Sławek, p. wiceminister Koc, p. minister Schätzel, minister Wacław Jędrzejewicz, p. Trzaska - Pokrzywiński, oraz jako sekretarze pp.: dr. Jaworski i inspektor Kabaciński.

Przez powstanie zebrani oddali hołd pamięci Tadeusza Hołówki.

Następnie rozpoczęły się przemówienia powitalne.

W imieniu p. premjera Prystora powitał zjazd p. Lechnicki. Nie jest do pomyślenia — mówił p. wiceminister — praca Rządu w Polsce bez oparcia o masy. Oparcie to w pierwszym rzędzie spoczywa na peowiakach, zahartowanych w bojach o niepodległość Polski.

Witany długo niemilknącemi oklaskami b. komendant główny P. O. W. gen. Rydz - Śmigły, zabrał głos i stwierdził, że troski dnia dzisiejszego nie stanowią treści życia peowiaka. Peowiacy, to stara gwardja, która umie bez względu na warunki walczyć za swoją ideologję.

Po gen. Rydzu - Śmigłym dłuższe przemówienie wygłosił prezes Walery Sławek.

Ten zespół ludzi, który się tu zebrał — rozpoczął mówca — to jakgdyby wspólna rodzina, która obraduje nad wspólnem im wszystkim dobrem Państwa. Nasz zespół ludzi, rozrzucony po całym kraju, nie zagubił się w różnych okolicznościach przy budowie państwowości polskiej. Dalszą obecnie naszą myślą jest rozbudowa potęgi tej państwowości. My mamy tę siłę, która może wziąć za Polskę odpowiedzialność. Gdyby nie było tej zwartej masy, która przeszła przez P. O. W. i Legjony, nie byłoby możliwe rządzenie dzisiaj wolną Polską.

Gen. Górecki powitał zjazd imieniem Federacji i Fidac'u. Gen. Górecki wezwał peowiaków do pomocy, zwłaszcza przy organizowaniu wielkich wycieczek b. kombatantów, którzy w przyszłym roku mają przybyć do Polski, a wśród których będzie m. in. wycieczka 400 Alzatczyków. Mówca zaapelował do peowiaków również o pomoc w akcji ubezpieczeniowo - oszczędnościowej, oraz przy tworzeniu rezerw P. W.

Zkolei wygłosił przemówienie komendant Legjonu Młodych, Stachurski. Legjon Młodych chlubi się, iż wywodzi się od swych starszych, tak zasłużonych poprzedników. Tak, jak oni położyli ongiś za cel swego życia wywalczenie niepodległości, tak dziś młodzi za cel swój kładą wywalczenie niepodległości gospodarczej Polski.

W dalszym ciągu obrad odczytano depesze powitalne od pp. ministrów: Pierackiego, Becka, p. wiceministra Starzyńskiego, p. Marszałkowej Piłsudskiej, prezesa P. K. O. Grubera, peowiaków ze Śląska Cieszyńskiego, Czechosłowacji i innych.

Po przerwie referat o sytuacji Polski na terenie zagranicznym wygłosił p. minister Schätzel, o sytuacji gospodarczej b. minister Matuszewski, poczem prezes Zw. Peowiaków p. minister Hubicki wygłosił sprawozdanie o działalności Związku.

PRZEMÓWIENIE PREZESA ZW. PEOWIAKÓW P. MIN. HUBICKIEGO.

Podjęta przed 3 laty praca nad wskrzeszeniem Polskiej Organizacji Wojskowej dobiegła w roku bieżącym końca najważniejszych prac organizacyjnych. Tem samem została wypełniona ta część naszej deklaracji, która mówi, że „zadaniem Zw. Peowiaków jest złączenie organizacyjne wszystkich byłych członków P. O. W., którzy pełni świadomości roli, jaką organizacja ta odegrała w pracy nad zdobyciem niepodległości i niezawisłości Ojczyzny, uznają konieczność dalszego i niezmniejszonego wysiłku w kierunku utrwalenia wielkości i potęgi Państwa".

Rezultatem pracy organizacyjnej jest przeszło 100 kół i przeszło 300 placówek, skupionych w 16-tu okręgach.

Co ważniejsze, Związek stanął już na mocnych organizacyjnych nogach, nabrał wyraźnie określonych form, ustalił całkowicie wewnętrzną łączność, unormował swe metody pracy. Można śmiało już powiedzieć, iż podobnie jak przed laty, prawie niema

takiego zakątka kraju, w którymby peowiak nie znalazł oparcia organizacyjnego, gdzie nie poczułby obok swego ramienia, ramienia swego kolegi z szeregu.

Minęły już pierwsze okresy niedowierzań, wahań, niepewności. Jesteśmy znów zespołem zwartym, narzędziem, które Wódz nasz może znów ująć w rękę i użyć dla każdej pracy dla dobra Państwa.

I nietylko w zwartości we własnych szeregach jest już dziś nasza siła. Rozproszona po całej Rzeczypospolitej rzesza peowiacka przenikała i rzeczywiście wkroczyła do wszystkich dziedzin życia państwowego i społecznego. Na wszystkich pozycjach tego życia można już spotkać peowiaka, świadomego swych obowiązków i zadań, dążącego do ich wykonania z zapałem i dobrą wolą peowiaków z okresu walk o niepodległość. Bez żadnego samochwalstwa, możemy śmiało powiedzieć, że z każdym miesiącem krzepnie wewnętrzna więź organizacji, rośnie jej siła, przybywa świadomości o drogach i celach, któremi i ku którym ma ona iść w przyszłość.

Pierwszy okres pracy jest już za nami. Nie znaczy to bynajmniej, że zakończyliśmy wszystkie prace organizacyjne. Jest jeszcze olbrzymia praca nad rozwinięciem form organizacyjnych, nad pomnożeniem ilości członków, bo dotąd jeszcze jest wielu dawnych peowiaków, którzy dla tych, lub innych powodów w szeregi naszego związku jeszcze nie wstąpili. Czeka nas też jeszcze dalsza żmudna praca nad pogłębianiem wewnętrznej spoistości i dyscypliny. Stwierdzenie zakończenia pierwszego okresu prac naszych oznacza dla nas to tylko, iż odtąd na prace organizacyjne jedynie część sił naszych może być skierowana, zaś większa część ich poświęcona być musi na twórczą pracę odśrodkową.

Praca ta nie leżała dotąd odłogiem. Wspomniałem już, że peowiacy przeniknęli we wszystkie dziedziny i zakątki życia Rzeczypospolitej, że tkwią wszędzie, jako gotowy zaczyn ideowy. Jest ich już na niektórych odcinkach tak wielu, że stało się koniecznością podzielić pracę między P. O. W. a innemi, pokrewnemi organizacjami. Ale to jeszcze jest działalność nieujęta w określone formy. To tylko walka na przedpolach, nieraz w pojedynkę toczona. Nieraz działalność ta jest tylko mniej lub więcej głębokim wywiadem. Nieraz jednak jest to już świadome nawiązanie walki w imię najgłębszej treści naszej ideologji, jako dalszy, konsekwentny ciąg walki na drodze do pełnej niezawisłości, samowystarczalności, wewnętrznej mocy i spoistości Państwa.

Te nieraz pojedyńcze, nieraz bardzo swoiste poczynania nie są jeszcze przez Zarząd Główny dostatecznie skoordynowane. Rozproszenie akcji jest tak wielkie, różnorodność zagadnień tak szybko przez życie wysuwana, że trzeba będzie dużo jeszcze czasu, zanim P. O. W. zajmie taki odcinek frontu w walce o mocarstwowość Polski, na którym już jako pełnowartościowa armja walczyć zdoła. Dotychczas Zarząd Główny nie posiada jeszcze wszystkich koniecznych cech Sztabu Głównego tej armji. W jego pracy, poza pracami organizacyjnemi był dotąd czas tylko na stworzenie widocznych i opanowanych zasadniczych wytycznych. Decyzje idą dotąd raczej w stronę pojedyńczych, nieraz bardzo odosobnionych zagadnień, na odcinki o bardziej zdecydowanem obliczu. Jesteśmy raczej w okresie studjów, wywiadów, prób, w okresie wypadów, cofań się, utrwalania się na zdobytych pozycjach. Ruchomość zagadnień a nawet terenów jest zbyt wielka, zbyt zmienna; środki będące w rozporządzeniu władz Związku zbyt nikłe, by nie trzeba było wciąż jeszcze zmieniać poglądów, cofać już wydanych decyzyj, tworzyć wciąż nowych koncepcyj, lub wyczekiwać do wyjaśnienia sytuacji. Nie potrzebuję tu chyba rozwodzić się szeroko nad trudnościami, w jakich pełni swą pracę Zarząd Główny. Są one tak bardzo powszechne w naszym Związku, że stają się dla ogółu jego członków łatwo zrozumiałe. Mniej niż skromność środków finansowych, więcej niż normalne zaabsorbowanie pracą zasadniczą każdego z członków — oto główne braki, z których wynikają przeważnie luki w pracy Zarządu. I jeżeli pomimo tak ciężkich warunków pracy nie cofamy się w niej, lecz idziemy wciąż naprzód, należy to zawdzięczać rzeczywiście ofiarnej i pełnej oddania pracy poszczególnych członków Związku na wszystkich stopniach organizacji.

Dając ogólny zarys pracy dotychczasowej naszego Związku, nie mogę pominąć ogromnego wysiłku, dokonanego przez naszą organizację w roku ubiegłym nad odbudowaniem swej historji. Nie mam tu na myśli historji, zapisywanej w książkach, prasie, ulotkach, pamiętnikach i odczytach. Ta praca jest jeszcze w zaczątkach. Przypomnieć chcę o innej formie tej pracy, która w krótkim czasie sprawiła, iż Związek wskrzesił przed oczyma Polski swe imię rodowite, swą przeszłość, której sam Komendant hołd oddał, mówiąc, że możemy i powinniśmy z niej być dumni. Na całej przestrzeni Państwa powiały chorągwie peowiackie. W licznych miejscowościach zostały wzniesione pomniki poległym towarzyszom broni, o których w pierwszym rzędzie żyjącym zapomnieć nie było wolno. Peowiacy nie zapomnieli. Granitem i bronzowemi głoskami pomników pisała w tym roku swoją historję P. O. W. w tych miejscach, gdzie przedtem już z krwi własnej Peowiacy pomniki sobie wystawili.

Budując takie pomniki mieliśmy potemu nietylko prawo. Mieliśmy obowiązek. Żyjący prędko żyją i jeszcze prędzej zapominają. I my też prędko żyjemy, lecz zapominać nam nie wolno. Nie jest samochwalstwem, lecz świętem prawem i obowiązkiem peowiaków przypominać ogółowi polskiemu z czyich rąk niepodległość otrzymali.

Przed każdym człowiekiem ściele się ścieżka nieśmiertelna, ale nie każdy znajdzie ją w ukryciu. Nie każdy na niej stanie i pójść nią potrafi. Społecz-

ność peowiacka znalazła się w tych szczęśliwych warunkach, że stworzył ją i na swą własną drogę ku nieśmiertelności sprowadził Komendant.

I z drobnych, nikłych nieraz naszych ścieżyn usłała się droga jak Polska cała szeroka i tak długa, jak długiem będzie życie Polski. Drogę tę peowiacy wymościli obficie zapałem, zaparciem się samych siebie, krwią i życiem. Ale tego nie dosyć. Polska wciąż jeszcze potrzebuje naszego potu i ofiarności i nikomu z nas, których Komendant postawił na drodze Historji, składania z siebie ofiar odmówić niewolno. I jeśli przyjdzie czas, że znowu zażąda Ona naszej krwi i życia, to znów je oddawać zaczniemy, jak przystało prawym żołnierzom Tego, któremu w ręce oddaliśmy bez reszty nasz honor i nasze serca.

Sprawozdanie kasowe złożył p. Zduń, a p. Studziński sprawozdanie z krzyża P. O. W.

Następnie odbyły się wybory do komisyj: matki, wnioskowej, statutowej, budżetowej, odwoławczej, funduszu sierocego.

Następnego dnia wybrano nowe władze związku, które przedstawiają się następująco:

Prezes — minister dr. Stefan Hubicki; członkowie: Jan Pohoski, Tadeusz Schätzel, Stanisław Kucharski, Jerzy Budzyński, Józef Zduń, Wacław Sołtycki, Anna Kościałkowska, Zygmunt Kłoniecki, Tadeusz Gaspaeri-Chrząszczewski, Teodor Czajkowski, Kazimierz Piórkowski, Bronisław Kietliński; zastępcy: Zenon Hartman, Jadwiga Barthel de Waydenthal, dr. Helena Hołówkowa, Kazimierz Falkiewicz, Eugenjusz Jurkowski, Janusz Rudnicki; komisja rewizyjna: Tadeusz Herfurt, Leon Bąkowski, Ksawery Kwiatkowski, dr. Czesław Jaworski, Bohdan Studziński; zastępcy: ks. Paszko Ryszard, Arabski, Ignacy Włostowski; sąd honorowy: Juljan Piasecki, Halina Starczewska, Antoni Latusek, Edward Rudnicki, Tadeusz Święcicki, Hanna Łukaszewiczowa; zastępcy: Władysław Szczepański, Czesław Orzechowski, Zofja Herfurtowa, dr. Konstanty Jemiołkowski, Ludwik Dąbrowski. Wkońcu zjazd powziął uchwałę wyrażającą uznanie wiceprezesowi inż. Janowi Pohorskiemu, dobrze zasłużonemu działaczowi Związku Peowiaków.

Święto Żelaznej Brygady Legjonów.

W najbliższym numerze „Legjonu“ podamy szczegółowe sprawozdanie z uroczystości w stolicy Państwa ku uczczeniu 15-tej rocznicy przedarcia się II. Brygady Legjonów przez kordon austrjacki pod Rarańczą oraz pamięci bohaterskiej ś. p. pułk. Bogusława Szula, ś. p. mjra Władysława Gniadego i ś. p. kpt. Rudolfa Brandysa, których zwłoki, sprowadzone do kraju, doczekały się uroczystego złożenia w ojczystej ziemi.

W numerze niniejszym dla nawiązania do pamiętnej w dziejach żołnierza legjonowego rocznicy podajemy jedynie krótkie przypomnienie historycznej chwili.

* * *

W nocy z 8 na 9 lutego 1918 roku został zawarty traktat pokoju w Brześciu pomiędzy państwami centralnemi a Ukraińską Republiką Ludową. Na jego mocy Chełmszczyzna i Podlasie zostały oddane Ukrainie, a w osobnej tajnej umowie przyrzeczono Rusinom wydzielenie wschodniej części Małopolski i złączenie jej z Bukowiną w osobny kraj koronny w ramach Monarchji Austro - węgierskiej.

Artykuł II. traktatu postanawiał, że nowa linja graniczna będzie biegła wzdłuż dawnej granicy rosyjsko-austrjackiej, a w obrębie Królestwa Polskiego od Tarnogrodu, na Biłgoraj, Szczebrzeszyn, Krasnystaw, Puchaczew, Radzyń, Międzyrzec, Sarnaki, Mielnik, Wysokie Litewskie, Prużanę i jezioro Wygonowskie.

Na ziemiach polskich traktat brzeski wywołał olbrzymie wrażenie. Poruszyły się i zaprotestowały wszystkie trzy zabory.

Spontanicznym odruchem żołnierskiej masy zerwała się do czynu II. Brygada, rzucona na front besarabski jako część składowa 7 armji austrjackiej. Nie było meetingów, ani długich narad. W nocy z 15 na 16 lutego Brygada postanawia przebić się przez front austrjacki, celem połączenia z formacjami polskiemi formowanemi na terenie Rosji.

Wśród całonocnej walki i trudu, przy akompanjamencie gorączkowej kanonady, Brygada forsuje labirynt trzech pozycyj pod Rarańczą i nad ranem rusza w głąb Ukrainy, niosąc w świat bunt ducha narodowego.

Szlaki tułacze II. Brygady, a następnie jej żołnierzy, gdy przestała istnieć jako odrębna organizacyjnie po połączeniu się z II. Korpusem, prowadzą najpierw pod Kaniów, a stąd przez bolszewicką Rosję na Murmań, na Syberję, Kaukaz i do Francji, gdzie żołnierz Brygady wnosi w formujące się tam oddziały, oprócz wiedzy wojskowej i doświadczenia, ducha legjonowego, tego ducha, który czynem zbrojnym potrafi zaprotestować przeciw czwartemu rozbiorowi Polski.

Huk strzałów pod Rarańczą rozległ się donośnem echem w kraju i zagranicą. Usłyszano je też w Jassach, gdzie 9 marca 1918 roku, w miesiąc po podpisaniu traktatu brzeskiego, zasiadł wraz z „Komitetem Polaków Frontu Rumuńskiego“ major II. Brygady Legjonów Władysław Gniady do podpisania oficjalnej deklaracji państw Ententy o niepodległości Polski...

DZIAŁ GOSPODARCZY.



Roger hr. Raczyński, Wojewoda Poznański.

Izba Skarbowa w Poznaniu.

Izba Skarbowa w Poznaniu utworzona została w dniu 1 grudnia 1920 r.

Obecnie Izba Skarbowa w Poznaniu, jako władza II instancji z Prezesem p. Ferdynandem Świtalskim i Zastępcą Prezesa p. Dr. Władysławem Szwedzickim, naczelnikiem Wydziału VI na czele, dzieli się na 6 wydziałów.

Ogólna polityka oszczędnościowa rządu, spowodowała zmiany organizacyjne w Urzędach oraz w związku z tem poważną redukcję personelu.

Przy przeprowadzeniu redukcji głównym postulatem Izby, z punktu widzenia polityki osobowej, było przeprowadzenie selekcji personelu urzędniczego.

Doceniając ciężkie położenie urzędników, spowodowane redukcją, Izba Skarbowa zorganizowała fundusz pomocy bezrobotnym skarbowcom, powstały z procentowych dobrowolnych opodatkowań się urzędników służby czynnej (niezależnie od składek płaconych na rzecz Ogólnego Wojewódzkiego Funduszu Bezrobocia, a wynoszących przeciętnie około 1000 zł. miesięcznie) na rzecz zredukowanych kolegów skarbowców. Z funduszu tego w ciągu ubiegłej zimy udzielono zapomóg, w ogólnej wysokości około 7.300 zł. Obecnie fundusz dysponuje kapitałem 4.020 zł.

Ponadto utworzono z dobrowonych składek Fundusz imienia I-go Prezesa Izby Skarbowej w Poznaniu Dr. Emila Schmidta, mający na celu niesienie pomocy dla wdów i sierót po byłych skarbowcach.

Fundusz został uruchomiony w grudniu 1931 r.

Celem niesienia pomocy kolegom pozostającym w służbie czynnej, dotkniętym obniżką poborów, Zarząd Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych uruchomił stołownię, wydającą tanie obiady i kolacje, kolegom nie posiadającym rodzin, założył Kasę Pożyczkowo-Oszczędnościową, dającą możność zaciągnięcia pożyczki przy stosunkowo niskim oprocentowaniu oraz ułatwił urzędnikom nabywanie towarów na raty przez zorganizowanie akcji kredytowej.

W zrozumieniu ważności przytowania młodzieży do odparcia wszelkich wrogich poczynań na całość naszych granic, nie patrząc na ciężkie położenie materjalne urzędnicy okręgu Izby Skarbowej, z inicjatywy Prezesa Izby Skarbowej Świtalskiego i Naczelnika Wydziału I Wojciechowskiego, utworzyli w grudniu ub. r. Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego, liczące obecnie 897 członków.

Przy Izbie Skarbowej zorganizowane jest wreszcie Koło Skarbowe „L. O. P. P." na prawach Komitetu powiatowego, licząc obecnie blisko 900 członków. Prócz kilku odczytów propagandowych i instrukcyjnych zorganizowano w zeszłym roku specjalny kurs obrony przeciwgazowej dla niższych funkcjonarjuszów skarbowych w Poznaniu, zakończony egzaminem. Obecnie przystąpiono do zorganizowania na zasadach naukowych specjalnych fachowych kursów instruktorskich dla kandydatów ze stopniem oficerskim, jako kadry przyszłych drużyn ratowniczych, złożonych z funkcjonarjuszów skarbowych. Kursy te rozpoczęły się dnia 1 września br.

Kolonja Leczniczo-Szkolna w Kiekrzu pod Poznaniem.



Dr Stanisław Rudkowski.

Już od dłuższego czasu Okręgowy Związek Kas Chorych w Poznaniu zdawał sobie sprawę z konieczności stworzenia zakładu leczniczego dla dzieci, połączonego ze szkołą.

Na przeszkodzie stawał zwykle brak odpowiedniego miejsca, pomijając już trudności natury finansowej.

Świadomość jednak korzyści, płynących z istnienia podobnej kolonji leczniczo-szkolnej zbyt głęboko tkwiła u kierowników Związku, by jakiekolwiek trudności miały przeszkodzić powstaniu samego dzieła. Okręgowy Związek wykorzystał pierwszą sposobność, jaka wydarzyła się w r. 1931, i kupił od Kasy Chorych miasta Poznania budynki w Kiekrzu pod Poznaniem, przeznaczone na zakład dla rekonwalescentów, oddając je po dokonaniu szeregu inwestycyj na cele lecznicze kolonji.

Kolonja posiada następujące budynki 1) pawilon główny, składający się z dwu zasadniczych części: pawilonu mieszkalnego oraz sal jadalnych i hali gimnastycznej oraz szkolnej; 2) budynki administracyjne, oraz 3) elektrownię.

W pawilonie głównym znajduje się pomieszczenie dla 80 dzieci w dużych, jasnych pokojach, budowanych systemem hotelowym. Druga część pawilonu, jak już wyżej wspomniano, mieści sale jadalne oraz sale: szkolną i gimnastyczną.

Zakład ma własne centralne ogrzewanie oraz własną elektrownię.

Położenie kolonji jest wyjątkowo korzystne, gdyż znajduje się w starym 20-morgowym parku pełnym kwiecia z obszernemi łąkami dla zabaw oraz przyległem olbrzymiem jeziorem do kąpieli. Całość odseparowana od miejscowych zabudowań, zezwala Zakładowi na niczem nieskrępowane, samodzielne życie.

Obok tych naturalnych wartości kolonja posiada szereg urządzeń o charakterze higjenicznym i leczniczym. Do tych należą: 1) łazienki zwykłe i lecznicze, 2) lampy kwarcowe, 3) gabinet dentystyczny i 4) gabinet lekarski, bogato wyposażony. Wreszcie całkowite i w pełni nowoczesne urządzenia szkolne, zezwalające na prowadzenie obok siebie kilku klas szkolnych dla przebywających dzieci.

Na czele kolonji stoi lekarz-pedjatra, Dr. Gidyńska oraz personel szkolny, rekrutowany z sił, wyznaczonych przez Kuratorjum Szkolne, personel pomocniczy lekarski i higjenistki, wreszcie personel administracyjny.

Na kolonji przebywają dzieci w wieku od 6 do 14 lat, a więc w wieku szkolnym. Wszystkie dzieci leczy się w zakładzie, wychowuje, a równocześnie uczy tak, że po kilkumiesięcznym pobycie dzieci, nic nie tracąc, wracają do swych normalnych zajęć szkolnych.

Pobyt dziecka na kolonji obliczony jest zwykle na 3 miesiące. Jeśli chodzi o wyniki tak lecznicze, jak i wychowawcze, to według zgodnej opinji czynników fachowych, są one bardzo poważne. Świadczą o tem nadto liczne podziękowania rodziców oraz zdrowe i rumiane buzie opuszczających zakład dzieci.



Widok zewnętrzny budynku Kolonji w Kiekrzu.

Kolonja przeznaczona jest dla dzieci członków Kas Chorych i jest pierwszą tego typu kolonją na terenie Wielkopolski.

Powstanie kolonji i jej rozwój jest zasługą Dyrekcji Okręgowego Związku Kas Chorych w Poznaniu z p. Dr. St. Rudkowskim na czele oraz życzliwie ustosunkowanych dla kolonji Władz Nadzorczych, Kuratorjum Szkolnego, Wojewódzkiego Wydziału Opieki Społecznej, wreszcie Kas Chorych, chętnie wysyłających dzieci na kolonję.

„Caro-Export" Poznań.

Ludzie coraz to więcej pracują kolektywnie w grupach, tworząc kartele, trusty, korporacje, federacje i w ten sposób dochodzą do zadziwiających wprost wyników zwłaszcza w dziedzinie handlowej i przemysłowej. Również i w dziedzinie eksportu zwierząt rzeźnych i produktów uboju daje się ostatnio w Polsce zauważyć, iż firmy jednostkowe zanikają, a na ich miejsce pojawiają się wielkie spółki eksportowe, które dysponując wielkiemi kapitałami i odpowiednim doborem ludzi, mogą znacznie łatwiej i śmielej stawiać czoło konkurencji na rynkach zagranicznych i lepiej przetrzymać niejedną burzę. Jest to bez wątpienia objawem dodatnim, iż kupiectwo nasze eksportujące płody rolnicze zrozumiało, że jedną z broni w nowoczesnem życiu gospodarczem przy olbrzymiej hyperprodukcji wszelkiego rodzaju płodów rolniczych, jest łączenie szeregu przedsiębiorstw w jedno wielkie, gdyż niejednokrotnie planową akcją wielkich przedsiębiorstw można w razie potrzeby łatwiej interwenjować na rynkach zagranicznych, aniżeli przy tylu jednostkowych firmach.

Wśród firm eksportowych. skupiających szereg przedsiębiorstw gałęzi produckji hodowli zwierzęcej, należy wymienić firmę „CARO - EXPORT" w Poznaniu. Przedsiębiorstwo to, oparte na solidnych podstawach, dysponuje b. poważnym kapitałem, stanowi spółkę, w skład której wchodzą fachowcy tej miary, co pp. Gregorowicz, Gałdyński, St. Jankowiak oraz Radajewski.

Spółka ta wykazuje wielką ruchliwość i przedsiębiorczość. Poszczycić się ona może niejednym sukcesem, jak zdobycie rynków południowo-zachodniej Europy. Zajmuje się ona eksportem świeżego mięsa jak i żywca do Francji, Włoch i Szwajcarji.

W twórczej swej pracy dla dobra imienia eksportu polskiego nie ustaje. Ostatnio nawet, krótko przed wprowadzeniem kontyngentów przywozowych na bekony przez Anglję, wykończyła budowę bekoniarni w Czarnkowie (woj. Poznańskie). w związku z czem napotkała na pewne trudności z uzyskaniem kontyngentu jak i uruchomieniem tejże. Nadmienić wypada, iż bekoniarnia ta pod względem urządzenia technicznego przodować będzie podobnym przedsiębiorstwom w Polsce. Ufamy jednakże, że nasze czynniki miarodajne ze względu na specjalne zasługi firmy „CARO - EXPORT" w eksporcie pionierskim nie będą stały na przeszkodzie w uruchomieniu jak i uzyskaniu kontyngentu dla bekoniarni w Czarnkowie.

Z - zwicz.

Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie.

Powołana do życia na mocy Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o izbach przemysłowo-handlowych z dn. 15-go lipca 1927 r. — Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie rozpoczęła swą działalność w r. 1929, wypełniając dotkliwą lukę, jaką stanowił brak wspólnej reprezentacji sfer przemysłowych i handlowych Ziem Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej.

Okręg Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie obejmuje cztery województwa: wileńskie, białostockie, nowogródzkie i poleskie i jest najbardziej rozległym z pośród okręgów izb przemysłowo-handlowych w Polsce, zajmując 121.076 km², a stoi na drugiem miejscu pod względem liczby mieszkańców, których liczy 5.106 tys. osób. Na terenie tym istnieje (w cyfrach zaokrąglonych) — 7½ tys. zakładów przemysłowych, prócz rzemieślniczych, — 50 tys. przedsiębiorstw handlowych oraz około 1.000 instytucyj kredytowych, przyczem silnie przeważają przedsiębiorstwa drobne.

Izba składa się z 72 radców. w tej liczbie 60 z wyboru, 6 nominowanych przez Ministra Przemysłu i Handlu i 6 z kooptacji.

Ogół radców Izby dzieli się na 2 sekcje: handlową, liczącą 42 radców i przemysłową z 30 radcami.

Prezesem Izby jest p. Roman Ruciński, Dyrektorem — od listopada 1931 r. p. inż. Władysław Barański, który objął to stanowisko po powołaniu poprzedniego dyrektora, prof. Władysława Zawadzkiego, na stanowisko podsekretarza stanu. — Agendy Izby w Wilnie mieszczą się we własnym gmachu przy ul. Mickiewicza 32, w Białymstoku istnieje Ekspozytura Biura Izby (przy ul. Sienkiewicza 38-a).

Wśród instytucyj samorządu gospodarczego w Polsce — Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie miała od początku i ma nadal do spełnienia zadania szczególnie liczne i trudne, a to ze względu na specyficzne warunki gospodarcze, w jakich się

znajdują Ziemie Północno-Wschodnie Rzeczypospolitej, stanowiące okręg Izby. Szereg czynników o charakterze strukturalnym powoduje, że życie gospodarcze w okręgu Izby rozwija się w okolicznościach trudniejszych niż w innych częściach Polski; mamy tu na myśli otaczające ten okręg z 3 stron „martwe" i „nawpółmartwe" granice, oddalenie od głównych ośrodków konsumcji w Polsce, od granic zachodnich i południowych oraz od portów, słabe uprzemysłowienie, wybitnie surowcowy charakter gospodarki, stosunkowo niski poziom rolnictwa itd. Niekorzystne działanie tych czynników uwydatnia się szczególnie silnie w przeżywanym okresie przesilenia gospodarczego. To też Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie od początku swej działalności miała powyższe okoliczności na względzie i stale wysuwała konieczność wyjątkowego, zupełnie indywidualnego, traktowania okręgu Izby na różnych odcinkach. Stanowisku temu dawała Izba wyraz w swych licznych opinjach, dotyczących rozmaitych zagadnień specjalnych; ponadto Izba wraz z innemi instytucjami gospodarczemi — przedłożyła w r. 1931 najwyższym czynnikom w Państwie w obszernym Memorjale całokształt postulatów, zmierzających do ożywienia ekonomicznego Ziem Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej.

Poza pracami o charakterze opinjodawczym i interwencyjnym rozwija się równocześnie stale działalność Izby w zakresie organizacji i racjonalizacji życia gospodarczego okręgu, objawiająca się między innemi we współpracy przy organizowaniu zrzeszeń gospodarczych i we współdziałaniu z takowemi, w organizacji Giełdy Zbożowo-Towarowej i Lniarskiej w Wilnie oraz w różnych posunięciach zmierzających do podniesienia i zracjonalizowania przemysłu i handlu okręgu. Dalej Izba dąży do ułatwienia sferom gospodarczym swego okręgu — nawiązania nowych stosunków handlowych, specjalnie zaś do wyszukiwania nowych możliwości zbytu na produkty okręgu Izby, co wobec wybitnie zmniejszonych w ostatnich czasach obrotów, szczególnie zagranicznych, ma dla tutejszej gospodarki specjalne znaczenie, zabiega o podniesienie konsumcji szeregu ważnych artykułów, produkowanych na Ziemiach Wschodnich, jak drzewa, lnu itd. Wyszczególnienie licznych różnorodnych objawów działalności Izby jest w tak krótkim opisie niemożliwe, przytoczymy tu, że Izba prowadzi stale kontrolę eksportu reglamentowanego: lnu, wyrobów włókienniczych, szczeciny i sierści oraz jaj kurzych, załatwia sprawy pośrednictwa handlowego, prowadzi kataster firm przemysłowych i handlowych swego okręgu, powołuje rzeczoznawców branżowych, zaprzysięga księgowych, przedstawia kandydatów na członków komisyj podatkowych, wydaje różne zaświadczenia (o zwyczajach handlowych, cenach, świadectwa pochodzenia towarów), opracowuje corocznie i publikuje obszerne sprawozdania o sytuacji gospodarczej okręgu oraz o swej działalności — wydaje co miesiąc „Biuletyn Informacyjny" itd.



Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie.

Podkreślić należy, że Izba bierze stale czynny udział w pracach Związku Izb Przemysłowo-Handlowych, występując niejednokrotnie z inicjatywą w zakresie zagadnień o charakterze ogólnopolskim.

W roku bieżącym ukończona została budowa własnego gmachu Izby, dzięki czemu agendy Izby, dotychczas mieszczące się w różnych lokalach, mogły być połączone w jednym lokalu, odpowiednio do potrzeb tej instytucji dostosowanym. Gmach ten, stanowiący prawdziwą ozdobę Wilna, stanie się niewątpliwie ogniskiem myśli gospodarczej na rubieżach wschodnich Rzeczypospolitej.

Izba Przemysłowo-Handlowa w Sosnowcu.

Izba Przemysłowo-Handlowa w Sosnowcu rozpoczęła swoją działalność w lipcu 1929 r., jest zatem najmłodsza z izb polskich w szczególności powstałych na terenie byłego zaboru rosyjskiego, gdzie uprzednio tego rodzaju instytucje samorządu gospodarczego przemysłu i handlu nie istniały. Okręg działalności Izby Sosnowieckiej obejmuje całe Województwo Kieleckie, stanowi on zatem jeden z najbardziej rozwiniętych gospodarczo ośrodków kraju, gdyż reprezentowane są tu wszystkie najważniejsze gałęzie przemysłu polskiego, z wyjątkiem naftowego i solnego.

Izba dzieli się na 3 sekcje, a mianowicie: przemysłową, handlową i górniczą w łącznej liczbie 72 radców, pochodzących z wyborów bezpośrednich, z delegacji organizacyj gospodarczych, z nominacji Pana Ministra Przemysłu i Handlu oraz z kooptacji.

Sprawami Izby kieruje Zarząd Izby w liczbie 11 osób z prezesem Izby inż. Stanisławem Gadomskim na czele, organem wykonawczym jest biuro Izby z p. Ryszardem Dittrichem w charakterze Dyrektora.

Państwowy Bank Rolny Oddział w Krakowie.

W październiku 1927 roku powstaje dla terenu Województwa Krakowskiego Oddział Państwowego Banku Rolnego w Krakowie.

Przejmując z Oddziału we Lwowie wszystkie agendy odnoszące się do zachodniej Małopolski, rozwija ożywioną działalność kredytową przedewszystkiem w zakresie kredytu długoterminowego z uwagi na uregulowany w tej części Polski stan hipotek i katastru gruntowego.

W tym dziale kredytu w listach zastawnych Oddział zasila kredytem przeważnie gospodarstwa małorolne na cele inwestycyj gospodarczych; w mniejszych rozmiarach udziela pożyczek na kupno gruntu, gdyż na terenie działalności Oddziału — wobec niewielkiego stosunkowo obszaru większej własności — ruch parcelacyjny przedstawia się naogół słabo. Natomiast wszystkie komasacje gruntów, wyznaczone przez Władze Ziemskie na terenie działalności Oddziału, mogły być przeprowadzone jedynie dzięki pomocy finansowej Banku, zarówno w listach zastawnych, jak i z funduszu zapomóg i kredytu ulgowego.

Z kredytu na meljoracje rolne (w obligacjach meljoracyjnych) korzystają prawie wyłącznie spółki wodne.

W miarę nasycenia warsztatów rolniczych kredytem długoterminowym — dla omawianego terenu przedewszystkiem inwestycyjnym — wyrosło zapotrzebowanie rolników dla kredytu krótkoterminowego, jako kapitału obrotowego, a także dla kredytu towarowego i na cele specjalne. Kredyt ten dochodzi do rolników przeważnie za pośrednictwem Spółdzielni — zależnie od przeznaczenia — kredytowej, względnie rolniczo - handlowej, mleczarskiej. czy jajczarskiej, wreszcie za pośrednictwem Instytucyj Komunalnych, czy też przedsiębiorstw rolniczo - handlowych i rolniczo - przemysłowych. Praktyka taka jest z jednej strony ułatwieniem technicznem dla Banku, z drugiej zaś przyczynia się do wzmocnienia lokalnego ruchu spółdzielczego.

Nieznaczną tylko część kredytów krótkoterminowych (indywidualne, grupowe, rejestrowy zastaw zboża) otrzymuje rolnik bezpośrednio z Banku.

Z funduszów rządowych, administrowanych przez Bank, większe znaczenie posiada dla Województwa Krakowskiego kredyt hodowlany i na popieranie wytwórczości roślinnej z Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, a z działu Ministerstwa Skarbu — fundusz inwalidzki na cele gospodarcze i inne. Zaznaczyć należy, że Oddział Państwowego Banku Rolnego w Krakowie udziela kredytu z funduszu inwalidzkiego nietylko rolnikom Województwa Krakowskiego, ale i pozostałych Województw Małopolskich, to jest Lwowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego.

Według zestawienia na dzień 1 grudnia 1932 r. ogólna suma rozprowadzonego przez Oddział kredytu wynosiła 29.8 miljonów złotych, z czego na kredyt długoterminowy w listach zastawnych i obligacjach meljoracyjnych przypada 11.3 miljonów złotych, na kredyt krótkoterminowy — 12.7 miljonów złotych, a na kredyt z funduszów rządowych administrowanych przez Bank — 5.8 miljonów złotych.

Oddział Banku przyjmuje wkłady oszczędnościowe bez ograniczenia sum, oprocentowane na 5% rocznie, płatne á vista, przyczem książeczki oszczędnościowe Państwowego Banku Rolnego mają wszelkie prawa papierów, posiadających bezpieczeństwo pupilarne.

„BOS" spółka z ograniczoną odpow. w Krakowie

zajmuje się od chwili swego istnienia eksportem materjału rzeźnego do wszystkich możliwych krajów Europy. Dzięki osobistym staraniom spólników firmy „Bos" — zdobywamy nowe rynki zbytu dla naszego żywca, a mianowicie: Szwajcarję, Włochy, Francję, Grecję a ostatnio także i Maltę. Obecnie eksport materjału rzeźnego napotyka na bardzo wielkie trudności ze strony państw importujących, przez wprowadzenie kontyngentów, nie mniej jednak żywimy nadzieję, że dzięki ruchliwości firmy „Bos" także i te przeszkody zostaną przezwyciężone — a wysyłka bydła rogatego, nierogacizny, baranów i koni z Polski będzie w dotychczasowych rozmiarach kontynuowana, co z jednej strony przyczyni się do utrzymania aktywności naszego bilansu handlowego, z drugiej zaś strony, będzie wielką ulgą dla naszego rolnictwa.

Giełda mięsna, jej cele i zadania.

Okres pracy organizacyjnej nad stworzeniem Giełdy Mięsnej trwał od r. 1927—1931. W tym bowiem czasie, t. j. dnia 15 marca 1931 r., odbyły się wybory do Rady Giełdowej i instytucja ta po zatwierdzeniu składu Rady przez Ministra Przemysłu i Handlu, przystąpiła do pracy. Okres organizacyjny, w pełnym tego słowa znaczeniu, zakończył się dnia 16 listopada 1931 r. i w tym dniu nastąpiło uruchomienie codziennej pracy Giełdy.

Rozpoczynając swoją działalność, Giełda Mięsna poszła w kierunku wyjednania dla swoich członków możliwych do uzyskania ulg podatkowych, a ponadto przystąpiła do opracowania projektu ustawy o kasach targowych i zorganizowania sieci notowań na prowincji, aby agendami Giełdy objąć całą Polskę. Nad projektem ustawy o kasach targowych, zakończyła już swoje prace komisja międzyministerjalna i podkomisja fachowa, wyłoniona przez Ministerstwo Przem. i Handlu i jest nadzieja, że projekt już w r. b. uzyska uchwałę sejmową, stając się ustawą. Na podstawie już tedy nowej ustawy, powstałyby w Polsce Kasy Targowe, dla finansowania obrotów mięsnych, oparte o jednolitą organizację i przepisy.

Sama ustawa nie stworzy oczywiście kasy targowej i dlatego Giełda Mięsna już obecnie czyni starania, aby finansowe obroty całej branży mięsnej scentralizować w Banku Gosp. Kraj. i na podstawie indywidualnych wkładek oszczędnościowych uzyskać kredyty, które stanowiłyby podstawę dla uruchomienia przyszłej Kasy Targowej.

Zespolenie działalności Giełdy Mięsnej oraz Kasy Targowej i finansowanie obrotów mięsnych jedynie na podstawie szlusów maklerskich, stworzy pożądany instrument regulowania obrotów mięsnych. W ten sposób kupiectwo i rzemiosło mięsne uniezależni się od kosztownych kredytów towarowych, producent zaś z pewnością towar swój dostarczy do miejsca konsumpcji i zerwie raz na zawsze z plagą pośrednictwa. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że od dnia 16 listopada do dnia 10 września b. r. suma obrotów giełdowych wynosi przeszło 50 miljonów złotych zrozumiemy, jak ogromną pozycję w ogólnem gospodarstwie narodowem stanowi produkcja hodowlana i handel mięsem.

Władzą Giełdy jest Rada Giełdowa, na której czele stanął wiceprezes C. T. i O. K. R. Dr. Władysław Piaskiewicz. Na stanowisko dyrektora Giełdy powołany został p. Antoni Jerzy Bułhak, na sekretarza zaś p. Leonard Wilczyński.

J. G.

INŻ. K. BIELIŃSKI.

Miejskie Zakłady Elektryczne w Gdyni.



Seweryn Czerwiński,
Komisarz Rządu w Gdyni.

W dniu 1 kwietnia 1929 r. utworzył Zarząd Gminy miasta Gdyni odrębne przedsiębiorstwo miejskie pod nazwą „Miejskie Zakłady Elektryczne w Gdyni", celem dostarczania energji elektrycznej mieszkańcom miasta Gdyni oraz gmin wiejskich, położonych w sferze interesów mieszkaniowych miasta Gdyni. Z obszaru miasta Gdyni wyłączony został obszar portu, który zasilany jest przez Pomorską Elektrownię Krajową „Gródek". Miejskie Zakłady Elektryczne przejęły urządzenie elektryczne, wybudowane w roku 1924 przez Zarząd ówczesnej gminy wiejskiej Gdynia. Lecz urządzenia te, składające się z dwóch stacyj transformatorowych i sieci rozdzielczej niskiego napięcia, dostosowane były tylko dla wsi o 3.000 mieszkańców i nie nadawały się do szybko rozrastającego się miasta portowego. Z tego powodu opracowały Miejskie Zakłady Elektryczne nowe plany dla sieci rodzielczej wysokiego i niskiego napięcia dostosowane już dla miasta o 100.000 mieszkańców. Do dnia 1 kwietnia 1932 r. Miejskie Zakłady Elektryczne wybudowały 1 główną stację rozdzielczą, 19 stacyj transformatorowych, 36 km. sieci wysokiego napięcia (15.000 woltów) i 69 km. sieci niskiego napięcia. Miejskie Zakłady Elektryczne nie posiadają własnego zakładu wytwórczego, lecz pobierają energję elektryczną z Pomorskiej Elektrowni Krajowej „Gródek" i z Elektrowni Okręgowej Powiatu Kartuskiego „Rutki". Rozwój Miejskich Zakładów Elektrycznych wynika najlepiej z niżej podanej tabeli:

Rok	Ilość zakupionej energji w kWh	Ilość zainstalowanych liczników przy końcu roku		
		dla światła	dla siły	Razem
1929	765.358	1.290	89	1.379
1930	1.262.168	1.999	128	2.127
1931	1.721.038	3.088	161	3.249

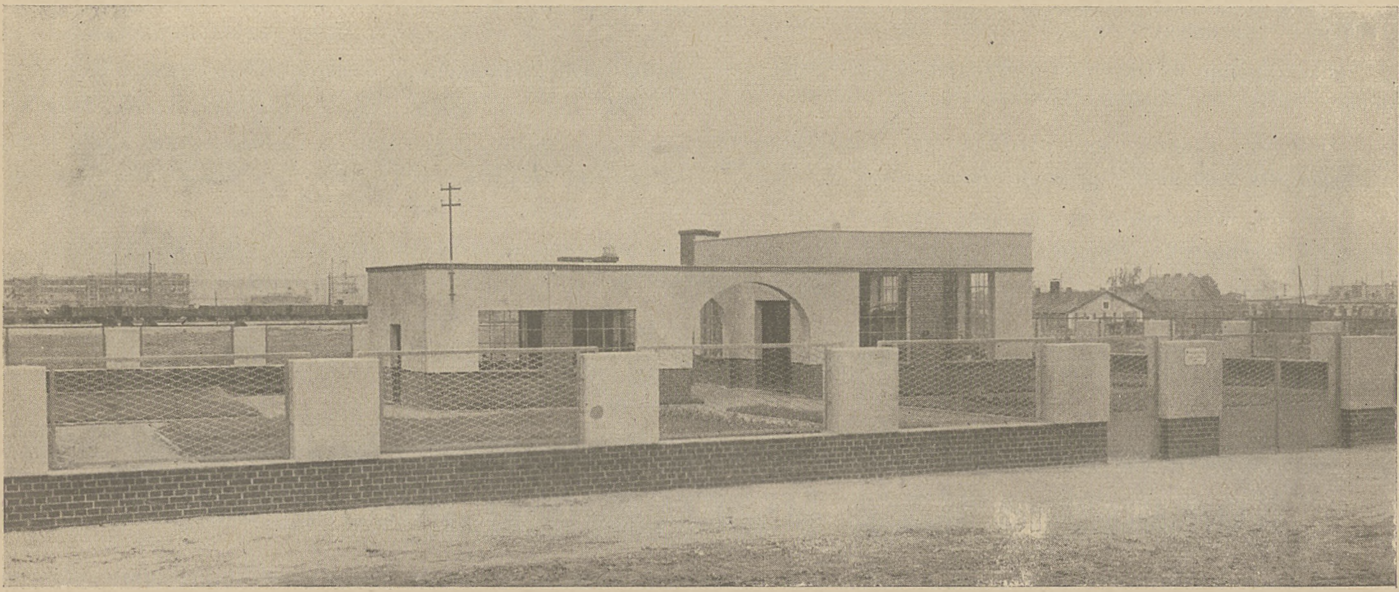
Celem zwiększenia zużycia prądu dla celów grzejnych, zwłaszcza w gospodarstwach domowych, Miejskie Zakłady Elektryczne zaprowadziły z dniem 1 czerwca b. r. taryfę blokową o trzech blokach polegającą na tem, że dla mieszkań, zależnie od ilości pokoi, ustalono roczne kontyngenty



Gmach Miejskich Zakładów Elektrycznych w Gdyni.

energji, opłacanej po cenie maksymalnej (70 gr. kwh). Kontyngenty te rozbite są na poszczególne miesiące, zależnie od pory roku i wynoszą dla mieszkań 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8-pokojowych 50, 80, 140, 200, 250, 300, 350, 400 kwh. rocznie. Przy przekroczeniu powyżej podanego zużycia oblicza się następne kilowatogodziny w ilości od 2 do 8 kwh. w każdym miesiącu, zależnie od wielkości mieszkania po 35 gr. za kwh., a całe dalsze użycie po 20 gr., posiadacze zaś buljerów, opłacają zamiast 20 tylko 15 groszy za kilowatogodzinę. Przy ustalaniu ilości pokoi nie bierze się pod uwagę kuchni, łazienek, korytarzy i t. p. ubocznych ubikacyj. Powyższa taryfa, jako pierwsza tego rodzaju w Polsce, została przez odbiorców bardzo przychylnie przyjęta i przyczyniła się do dużego zainteresowania aparatami elektrycznemi i wzrostu zużycia energji przez gospodarstwa domowe.

Wodociągi i kanalizacja Miasta Gdyni.



Sekcja pomp wodociągowych w Gdyni.

Budowę wodociągów i kanalizację rozpoczęto w roku budżetowym 1928/29 według projektu profesora Politechniki Warszawskiej dra K. Pomianowskiego, pod bezpośredniem kierownictwem inż. M. Michalskiego, obecnego dyrektora Zakładu Wodociągów i Kanalizacji miasta Gdyni.

Ze względu na stały i silny rozwój miasta zaopatrzenie tegoż w urządzenia wodociąg.-kanal stało się sprawą palącą i niecierpiącą zwłoki, dlatego też prowadzono budowę bardzo intensywnie z punktu widzenia najrychlejszego zaspokojenia potrzeb śródmieścia i najbliższych jego okolic, oraz Oksywia (przedmieście Gdyni), które na skutek robót portowych zostało zupełnie pozbawione wody, zaś później dopiero dalszych części miasta i t. zw. sfery interesów mieszkaniowych Gdyni, t. j. tych terenów, które nie leżą w granicach administracyjnych miasta, jednak ze względu na bliskie sąsiedztwo stanowią rezerwę terenową dla dalszej rozbudowy.

W konsekwencji takiego nastawienia programu robót, wynikającego z aktualnych i, jak wyżej zaznaczono, palących wprost potrzeb, wybudowano do marca 1930 r. i bezpośrednio potem uruchomiono:

a) w zakresie wodociągów — 2 pomocnicze ujęcia wody w Gdyni i Oksywiu o łącznej wydajności 3200 mtr.^{3} na dobę, zbiornik żelazobetonowy przy ul. Witomińskiej i odpowiednią sieć wodociągową;

b) w zakresie kanalizacji — stację oczyszczania ścieków na molo rybackiem, stację przepompowań ścieków przy ul. Derdowskiego i odpowiednią sieć kanalizacji deszczowej i sanitarnej.

Wodę czerpie się z 3-ch studzien dla stacji pomp w Gdyni i z 1 studni dla stacji pomp w Oksywiu. Woda surowa zawiera związki żelazawe, które po utlenieniu przechodzą w związki żelazowe koloru bronzowego, wobec czego zbudowano na stacji pomp odżelaziacze zamknięte systemu „Ekonomja", które wodę surową zawierającą 2 mlgr. żelaza w litrze wody całkowicie oczyszczają. Zbiornik wybudowany jest w terenie na wysokości 72 metr. nad poziomem morza.

Kanalizacja została zaprojektowana i wybudowana według systemu rozdzielczego, t. j oddzielnie dla wód opadowych — atmosferycznych, które bezpośrednio odprowadzane są do morza i oddzielnie dla wód ściekowych — fekalji, które odprowadzane są do stacji oczyszczania ścieków i dopiero po oczyszczeniu spuszczane do morza. Proces oczyszczania ścieków polega na przegniciu ścieków w studniach Imhoffa, przyczem na dnie studzien tworzy się osad, który potem zostaje wy-

pompowany do basenów ociekowych i po wysuszeniu używany jest jako nawóz. Ze względów terenowych, sieć kanalizacji sanitarnej posiada 2 systemy:

1-o górny, który odprowadza ścieki własnym spadkiem do stacji oczyszczania ścieków i

2-o dolny, którego ścieki doprowadzone są do stacji przepompowań ścieków, skąd zostają przepompowane do obok leżącego kolektora systemu górnego.

Pomimo trudności finansowych, z jakiemi walczyć musi Zarząd miasta, do dnia 1 kwietnia 1932 roku przebudowano ogółem zgórą 8.5 miljonów złotych, przyczem stan sieci i urządzeń wodociągowo kanalizacyjnych przedstawiał się następująco:

54 km. sieci wodociągowej,

27 km. sieci kanalizacji sanitarnej,

9.5 km. sieci kanalizacji deszczowej,

stacja pomp w Gdyni, przy ul. Mickiewicza, o wydajności 2.000 metr.³ na dobę,

stacja pomp w Oksywiu, o wydajności 1200 metr.³ na dobę,

zbiornik wodociągowy wyrównawczy, żelazobetonowy o pojemności 2000 metr.³, przy ul. Witomińskiej,

zbiornik wodociągowy wyrównaczy żelazobetonowy o pojemności 1000 metr.³ w Obłużu,

pneumatyczny wodociąg dla Witomina przy zbiorniku na ul. Witomińskiej,

stacja przepompowań ścieków, przy ul. Derdowskiego o zdolności przepompowania 160 litr./sek.,

stacja oczyszczania ścieków na molo Rybackiem, składająca się z piaskowników, 2-komorowych studzien Imhoffa, 16 sztuk basenów ociekowych i hali maszyn.

Sieć i urządzenia wodociągowo-kanalizcyjne istniejące obecnie pokrywają doraźne potrzeby miasta, jednak ze względu na rozrost miasta, wyłaniające się coraz nowe potrzeby przez życie narzucane, wreszcie znajdująca się w toku realizacji unifikacja odrębnych obecnie wodociągów marynarki wojennej, portowej i t. p. z miejską siecią sprawia, że dalsza rozbudowa sieci oraz budowa nowych objektów staje się bardzo aktualna. Jeżeli chodzi o zamierzenia na najbliższą przyszłość, to przedstawiają się następująco:

Najpilniejszą i zarazem niezbędną inwestycją jest budowa Głównego Ujęcia Wody pod Rumją o wydajności 20.000 m.³ wody na dobę, magistrali wodociągowej 450 m/m i 400 m/m od zbiornika przy ul. Witomińskiej do Głównego Ujęcia Wody, połączenie sieci Oksywskiej z miejską siecią wodociągową i budowa stacji przepompowań ścieków u wylotu Al. Kasyna.

Ponadto dla skanalizowania Oksywia i Orłowa przewidziana jest budowa 2 stacyj oczyszczania ścieków, z tych jedna w Oksywiu, zaś druga w Orłowie, oraz odpowiedniej sieci kanalizacji sanitarnej i deszczowej, jak również rozbudowa sieci wodociągowej w kierunku Orłowa i w samem Orłowie.

Koszt ogólny wymienionych wyżej inwestycyj wyniesie przypuszczalnie ca. 17.000.000 złotych.

Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Gdyni.

Komunalna Kasa Oszczędności miasta Gdyni rozpoczęła swoją działalność z dniem 1 maja 1926 r. jako Miejska Kasa Oszczędności w Gdyni na mocy statutu zatwierdzonego reskryptem Wojewody Pomorskiego z dnia 15 czerwca 1926 r. Dz. 4106 26. Organizacja Kasy została wówczas powierzona przez Magistrat p. Franciszkowi Linkiemu — obecnemu dyrektorowi i zastępcy naczelnika zarządu. Na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z 13 kwietnia 1927 r. oraz rozporządzenia Ministrów Spraw Wewnętrznych i Skabu z 26 marca 1928 nazwa Miejska Kasa Oszczędności w Gdyni otrzymała brzmienie na „Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Gdyni w Gdyni“ — i na mocy nowego statutu zatwierdzonego przez Wojewodę Pomorskiego 28 grudnia 1928 r. L. Dz. III. D. 9948 28 — rządzi się pod przewodnictwem organów Kasy, a mianowicie Rady Kasy i Zarządu oraz pod kontrolą Komisji Rewizyjnej. Związek Komunalny miasta Gdyni jako Związek poręczający Kasę ponosi wobec osób trzecich odpowiedzialność za wszelkie zobowiązania Kasy, która tem samem jest instytucją bankową prawa publicznego o pupilarnej pewności.

Miejska Kasa Oszczędności była pierwszą placówką kredytową, powstałą na terenie nowobudującego się portu w Gdyni, i rozwój swój w pierwszej linji zawdzięcza Gdyńskiemu społeczeństwu, które darzyło ją całkowitem zaufaniem, co wyraziło się w lokowaniu pieniędzy w Kasie, która wówczas żadnego kapitału nie posiadała.

Poważne i rosnące rok rocznie w szybkiem tempie obroty dowodzą, jak tego rodzaju instytucja była potrzebna na terenie miasta Gdyni. Obroty wynosiły:

w roku 1926	. . . .	6,838.385,34 zł.
„ 1927	. . . .	42,220.472,83 „
„ 1928	. . . .	82,091.179,97 „
„ 1929	. . . .	100,553.993,78 „
„ 1930	. . . .	177,965.312,44 „
„ 1931	. . . .	207,783.759,94 „
w pierwszym półroczu 1932	.	106,765.953,77 „

Posiadane przez Kasę kapitały wykazały najwyższą w Polsce szybkość obrotu ze względu na intensywne tempo rozwoju budującego się miasta i portu Gdyni. Przy sumie bilansowej, wynoszącej na 1 stycznia 1932 r. 7,318.892,32 zł. obroty, przekraczające w 1931 roku 207 miljonów zł., są 30-krotnie wyższe.

Kasa w miarę możności dążyła do zaspokojenia potrzeb kredytowych przeważnie na cele gospodarcze, a później w miarę wzrastania środków obrotowych do udzielenia krótkoterminowych kredytów kupcom, przemysłowcom i rzemieślnikom oraz do popierania budownictwa na terenie miasta. Główna jednak uwaga i wysiłek Zarządu były zwrócone na popula-

ryzację idei oszczędności, o czem świadczy poniższa tabela, przedstawiająca stan wkładów oszczędnościowych:

w roku 1926	kont	44	na sumę . . .	65.384,21 zł.
„ 1927	„	117	„ . . .	439.138,00 „
„ 1928	„	379	„ . . .	905.888,76 „
„ 1929	„	909	„ . . .	836.338,82 „
„ 1930	„	1897	„ . . .	2.900.423,41 „
„ 1931	„	2906	„ . . .	2,866.542,71 „
w I. półroczu 1932	„	3245	„ . . .	2,443.186,34 „

Silny wzrost wkładów przed dwoma laty był następstwem wzrostu kapitałów bezrobotnych w okresie depresji gospodarczej oraz rezultatem daleko idącej propagandy idei oszczędności wśród wszystkich warstw ludności miasta. Obniżenie wkładów w ostatnim czasie miało przyczyny czysto gospodarcze, gdyż wyczerpane wkłady zużyto prawie wyłącznie na prywatne cele budowlane. Dla wychowania młodzieży w kierunku stosowania w życiu idei oszczędności wprowadzono na terenie wielkiej Gdyni (Oksywie, Obłuże, Chylonja, Witomino, Kack, Orłowo) z końcem 1929 roku szkolne Kasy Oszczędności, prowadzone systemem znaczków oszczędnościowych, nalepianych do kartoników, które wykazują 767 kont na ogólną sumę zł. 11.330.07.

Głównym działem operacyj finansowych Kasy była pomoc kupiectwu w postaci dyskonta weksli.

Poważny dział stanowiły również pożyczki terminowe (do 2 lat) udzielane z funduszów własnych.

Rachunki bieżące wykazują również wzrost.

Lokaty na rachunkach bieżących na dzień 1 lipca 1932 wynoszą około 1,800.000.— zł.

W roku 1930 poraz pierwszy udzielono krótkoterminowych (na 3 lata) pożyczek hipotecznych, których suma w r. 1931 osiągnęła 406.412.94 zł. w pierwszeem półroczu 170.599.25 zł. Pożyczki te były przeznaczone na wykończenie rozpoczętych budowli. Poza tem Kasa rozdzielała wśród gdyńskich rzemieślników, niezależnie od kredytu z własnych funduszów, kwoty przydzielone przez Bank Gospodarstwa Krajowego na warunkach ulgowych w ogólnej ilości zł. 280.000.— wśród 226 rzemieślników.

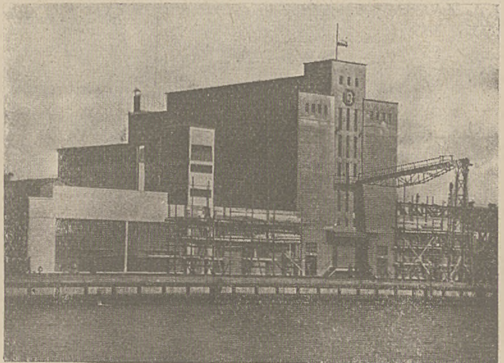
Dla dogodności publiczności wyjeżdżającej i przyjeżdżającej koleją lub okrętami, Kasa posiada 2 Kantory wymiany walut obcych i dewiz, 1 na dworcu kolejowym, drugi w porcie, które obsługują obce statki, emigrantów i reemigrantów.

Kapitał zasobowy powstał z końcem 1926 roku z nadwyżek operacji w tym okresie w wysokości zł. 7.965.— i stopniowo wzrósł do wysokości zł. 300.000. — Kapitał zakładowy powstał w końcu 1929 roku i na dzień 1 lipca 1932 wynosi 250.000.— zł.

„PANTAREI“
Powszechne Zakłady Magazynowe i Transportowe Spółka Akcyjna w Gdyni.

Rok 1931/32 staje się nowym etapem rozwoju portu w Gdyni. W ostatnim czasie mianowicie zostały nawiązane z krajami zamorskimi nowe linje komunikacyjne, szczególnie z Ameryką, Holandją i Hamburgiem, dzięki czemu wysokowartościowe towary kolonjalne, owoce i t. d. i co zatem idzie drobnica, mogą być kierowane przez port gdyński, a nie jak dotychczas przez obce porty i dalej tranzytem drogą lądową przez Niemcy do kraju.

W roku 1929 wyłącznie na kapitałach polskich w wysokości 1.000.000 zł., została zorganizowana Spółka Akcyjna **„Pantarei“** Powszechne Zakłady Magazynowe i Transportowe w Gdyni. Na Nabrzeżu Polskiem, przy którem koncentrują się linje komunikacyjne z krajami zamorskiemi w obrocie towarami wysokowartościowemi, **„Pantarei“** zbudowała własne magazyny obszerne, murowane, o przestrzeni ca. 6.000 m². Przed rampami magazynów od strony wody zostały zainstalowane dźwigi elektryczne dla przeładunku towarów. Z obu stron magazynów przechodzą poczwórne tory kolejowe, dzięki czemu operacje przeładunkowe jednocześnie mogą być dokonywane z kilku statków i załadowanie do większej ilości wagonów.



Chłodnie i składy portowe w Gdyni.

Linja własnego koju rozciąga się na 140 m., a głębokość wody przed kojem dochodzi do 12 m., dając temsamem możność przybijania nawet statków transoceanicznych.

Składy **„Pantarei“** są podzielone na następujące oddziały:

1) **Oddział wyładunkowy** czyli t. zw. składy tranzytowe, w których towary mogą być magazynowane w ciągu 1 roku bez deklarowania i rewizji.

2) **Oddział wolno-cłowy,** w których towary po zadeklarowaniu i rewizji mogą zalegać w ciągu dwóch lat bez uiszczenia opłat celnych i skąd mogą być częściowo odbierane.

Do tegoż oddziału należą piwnice wolno-cłowe, zbudowane pod magazynami, dla przechowywania towarów łatwo psujących się, a mianowicie: owoców, win i t. d.

3) **Oddział dla wolnego obrotu,** w którym towary mogą być magazynowane po załatwieniu formalności celnych wzgl. wolne od cła, oraz dla wywozu zagranicę.

4) Ponadto **Oddział eksportowy** pod dozorem akcyzowym dla magazynowania cukru i innych towarów, znajdujących się pod kontrolą Urzędu Akcyz i Monopolów.

5) **Składy tranzytowe** dla zaopatrywania okrętów.

Cały ten kompleks jest objęty koncesją o domach składowych publicznych, dzięki czemu klijenci korzystający ze składów **„Pantarei“**, mogą otrzymać zaliczki i kredyty zastawowe pod towar na podstawie t. zw. warrantów.

Wreszcie biura „Pantarei“ oraz Zarząd mieszczą się w lokalach zbudowanych przy magazynach w porcie, co niewątpliwie wpływa dodatnio na załatwienie wszystkich formalności, związanych z operacjami transportowemi.

Kwalifikowany aparat techniczny składa się z długoletnich doświadczonych pracowników w firmach ekspedycji międzynarodowej.

Do magazynu **„Pantarei“**, przybijają statki w komunikacji z Ameryką Półn., Anglją, Francją, Holandją, Hamburgiem i t. d., a więc koszty przeładunkowe przez skład kalkulują się rzeczywiście nisko, udostępniając tem samem szerokim warstwom kupiectwa korzystanie z usług tutejszego portu.

Istnienie odpowiedzialnej placówki ekspedycyjnej, zorganizowanej na poziomie odpowiadającym wszystkim potrzebom transportów międzynarodowych z rozgałęzioną siecią agencyj i korespondentów w kraju i zagranicą, gwarantuje nienaganne załatwienie wszystkich czynności i zleceń, jakie mogą być udzielane przez eksperterów i importerów.

Z.

Powiat Kościański.

Powiat Kościański, położony na zachodzie „niziny polskiej“, przedstawia kształt ku zachodowi pochylonego równoległoboku o obszarze 1,162 km^2. Podzielony na 5 gmin miejskich: Kościan, Czempiń, Krzywiń, Śmigiel, Wielichowo i 7 obwodów wójtowskich, do których przynależy 160 samoistnych gmin wiejskich i 93 obszarów dworskich. Powiat liczy obecnie 85,331 mieszkańców. Powiatowe miasto Kościan, położone przy linji kolejowej Poznań—Rawicz—Wrocław, liczy przeszło 10.000 mieszkańców. Mieszkańcy powiatu trudnią się przedewszystkiem rolnictwem, które dzięki wysokiej kulturze rolniczej i urodzajnej ziemi stoi na wysokim poziomie.

W dziedzinie przemysłu wysuwa się na pierwszy plan Państwowa Fabryka Wyrobów Tytoniowych w Kościanie, Cukrownia Kościańska, pozatem istnieją w powiecie cegielnie, młyny parowe, krochmalnie i suszarnie.

W dziedzinie gospodarki samorządowej najpoważniejszą pozycję w budżecie powiatowym zajmuje dział gospodarki drogowej, suma bowiem przeznaczona na budowę nowych dróg, na konserwację i t. d. sięga rocznie do 300.000 zł.

Większa część dróg bitych obsadzona jest drzewami owocowemi, a mianowicie: jabłoniami, czereśniami, gruszami, wiśniami i orzechami włoskiemi — zaś na aleje t. zw. dzikie, składają się przedewszystkiem jesiony, klony, lipy i kasztany.

Poparciem ze strony powiatowego związku komunalnego cieszą się stniejące zakłady opiekuńcze, jak Stacje Opieki nad Matką i Dzieckiem w Kościanie i Śmiglu i Przychodnia Przeciwgruźlicza w Kościanie, oraz ochronki dla dzieci w Kościanie, Śmiglu, Wielichowie i Krzywiniu.

Powiat posiada własną kolej wąskotorową, która biegnie w powiat wolsztyński do Rakoniewic i łączy się tu z koleją państwową. W własnych warsztatach kolei buduje się nowe wagony osobowe i towarowe.

Na wymienienie zasługuje dalej istniejąca w powiecie normalno torowa „Kościańska Kolej Powiatowa“ Tow. Akc. łącząca miasto Kościan z Gostyniem.

Komunalna Kasa Oszczędności Powiatu Kościańskiego, założona w roku 1890, której zadaniem jest przyjmowanie wkładów oszczędnościowych, udzielanie pożyczek na dogodnych warunkach, jest instytucją o pupilarnej pewności, za którą odpowiada powiat swą siłą podatkową.

Przysposobienie wojskowe zorganizowane zostało na terenie powiatu kościańskiego w dniu 15 stycznia 1926 r.

Do przysposobienia wojskowego przystąpiły nieomal wszystkie stowarzyszenia wojskowo-wychowawcze i hufiec szkolny gimnazjum Kościańskiego.

Dzięki ofiarności społeczeństwa powiatu wybudowano strzelnice małokalibrowe w miejscowościach Kościan, Jerka, Lubosz Stary i Czerwona-wieś.

Starostami powiatu kościańskiego byli od czasu odzyskania niepodległości P. P. Ś. p. Gustaw Raszewski, właśc. dóbr z Jasienia, Wacław Cegiełka, obecny burmistrz miasta Ostrowa (Wielkopolska), a od 1 stycznia 1927 r. **Adam Narajewski.**

Powiat Gostyński.

W powiecie Gostyńskim znajdujemy ciekawe kościoły, z których wymienimy przedewszystkiem kościół Filipinów z końca XVII w. budowany przez włoskiego architekta Pompeo Ferrari, farę z w. XV, kościółek z 1586 roku w Domachowie, kamienną chrzcielnicę z 1501 r. w kościele w Poniecu, kościół gotycki w Pępowie z cudownym obrazem Wniebowzięcia Matki Boskiej z 1622 r., kościółek z XIII w. w Starym Gostyniu, wczesny gotyk.

Powiat posiada obszar 600 km², i zamieszkały jest przez 50.187 ludności (1931), administracyjnie zaś podzielony jest na 84 gminy wiejskie, 67 obszarów dworskich i 4 miasta (Gostyń, Krobia, Poniec i Piaski).

Charakter powiatu jest przeważnie rolniczy i odznacza się on zupełnym brakiem wody.

W Gostyniu znajduje się jedna z największych cukrowni w Polsce, największa w Polsce fabryka konserw w Pudliszkach, kilka cegielni i liczne tartaki.

Gostyń posiada wspaniały gmach gimnazjalny, wybudowany w ostatnich czasach dzięki ogromnym zasługom dyrektora gimnazjum X. Olejniczaka, liczne szkoły powszechne, oraz wysoko postawione kursy dokształcające. Ze szpitali jeden należy do S. S. Miłosierdzia, drugi do OO. Bonifratrów. Pozatem istnieje ośrodek przeciwgruźliczy w Krobi i stacja opieki nad matką i dzieckiem w Gostyniu.

W powiecie istnieją liczne oddziały Związku Strzeleckiego, P. W. i W. F., Związku Oficerów Rezerwy. ZPOK, kółka rolnicze, bardzo dobrze prosperujący Czerwony Krzyż, oraz K. S. „Kania".

Starostą jest p. Juljusz Wolfarth, rtm. rezerwy 8 p. ułanów, urodzony w 1888 r. Wyższe studja odbywał na Uniw. Jag. w Krakowie, następnie w Monachjum. Za czynny udział w obronie Lwowa odznaczony Krzyżem Zasługi. P. Wolfarth pracował w Szwajcarji przy atache wojskowym, następnie, po praktyki administracyjnej w województwie Pomorskiem i starostwie Grudziądzkiem, powołany zostaje w 1932 na obecne stanowisko, zajmując jednocześnie w Szwajcarji przy attaché wojskowym, następnie, po odbyciu praktyki administracyjnej w województwie Pomorskiem i starostwie Grudziądzkiem, powołany zostaje w 1932 na obecne stanowisko, zajmując jednocześnie stanowisko prezesa LOPP., LMIK. dyrektora powiatowej kolejki i przewodniczącego powiatowej K. K. O.

Miasto Gostyń.

Gostyń jest miastem powiatowem, liczącem 6.882 ludności wyłącznie polskiej. Posiada gimnazjum koedukacyjne typu staroklasycznego, ze wspaniałemi zbiorami przyrodniczemi i pracowniami naukowemi.

Nowoczesny, jasny i przestronny gmach powstał dzięki niestrudzonemu wysiłkowi jego dyrektora, ks. Franciszka Olejniczaka, który czuwa nad dalszym stałym rozwojem placówki. Obecnie buduje się obszerną salę gimnastyczną według wymagań nowoczesnych. Ze zakładów miejskich posiada miasto gazownię i rzeźnię.

Miasto Gostyń powstało na podstawie prawa lokaty księcia Przemysława II w r. 1278.

Pierwotna osada Gostynia znajdowała się na miejscu obecnej wsi Stary Gostyń. Gostyń zawsze był wybitnie polskiem miastem, nawet za czasów zaborczych. W XVI i XVII w. znajdowała się tu liczna kolonja Szkotów, o której zachowały się zapiski w księgach miejskich. Najpiękniejszym zabytkiem jest kościół farny, gotyk z XIII w., z wieżą 45 m. wysokości, płasko zakończoną. W centrum miasta obok rynku nad rzeczką Kanią znajduje się sztuczna góra zamkowa, na której stał dawniej zamek, w którym w r. 1665 bawił podczas rokoszu Lubomirskiego Jan Kazimierz. Jan Kazimierz wzamian za poniesione w czasie wojny szkody nadał mieszczanom prawo założenia Bractwa Kurkowego.

Poza miastem na najwyższem wzgórzu, wznosi się kościół i klasztor OO. Oratorjanów. Kościół, wzorowany na kościele Maria de la Salute we Wenecji, ufundowany został w r. 1675 a dokończony jednak został dopiero w latach 1711—1726 pod kierownictwem Włocha, Pompeo Ferrani. Kościół na św. Górze jest najpiękniejszym kościołem barokowym w Polsce.

Fabryka Budowy Ogrzewań Centralnych i Wentylacji

Szafranek i Roszczyk, inżynierowie. — Poznań, ulica Fredry 3.

Znana powszechnie pod powyższą nazwa firma rozwinęła żywą działalność we wszystkich b. dzielnicach Polski, posiadając Oddziały w Warszawie, Łodzi i Krakowie. — Specjalnością firmy jest wykonanie wszelkiego rodzaju ogrzewań centralnych, wentylacyj, urządzeń sanitarnych, kuchni parowych, pralni mechanicznych, suszarni bielizny, drzewa, mydła etc., budowa aparatów dezynfekcyjnych parowo-formalinowych dla Wojska i Szpitali. Z większych objektów firma wykonała: centralne ogrzewanie wodne z pompą w gmachu **Z. U. P. U.** w Poznaniu, kosztem 230.000 zł., centr. ogrzewanie wodne z pompą w gmachu **Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego** w **Toruniu**, centr. ogrzew. wodne z pompą w gmachu **Hotelu Oficerskiego** w Rembertowie, centralne ogrzewanie wodne w **Domu Oficerskim** w Warszawie, przy ul. Czerniakowskiej, centr. ogrzew. wodne w gmachach **Spółdzielni Urzędu Banku Polskiego „Nowe Domostwo“** przy ul. Czerwonego Krzyża i **„Własna Strzecha“** przy ul. Klonowej, centr. ogrzewanie w willach **Spółdzielni Oficerów na Żoliborzu**, centr. ogrzew. wodne i kanal. w gmachu **Internatu SS. Urszulanek** w Poznaniu, centr. ogrzew. wodne i kanal. w **Szpitalu Morskim** w Gdyni, centr. ogrzew. w gmachu **Państw. Banku Rolnego** w Gdyni, ogrzew. centr. i wodne w całym szeregu gmachów **Kas Chorych**, ogrzew. centr. w gmachu **Związku Obrony Kresów Zachodnich** w Krakowie przy ul. Wybickiego, centr. ogrzew. w gmachu **Izby Przem.-Handlow. i Izby Skarbowej** w **Łodzi** i wiele innych.

Założycielem firmy jest Antoni Szafranek sen., który w 1898 r. rozpoczął działalność na terenie Wielkopolski i obecnie od 4-ch lat reorganizacji firmy, wstąpił jako wspólnik firmy Inż. Józef Roszczyk z Warszawy, który wykonal w Rosji największe instalacje centr. ogrzew., m. in. w Fabryce Prochu P. W. Baranowskiego w Czemstiach pod Moskwą (36 budynków), w Fabr. Materjałów Wybuchowych w Ochcie, który wspólnie z Inż. Ant. Szafrankiem jr. firmy wspólnie kieruje robotami ogrzewań centralnych.

Firma powyższa zasługuje na poparcie, jako czysto polska placówka, mogąca się wykazać b. poważnemi robotami, posiadająca jako kierowników wybitnych specjalistów.

Z.

Dyrekcja Polsk. Monopolu Tytoniowego w Warszawie.

Patrząc nie widzą.

Nie zdajemy sobie nawet sprawy z ogromnej różnicy, jaka istnieje między patrzeniem a widzeniem. Spojrzeniem naszem ogarniamy istny bezmiar przedmiotów i zjawisk, ale mózg nasz chwyta zaledwie znikomą ich część.

Ludzie są obdarzeni zdolnością widzenia w niejednakowym stopniu. Nie mówimy tutaj bynajmniej o nieprawidłowościach wzroku, t. j. krótkowidztwie i dalekowidztwie, ale przedewszystkiem o zdolności spostrzegania i wyciągania z niej bezpośrednch praktycznych wniosków życiowych. Wiadomo, naprzykład, że kobiety odznaczają się znacznie większą spostrzegawczością w rzeczach drobnych, aniżeli mężczyźni. Każda pani pamięta, jak ubrana była inna kobieta, z którą rozmawiała przed kilku dniami, odrazu też spostrzega najmniejsze nawet braki urody. Mnogość zaobserwowanych faktów pozwala kobietom na dokładniejsze wyciąganie wniosków, aniżeli potrafią to czynić mężczyźni. Stąd wywodzi sięe właśnie dobre mniemanie o sprycie kobiecym. Spostrzegawczość poparta umiejętnością logicznego myślenia, jest bardzo ważną i cenną zdolnością życiową. Na tem przecież polega t. zw. przytomność umysłu. Życje współczesne nie różni się przecież zbyt radykalnie od dżungli afrykańskiej pod względem warunków bezpieczeństwa, a tylko inaczej przedstawia się niebezpieczeństwo. Taksówka, wyjeżdżająca z za rogu ulicy, szybkobieżny autobus, tramwaj, nieoświetlona klatka schodowa, złoczyńca w tłumie publiczności niewiele się różnią od wertepów puszczy i jej drapieżnych mieszkańców.

Ale zło nietylko na ulicy wielkomiejskiej czyha na człowieka. Grozi ono ustawicznie w domu, w cukierni, w restauracji, czy miejscach rozrywkowych. Zwykła uprzejmość. Osobę, która nas obdarzyła papierosem doskonale znamy, przeto dar jej przyjmujemy z całem zaufaniem. Zapalamy papierosa, który — być może — prezentuje się nawet okazale. Może nam się nawet podobać kolorowa gilza, smukły kształt i t. p. Palimy.

Człowiek, który nic nie czyni bez porady własnego zmysłu obserwacyjnego, mógłby odrazu zorjentować się, że dar ten był darem danajczyków (Timeo Danaos et dona ferentes). Mianowicie nie był to bynajmniej zwykły papieros monopolowy, a t. zw. „szwarcówka“.

Papierosy te, jak wiemy, produkowane są w najstraszliwszych warunkach higjenicznych bez żadnej kontroli, w izbach, gdzie w okresie jesiennym, nierzadko i rok cały srożą się najstraszliwsze choroby. Papierosy te są wyrabiane przez chore, nierzadko owrzodzone ręce, a napewno rzadko myte. Pokątny sprzedawca przyniósł je naszemu darczyńcy, zachwalając je jako „domowej roboty“, a więc rzekomo lepsze od monopolowych (dlaczego?). Ten bezkrytycznie je nabył i czyni dalej mnóstwo zła, ponieważ „szwarcówki“, któremi gościnnie częstuje, są rozsadnikami tysięcy miljonów bakteryj chorobotwórczych.

Oto przykład, jak spostrzegawczość, wzmocniona logiką, uchronić nas może od wielkiego niebezpieczeństwa, którego dziesiątki ludzi nie spostrzegają, aczkolwiek widzą. **A. D. W.**

Gaz w gospodarstwie domowem.

Biorąc pod uwagę, że przeszło 70% wyprodukowanego gazu idzie na użytek gospodarstw domowych, opiszemy pokrótce rodzaje tej domowej konsumcji.

Gotowanie na gazie zajmuje dziś bardzo poważną pozycję w dziale oddania gazu. Prawa obywatelstwa wywalczyła sobie t. zw. dwupłomienna kuchenka, wyposażona w podwójne palniki oszczędnościowe. Kuchenka ta posiada konstrukcję otwartą, która sama broni konsumenta przed robieniem pewnych błędów, a przedewszystkiem przed brakiem potrzebnego do spalania gazu powietrza, przed niedotrzymaniem należytej odległości głowicy palnika od dna naczynia, przed niewykorzystaniem ciepła spalin gazowych itd. Palniki dzisiejszych kuchenek noszą powszechnie nazwę „oszczędnościowych“, a pochodzi to stąd, że budowa ich pozwala na regulację zużycia gazu w bardzo szerokich granicach: od 400—500 litrów gazu na godzinę do 50 litrów! Przy tak szerokich granicach regulacji, osiąganych jednym kurkiem, należy po każdem gotowaniu kuchenkę czyścić. Do uzupełnienia kuchenki służy „w i e ż a“ garnków, z czajnikiem lub bez, przeważnie z grubego aluminjum i z nie nagrzewającemi się uchwytami. Całość taka jest bardzo praktyczna i jest podstawą dzisiejszego gospodarstwa, które zaczyna doceniać wartość czasu, pieniądza, wysiłku i zdrowia. Mówiąc o zdrowiu, mamy na myśli ten szczegół, że forsowne gotowanie na węglu niszczy wartościowe i odżywcze substancje potraw, a gotowanie na gazie, dozwalające na stosowanie umiaru przy gotowaniu, zachowuje cenne i potrzebne do zdrowia ludzkiego witaminy. Smaczny i pożywny obiad dla 4-ch osób można ugotować na gazie kosztem 300—400 litrów gazu, nagrzewając jednocześnie około 3 litrów wody do 70° C.

Wobec nieszkodliwości spalin gazowych wykorzystuje się ich ciepło w daleko większym stopniu przez bezpośrednie ich zetknięcie z pieczoną potrawą: na tych właśnie podstawach budują się piekarniki gazowe, wolnostojące lub do wmurowania w kotlinę kaflową, pracujące na płomieniu niebieskim lub żółtym. Mięso z piekarnika gazowego jest soczystsze i zdrowsze i piesze się bez masła we własnych tłuszczach.

Przez zespolenie kuchenki z piekarnikiem otrzymujemy kotlinę gazową, która przy centralnem ogrzewaniu mieszkania, a zarazem kuchni, w zupełności zaspakaja potrzeby domowe. Przy braku centralnego ogrzewania uzupełnia się kotlinę gazową specjalnym oddziałem ogrzewalnym, stwarzając w ten sposób kotlinę kombinowaną. Zużycie gazu na rodzinę, składającą się z 4-ch osób, przy całodziennem g o t o w a n i u na gazie, jest przy różnych wymogach życiowych bardzo różne, lecz średnio miesięcznie wypada 40—50 m³.

Poważnym działem w gospodarstwie domowem jest pranie i prasowanie, które praktycznie, szybko i tanio można uskutecznić na gazie, gdyż istnieje bardzo wiele gazowych automatów-pralnic, które same piorą i nie niszczą bielizny.

Gaz dostarcza nam również ciepłą wodę o każdej porze dnia lub nocy i w dowolnej ilości: są więc małe i tanie aparaciki, które dają ciepłą wodę do rąk i do kuchni, są średnie — do oszczędnych kąpieli, są i większe piece łazienkowe do dużych wanien, przyczem czas napełniania wanny ciepłą wodą waha się w granicach od 12—15 minut. Również jednym automatem gazowym można dostarczać ciepłą wodę jednocześnie do kilku miejsc. Przy cenie 30 groszy za 1 m³ gazu, czyli za 1000 litrów, koszt gazu do jednej kąpieli waha się od 23—50 gr.

Wygoda, czystość, zbędność obsługi itp. zalety sprawiły, że gaz ma również bardzo szerokie zastosowanie do ogrzewania lokali. Za ogrzewaniem lokali gazem przemawia w dużym stopniu wysoka, gdyż sięgająca prawie 90% wydajność grzejników gazowych w porównaniu z maximum 30%-ową wydajnością pieców węglowych lub koksowych.

Fabryka Lin i Drutu A. Deichsel S. A. w Sosnowcu.

Od pięćdziesięciu lat istniejąca Fabryka Lin i Drutu dawniej A. Deichsel S. A. w Sosnowcu jest najstarszą wytwórnią lin stalowych i żelaznych w Polsce.

Prócz lin stalowych dla przemysłu naftowego i węglowego, dla celów marynarki i lotnictwa, produkuje Fabryka Lin i Drutu dawniej A. Deichsel S. A. w Sosnowcu druty stalowe i żelazne wszelkich wymiarów i wytrzymałości, oraz siatki i drut kolczasty, liny konopne i t. d.

Możność miesięcznej produkcji wynosi 600 tonn przy ośmiogodzinnym dniu pracy i normalnej załodze 600 ludzi, obecnie z powodu kryzysu gospodarczego silnie zredukowanej.

Przedsiębiorstwo „Drukarnie Państwowe".



Henryk Lilpop.
Naczelny Dyrektor Drukarń Państwowych.

W końcu r. 1918 zorganizowane zostało przedsiębiorstwo „Drukarnie Państwowe", obejmujące narazie 3 drukarnie: w Warszawie, Łodzi i Lublinie, utworzone przez okupantów przeważnie z inwentarzy byłych drukarń rządowych rosyjskich. W następstwie przyłączono do przedsiębiorstwa dalsze 3 drukarnie: drukarnię Ministerstwa b. dzielnicy pruskiej w Poznaniu i przejęte od M. S. Wojsk. i Województwa drukarnie w Wilnie i Łucku. W ten sposób na dzień 31. III. b. r. w skład przedsiębiorstwa wchodzi 6 drukarń. Przedsiębiorstwo rządzi się na podstawie statutu organizacyjnego z dnia 9. II. 1922. Naczelnym Dyrektorem Drukarń Państwowych w IV st. sł. jest od początku p. Henryk Lilpop, jego zastępcą p. M. Guranowski, Dyrektor Drukarni Państwowej w Warszawie w V st. sł. Każda z Drukarń Państwowych jest jednostką przedsiębiorstwa, zarządzaną autonomicznie przez wyznaczonego Dyrektora. Resortowo podlega całe przedsiębiorstwo Prezydjum Rady Ministrów.

„Drukarnie Państwowe" są przedsiębiorstwem dochodowem, wpłacającem obliczone na zasadach handlowych zyski do Skarbu. Wpłaty przedsiębiorstwa do Skarbu w okresie 1921—1932 wyniosły 34,402.350.000 Mkp. i 1.090.700 zł., niezależnie od przyrostu na dzień 31. III. 1932 inwentarza i magazynów do ogólnej wartości 2.666.491 zł., oraz utworzenia kapitału amertyzacyjnego 1.038.431 zł. i funduszu obrotowego 1.237.605 zł.

Plan gospodarczy przedsiębiorstwa objęty jest ogólnym budżetem Państwa. Przedsiębiorstwo nie korzysta z żadnych przywilejów i ponosi ciężary podatków państwowych i świadczeń socjalnych narówni z przedsiębiorstwami prywatnemi. Celem pracy przedsiębiorstwa jest pokrycie zapotrzebowania władz i przedsiębiorstw państwowych, co osiąga się w granicach 33—35% ogólnego zapotrzebowania. Przedsiębiorstwo zatrudnia 40 urzędników i 400 robotników. Inwentarze techniczne m. in. wykazują: 3 maszyny rotacyjne, 50 maszyn płaskich i tyglówek, monotyp i 15 linotypów, oprócz różnych nowoczesnych maszyn i narzędzi pomocniczych.

Stow. Przemysłowe Restauratorów i pokr. zawodów w Krakowie, ul. Powiśle 3. Telef. 168-40

istnieje zgórą 40 lat w obecnym lokalu. Zadaniem i celem Stowarzyszenia jest zrzeszenie wszystkich przedsiębiorstw gastronomicznych na terenie miasta Krakowa. Mimo nieistnienia przymusu zrzeszania się, dzięki pracy i korzyściom jakie Stowarzyszenie daje zorganizowanym, zrzeszono około 300 członków i praca nad objęciem w ramy organizacyjne na terenie Województwa jest w toku. Przemysł gastronomiczny znajduje się obecnie w bardzo krytycznych warunkach gospodarczych. Celem Stowarzyszenia jest podniesienie poziomu zawodu, postawienie go na poziomie czasu, opieka nad pracownikami i uczniami. Obecny Zarząd składa się: pełniący obowiązki prezesa p. Adolf Rose, pierwszy wiceprezes p. Józej Gaj, drugi wiceprezes p. Samuel Reich, sekretarz p. Bronisław Presser, skarbnik p. Józef Lubelski, dyrektorem biura p. Stanisław Wilczyński.

Kasa Chorych w Grodzisku.



Gmach Kasy Chorych w Grodzisku.

Kasa Chorych w Grodzisku posiadała ubezpieczonych na dzień 30 czerwca 1932 r. 23.125 — członków rodzin ubezpieczonych 28.861.

Przypis składek od 1 stycznia 1932 r. do 30 czerwca 1932 r. wynosił 685.021·32 zł.

Dla Kasy praktykuje 22 lekarzy, 12 dentystów i 65 akuszerek.

Zakłady Przemysłu Stalowego Meyerhold S. A. w Sosnowcu.

Zakłady Przemysłu Stalowego MEYERHOLD S. A. w Sosnowcu produkują od kilkudziesięciu lat liny stalowe wszelkich rodzajów i do wszystkich celów — specjalnie zaś liny wydobywalne dla szybów kopalnianych przemysłu węglowego i naftowego o splotach okrągłych i trójkątnych oraz liny zamknięte dla powietrznych kolejek linowych.

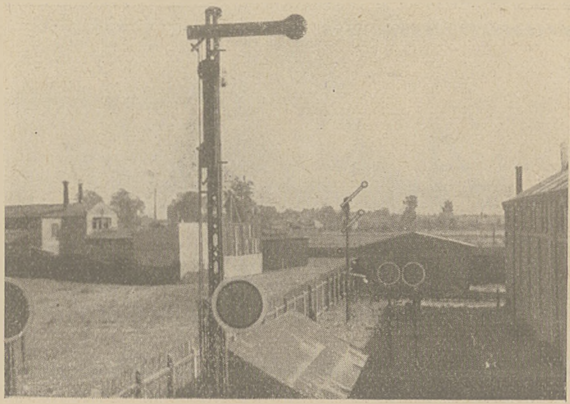
W roku 1920 Zakłady Przemysłu Stalowego MEYERHOLD S. A. podjęła fabrykację nowych pilników, wykonując takowe na zasadzie licencji światowej marki „Fischer-Anker".

Obie wytwórnie pracują w ścisłem porozumieniu i zjednoczyły pod kierownictwem Dyrektora Zarządzającego, Tadeusza Meyerholda, przeszło dwie trzecie całego zapotrzebowania na liny w Polsce.

Wszystkie wyroby cieszą się pełnem zaufaniem odbiorców i mają na rynku ustaloną doskonałą opinję.

Wytwórnia Sygnałów i Urządzeń Kolejowych S. A. w Krakowie.

Cystersów 16.



Widok na Zakłady Wytwórni.

wykonuje i montuje urządzenia do zabezpieczenia ruchu pociągów, w szczególności nastawnice, semafory, tarcze ostrzegawcze i przetokowe, jakoteż wskaźniki stosowane w kolejnictwie, nastawniki sygnałowe i zwrotnicowe, wyrównywacze, wykolejnice, zapory drogowe, zamki do zwrotnic, hamulce sankowe, przesuwaki wagonowe itp. Ponadto patentowane automatyczne z a s y p n i k i w ę g l o w e dla pieców kręgowych w cegielniach i wapiennikach.

CENA OGŁOSZEŃ: **Na okładce (2 lub 4 strona) i przed tekstem:** 1/1 str. — 900 zł., 1/2 str. — 500 zł., 1/4 str. 300 zł. **Za tekstem i 3 strona okładki:** 1/1 str. — 750 zł., 1/2 str. — 400 zł., 1/4 str. — 250 zł.

PRENUMERATA: Rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1·50 zł.

ARTYKUŁY propagandowe i reklamowe: 1/1 str. — 800 zł., 1/2 str. — 500 zł., 1/4 str. — 300 zł.

Należytość za ogłoszenia i artykuły płatna gotówką zgóry do rąk upełnomocnionego delegata wydawnictwa.

Numer pojedynczy 50 gr., podwójny 1 zł.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Garncarska 1. — Telefon Nr. 110-13. — Konto P. K. O. 408.940.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Legjonistów Polskich w Warszawie.

Redakcja: Bolesław Pochmarski i Władysław Starzak. Redaktor odpowiedz.: Ludwik Ruszkowski.

Zakłady Graficzne „STYL" w Krakowie, ul. Krupnicza L. 6. Telefon Nr. 111-02 — pod zarządem Michała Twardosza.

Zakłady Graficzne „S T Y L“ w Krakowie, ul. Krupnicza L. 6, telefon Nr. 111-02 — pod zarządem Michała Twardosza.